

**Kristi Gold**

**Ukochany książę**  
*(The Sheik's Bidding)*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jakież oferty dla tej małej ślicznotki?

Andrea Hamilton, stojąca na podwyższeniu w samym środku ogromnej areny do ujeżdżania koni na Winwood Farm, poruszyła się nerwowo. Nie podobało jej się, że nazwano ją „małą ślicznotką”, ale przypomniała sobie, że aukcję zorganizowano na cele dobroczynne, a ona postanowiła ofiarować honorarium za przeprowadzenie dwumiesięcznego treningu konia wyścigowego. Niestety, jak dotąd nikt nie chciał skorzystać z jej usług.

– Szanowni państwo, proszę dać jej szansę. Jest naprawdę dobra.

– W czym? – rzucił jakiś podpity gość w wygniecionym smokingu.

Andi posłała mu mordercze spojrzenie, które jednak nie wywarło zamierzonego wrażenia. Aukcja miała się ku końcowi i wiele osób już wyszło. Co będzie, jeżeli nikt nie zaoferuje jej nawet minimalnej stawki?

– Pięćset dolarów – zawołał pijak.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Na dźwięk tej astronomicznej sumy wszystkie głosy ucichły. Andi zamarła z wrażenia. Kogo było stać na taką ofertę?

– Pięćdziesiąt tysięcy po raz pierwszy! Pięćdziesiąt tysięcy po raz drugi! Nabywcą jest dżentelmen przy drzwiach!

Andi wspięła się na palce, ale zdołała jedynie zauważyć tradycyjny arabski strój mężczyzny, który od razu skierował się do drzwi. Pewnie jakiś szejk, pomyślała. Ich obecność na aukcjach koni wyścigowych nie była niczym nowym.

Może miał więcej pieniędzy niż zdrowego rozsądku. A może chodziło mu o coś innego niż tylko przygotowanie konia do wyścigów. W każdym razie ona nie miała zamiaru się

zajmować niczym innym. Nie pozwoli mu na żadne poufałości nawet za pięćdziesiąt milionów. Co za pomysł!

Podziękowała krótko prowadzącemu aukcję i skierowała się w stronę wyjścia tak szybko, jak pozwalały jej na to wysokie obcasy. Po chwili znalazła się na zewnątrz, szczęśliwa, że zostawiła za sobą całe to napuszone towarzystwo, a przede wszystkim tamtego pijaka. Chciała jedynie wrócić do domu. Nad tą dziwną ofertą będzie się zastanawiać jutro.

Drogę do parkingu zagroził jej śniady mężczyzna w eleganckim ciemnym garniturze.

– Panno Hamilton, szejnk chciałby zamienić z panią kilka słów.

– Słucham?

– Zapłacił za pani usługi i chciałby zamienić z panią kilka słów – powtórzył, wskazując zaparkowaną nieopodal czarną limuzynę.

Andi nie miała zamiaru wsiadać do samochodu z obcym facetem, nawet jeżeli był to jakiś książę, który właśnie przekazał znaczną sumę pieniędzy na szpital dla dzieci. Wyjęła z torebki wizytówkę.

– Proszę. Niech zadzwoni do mnie w poniedziałek, żeby omówić warunki umowy.

– Szejnk nalega, by spotkać się z panią jeszcze dziś.

– Proszę pana... – Cierpliwość Andi zaczęła się wyczerpywać. – Ja nalegam, by zostawić tę sprawę do poniedziałku. Proszę powiedzieć swojemu szefowi, że doceniam jego gest i że wkrótce się zobaczymy.

Wyraz twarzy mężczyzny nie zmienił się ani na jotę.

– Szejnk powiedział, że, o ile będzie pani sprawiać kłopoty, mam zadać pani pytanie.

Co to za bezsensowna gra, pomyślała.

– Jakie pytanie?

Mężczyzna na krótką chwilę odwrócił wzrok. Najwyraźniej

on również czuł się niezręcznie.

– Szejk pyta, czy ciągle jeszcze zawiesza pani swoje marzenia wśród gwiazd.

Poczuła jak serce podchodzi jej do gardła. Przypomniały jej się wydarzenia sprzed siedmiu lat. Zobaczyła siebie, leżącą na trawie i pogrążoną we łzach, póki on do niej nie przyszedł. Chwilę szczęścia wyrosła z rozpacz, która wydała dziwny, gorzko-słodki owoc. Tę jedną szczególną chwilę z jednym szczególnym mężczyzną.

Jedyną prawdziwą miłość.

„Dlaczego zawieszasz swoje marzenia wśród gwiazd, Andreo? Dlaczego nie gdzieś bliżej?” To był jego głos, który usłyszała w duszy jego głos. Tamtej nocy, pogrążona w smutku, zwróciła się do niego, a on ją porzucił.

Zostawił ją samą, jeżeli nie liczyć tego cudownego prezentu, który codziennie przypominał jej o tym, czego nie mogła mieć.

Andi z trudem powstrzymała drżenie.

– Jak szejk ma na imię?

– Samir Yaman.

Znała go zawsze jako Sama. Wiedziała, że jego rodzina jest bardzo bogata, ale nic nie wspominał o książęcej krwi. Był najlepszym przyjacielem jej starszego brata i spędzał wiele czasu w ich domu, gdzie traktowano go niemal jak syna. Ona była wtedy nastolatką, z której obaj z Paulem żartowali niemiłosiernie, aż do tamtej nocy, niedługo po jej osiemnastych urodzinach, kiedy nieprzewidziana tragedia zaowocowała nowym życiem. Ale to wszystko zdarzyło się wiele lat temu. Nie chciała wspominać tego bólu, nie pragnęła też stanąć z nim teraz twarzą w twarz, gdyż bała się o całość swego serca i o to, że w jego obecności nie zdoła dochować tajemnicy.

Śniady mężczyzna podszedł do limuzyny i otworzył drzwi.

– Panno Hamilton?

– Nie...

– Wsiadaj, Andreo.

Brzmienie tego głosu było w stanie złamać jej wolę. Nagle znalazła się we wnętrzu samochodu, jak gdyby straciła kontrolę nad własnym ciałem i umysłem. Znowu. Od chwili, gdy go poznała, zniewolił ją swoim urokiem, aurą tajemniczości, potem także dotykiem.

Drzwi się zamknęły. Zapaliła się lampka, ukazując mężczyznę, który nie był jej obcy. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego, choć miała ochotę wyrwać się stamtąd, tak jak jej serce miało ochotę wyrwać się z piersi. Mimo to nie była w stanie się poruszyć ani nawet wyrzec jednego słowa.

Szejk zdjął z głowy chustę, jak gdyby chciał potwierdzić, że jest tym samym mężczyzną, którego poznała przed laty. Tak jednak nie było. Zmiany były subtelne, lecz widoczne. Mimo to był wciąż niezwykle przystojny, z tymi samymi ciemnymi włosami, które przy szyi zaczynały się układać w loki, i cudownymi ustami. Chociaż jego niemal czarne oczy nadal zdawały się tajemnicze, widać było w nich również zmęczenie.

Andi za wszelką cenę starała się zebrać siły.

– Jak się masz, Sam?

Uśmiechnął się, a na jego lewym policzku, jak zawsze, pojawił się uroczy dołeczek. Mimo to wydawało się, że walczy z tym uśmiechem, tak jak Andi walczyła ze swoimi emocjami.

– Od dawna nikt się tak do mnie nie zwracał. Masz ochotę się czegoś napić? – wskazał dłonią na barek.

Napić się czegoś? Po wszystkich tych latach miał zamiar pojawić się w jej życiu, jak gdyby nigdy nic się nic stało?

Ucieszył ją wzbierający w niej gniew. Dawał jej oparcie do

walki z innymi uczuciami.

– Nie, dziękuję. Wolałabym się dowiedzieć, co tu robisz. Nie odezwałeś się słowem od pogrzebu Paula. Ani jednym słowem.

Odwrócił oczy.

– To było konieczne, Andreo. Miałem zobowiązania w stosunku do mego kraju.

I żadnych w stosunku do niej, pomyślała.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że jesteś szejkiem?

– A czy to by coś zmieniło? Zrozumiałabyś, co to dla mnie oznacza?

Raczej nie. Nie zmieniło też faktu, że nagle zniknął bez słowa wyjaśnienia. Starła się jednak zrozumieć tę rzeczywistość, tak dla niej egzotyczną, jak ubranie, które Sam w tej chwili miał na sobie.

– Więc dlaczego wróciłeś?

– Ponieważ nie byłem w stanie przeżyć następnego dnia nie widząc cię.

Znowu poczuła ucisk w gardle.

– Wspaniale. I co niby chcesz osiągnąć po tych wszystkich latach?

Szejk zrzucił wierzchnią szatę, pod którą ukazała się biała koszula i czarne spodnie. Mimo całej sytuacji Andi nie była w stanie nie zauważyć jego szerokiego torsu i ciemnych włosów wychylających się zza rozpiętego kołnierzyka. Przez tych kilka lat zmienił się z przystojnego chłopca w niezwykle atrakcyjnego, dojrzałego mężczyznę i to wrażenie potwierdziło nagle ciepło rozlewające się po jej ciele.

– Muszę się przekonać, czy to, o czym się dowiedziałem, jest prawdą.

Andi ogarnął gwałtowny strach.

– A o co chodzi?

Szejk spojrzał jej prosto w oczy.

– Wiem, że borykasz się z utrzymaniem farmy, le..... muc dwie dając sobie radę. Kilkakrotnie miałem zamiar zaoferować ci pomoc finansową, ale uznałem, że jesteś zbyt dumna, by ją przyjąć.

Odczuła ulgę. Chyba nie wiedział wszystkiego.

– Masz zupełną rację. Nie potrzebuję twojej pomocy, ani finansowej, ani żadnej innej.

– Jesteś tego pewna?

– Jak najbardziej. Radzę sobie.

– Ale nigdy nie wyszłaś za mąż.

– Nie miałam na to ochoty – powiedziała, ale prawda była taka, że nikt nie był w stanie dorównać Samirowi Yamanowi. Nikt nigdy nie miał na nią tak magicznego wpływu. Nieraz powtarzała sobie, że to tylko fantazje młodej dziewczyny, które nie mają związku z jej dorosłym życiem. Jednak niezależnie od tego, jak mocno starała się o nim zapomnieć, nie była w stanie. Żaden mężczyzna mu nie dorównywał. I pewnie żaden nie dorówna. To nagłe spotkanie uświadomiło jej to z całą wyrazistością. A teraz dowiedziała się też, że nigdy nie będzie stanowiła części jego świata.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział cicho. Bała się tych pytań i tego, w jaki sposób na nią działał.

– Jeżeli ma coś wspólnego z przeszłością, nie chcę znowu przez to przechodzić. To już za nami.

– Nic nie jest za nami, Andreo, niezależnie jak bardzo byś tego chciała – w jego głosie pobrzmiwał gniew. – Jak się ma twój syn?

Znowu sparaliżował ją strach.

– Skąd o nim wiesz?

– Mam sposoby, by dowiedzieć się tego, co mnie interesuje, o każdej osobie na ziemi.

Co za arogancja.

– Mój syn ma się dobrze: dziękuję.

– A jego ojciec?

O mało nie zemdląca z przerażenia, ale musiała chronić swoje dziecko.

– To mój syn. Tylko mój.

– Musi mieć jakiegoś ojca, Andreo.

– Nie, nie ma ojca. Jego ojciec nic tutaj nie znaczy. Nigdy go przy nas nie było.

– Więc to mój syn, prawda?

O, Boże, co miała teraz zrobić? Czyżby on wrócił, żeby odebrać jej dziecko? Nie pozwoli mu na to.

– Możesz wierzyć, w co ci się żywnie podoba. Dla mnie temat został wyczerpany.

– Bynajmniej.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego nigdy mi o nim nie powiedziałaś.

Andrea zaśmiała się ironicznie.

– A jak niby miałam to zrobić? Zniknąłeś, nie zostawiając adresu ani telefonu.

– Więc przyznajesz, że ja jestem jego ojcem?

– Niczego takiego nie powiedziałam. Powiedziałam, że to nie ma znaczenia, wasza wysokość. To przeszłość i nie chcę kolejny raz jej rozgrzebywać.

– Nieważne, czego my oboje chcemy, Andreo. Najważniejsze jest nasze dziecko. Mam zamiar rozwiązać tę sprawę. Jeżeli nie teraz, to niedługo.

Andi otworzyła drzwi, ale jeszcze nie zdążyła wysiąść, gdy Sam złapał ją za ramię.

– Będę z tobą w kontakcie.

Zobaczyła w jego oczach smutek, taki, jaki wcześniej widziała tylko raz. Ale ten zaskakujący wyraz delikatności zaraz zniknął. Nie opuszczając wzroku, szejk odwrócił dłoń Andrei i przesunął palcem po jej wnętrzu, przypominając jej o



tamtej nocy, kiedy jego mistrzowski dotyk zmusił ją do błagania, by już przestał i by nigdy nie przestawał.

Andi wyrwała rękę i skierowała się biegiem do swojej półciężarówki, jakby chciała uciec przed groźbą odebrania jej dziecka i przed uczuciem, które nigdy nie wygasło. Jednak w głębi serca wiedziała, że niezależnie od swoich starań, nigdy nie będzie w stanie uciec przed Samem Yamanem, nawet kiedy znowu ją porzuci.

Samir Yaman siedział samotnie w luksusowym apartamencie. Był przyzwyczajony do luksusu od najmłodszych lat. Teraz potrzebował drinka. Z przyjemnością poczułby na języku cierpki smak whisky, ale nie mógł sobie pozwolić na utratę jasności myślenia. Prawdę mówiąc, nie tknął alkoholu od tamtej nocy – nocy, podczas której popełnił dwa wielkie błędy.

Mimo upływu lat Sam nie był w stanie pozbyć się wyrzutów sumienia z powodu śmierci swego przyjaciela. I'owinien był powstrzymać Paula, który właśnie bardzo hucznie świętował otrzymanie dyplomu uniwersyteckiego, ale z drugiej strony czuł, że należy mu się trochę swobody. Chłopak pracował ponad siły, od kiedy zmarł jego ojciec. Ta swoboda kosztowała Paula życie, a Sam ciągle jeszcze płacił za swój brak rozsądku.

Czy musiał pójść do Andrei prosto ze szpitala, kiedy dowiedział się, że jej brata nie udało się odratować? Gdyby poczekał do rana, zamiast iść za nią nad staw, gdzie zawsze odpoczywała, a tamtej nocy poszła się wyplakać... Gdyby nie zapomniał, że była tylko pogrążoną w bólu dziewczynką, która oczekiwała pocieszenia... Poddanie się temu impulsowi było jego drugim błędem. Nie był w stanie się jej oprzeć, może dlatego, że sam pragnął o wszystkim zapomnieć, a może dlatego, że zawsze miał do niej niezwykle słabość.

Która dotąd nie wygasła...

Zdał sobie z tego sprawę dzisiejszego wieczora na aukcji, gdy zobaczył ją stojącą na podium w czarnej, podkreślającej kształty sukience. Sam przymknął oczy, ale obrazy Andrei nie znikwały. Od dnia pogrzebu jej brata, swojego przyjaciela, miał ją zawsze przed oczyma. Czas i odległość niczego nie zmieniły.

Jej oczy nadal były błękitne, jej włosy nadal złociste jak piasek pustyni, z czerwonymi przebłyskami. Wyobrażał sobie, że Andrea nadal ma w sobie ducha swobody, niezwykle umiłowanie życia i wewnętrzną siłę, które tak go w niej od początku zafascynowały. Podziwiał te cechy. Mimo to, kiedy wsiadła do samochodu, wyczuł w niej niechęć, może nawet nienawiść. Nie mógł jej za to winić. Miała powody, by go nienawidzić. Czasami nawet nienawidził sam siebie. Rzucił się w wir obowiązków państwowych, nie będąc w stanie stanąć twarzą w twarz ze swymi porażkami.

Od powrotu Sama do Baraku jego sługa i powiernik, Rashid, zbierał informacje o życiu Andrei. Kilka miesięcy temu, kiedy szejek zaplanował już swój wyjazd do Stanów, Rashid dowiedział się, że Andrea ma sześciolatniego synka. Cokolwiek powiedziałaby mu Andrea, Sam wiedział, że chłopiec był jego synem. Daty się zgadzały. Starał się zebrać więcej informacji i upewnić się, że dziecku niczego nie brakuje, chociaż nigdy nie będzie mógł mieć chłopca ani Andrei tak blisko, jak by tego pragnął.

Nie mógł przyrzec Andrei niczego poza materialnym dobrobytem. Nigdy nie będzie w stanie wyznać jej tego wszystkiego, co czuł jako mężczyzna. Nigdy nie powie jej, ile razy rozważał możliwość zrzeczenia się całego tego bogactwa, swego królewskiego dziedzictwa, byle tylko do niej wrócić. Nigdy się nie dowie, że tęsknił do niej każdego dnia.

Szejek Samir Yaman, pierworodny syn władcy Baraku, dziedzic całej fortuny ojca, miał niezbywalne zobowiązania

wobec swojej rodziny i kraju. Od małości przygotowywany do panowania, niedawno z woli ojca został narzeczonym kobiety, której nigdy nawet nie miał okazji dotknąć. Kobiety, której nigdy nie pokocha, gdyż jego serce należy i zawsze będzie należało do tej, której mieć nie może – Andrei Hamilton.

– Mamusiu! Na podwórzu jest jakiś wielki czarny samochód!

Andi zamarła z ramionami pełnymi wypranej bielizny, gdyż jej synek właśnie miał wyjechać na swój pierwszy obóz letni. Miała nadzieję, że wizyta nie zdarzy się właśnie dzisiaj, że Sam da jej choć jeden dzień na odreagowanie. Gdyby pospieszyła się bardziej, może udałoby się jej odwiedzić Chance'a przed przyjazdem Sama i oszczędzić dziecku przykrych scen. A może jeszcze się uda...

– Odejdź od okna, Chance.

– Dlaczego, mamusiu?

– Bo to nieładnie tak się gapić na nieznajomych. Chance zignorował tę uwagę.

– On ma na głowie ręcznik, a za nim idzie taki wielki siłacz.

– Chance, chodź tu natychmiast i pomóż mi spakować twoje rzeczy, bo spóźnisz się na autobus.

Chłopiec oderwał się od okna z westchnieniem.

– Ja tylko chciałem popatrzeć.

Nie teraz. Chciała jakoś zająć Sama, by w międzyczasie móc wyprawić dziecko na obóz. Potem postara się odpowiedzieć na jego pytania, a raczej żądania, jak się obawiała.

Andi wsunęła ubrania do nylonowej torby.

– Idź po swoją szczoteczkę do zębów i włóż ją do tej torby razem z lekarstwem. Potem wybierz sobie kilka książek, które chciałbyś zabrać. Nie zapomnij o papierze, żeby pisać do mnie

listy.

– Mogę się z nim przywitać? – Chance był bliski płaczu.

– Nie. Nie jestem pewna, w jakieś sprawie ten pan przyjechał – skłamała, chociaż dokładnie wiedziała, o co mu chodzi. – Pewnie odjedzie, zanim jeszcze skończysz się pakować.

– Pospieszę się – Chance rzucił się w stronę korytarza. Andi poczuła ulgę widząc, że kieruje się do łazienki, a nie do drzwi wejściowych. Jej synek zwykle był posłuszny, chociaż nie brakowało mu uporów. Właściwie trudno się było dziwić, gdyż jej charakter był podobny, co zresztą nie raz zaowocowało kłopotami. Przyszła jej na myśl pewna letnia noc. Zabrzmiał dzwonek.

– Ja otworzę – usłyszała czyjś głos.

– Ja otworzę, Tess – zawołała do ciotki, mając nadzieję ją ubiec. – Ja...

– Na miłość boską! Sam!

Za późno. Andi powinna była ostrzec ciotkę, że spodziewa się gościa.

Powoli zeszła ze schodów w kierunku drzwi, przy których stała teraz ciotka, ochroniarz i ojciec jej dziecka. Sam spojrział w jej kierunku. Andi stanęła na ostatnim stopniu, bojąc się zbliżyć, tym bardziej że Sam wpatrywał się w nią, jak gdyby chciał odczytać wszystkie sekrety jej serca.

Tess odwróciła się do Andi z szerokim uśmiechem.

– Andi, zobacz, co nam wiatr tutaj przywiał. To nasz Sam.

Nasz Sam! Jak dziwnie to teraz zabrzmiało. Tak o nim mówili wiele lat temu. Ale nie należał do niej. Poza tamtą nocą nigdy do niej nie należał i nigdy więcej nie będzie w.

Andi zdobyła się na uśmiech.

– Myślałam, że najpierw zadzwonisz.

– I ostrzegę cię? – zauważył z cynicznym uśmieszkiem.

– Co ty masz na sobie? – zapytała Tess, dotykając szat

Sama.

Szejk wreszcie odwrócił uwagę od Andi, co pozwoliło jej odetchnąć.

– Coś w rodzaju kaftana bezpieczeństwa.

– Nie wyglądasz na szaleńca. Raczej jak promień słońca po deszczu. Chodź tu i uściskaj mnie.

Sam zastosował się do polecenia, unosząc Tess ponad podłogą, jak wiele razy wcześniej.

– Nie znajdzie się gdzieś filiżanka twojej sławnej kawy? – zapytał, zanim jeszcze postawił ją z powrotem.

– Wiesz, że zawsze mam dzbanek kawy na piecu – odpowiedziała mu z uśmiechem Tess. – Chodź do kuchni.

Ochroniarz nie ruszył się spod drzwi, kiedy Andi, Tess i Sam skierowali się do jadalni. Tess naląła Samowi filiżankę kawy.

– Pójdę na górę i dopilnuję małego. Porozmawiajcie sobie – rzuciła, po czym wybiegła, pozostawiając Andi sam na sam z jej przeszłością.

Sam usiadł plecami do okna, na tym samym krześle, na którym siadał podczas rodzinnych posiłków. Andi nie chciała usiąść. Nie podobało jej się to, że Sam rozgościł się, jak gdyby zamierzał zostać tu na dłużej. Poza ubraniem sprawiał wrażenie, jak gdyby był u siebie, jak gdyby nigdy stąd nie wyjeżdżał. A jednak opuścił ich i Andi nie mogła uwierzyć, że Tess zachowała się, jakby nie było go tu tylko kilka dni, jak gdyby nic się nie stało. A przecież teraz wszystko było inaczej. Z drugiej strony Tess zawsze kochała Sama tak samo jak Andi i Paula. I Chance'a.

– Mamusiu?

Andi spojrzała w stronę drzwi do holu, w których stał jej syn. Jego duże brązowe oczy był wbite w fascynującego nieznanomego. Tess nie było nigdzie w zasięgu wzroku, co skłoniło Andi do myśli, że to ona była sprawczynią tego

naglego spotkania ojca z synem.

Andi nie wiedziała, co zrobić, co powiedzieć. Jeżeli jednak nie zachowa się normalnie, Chance natychmiast to wyczuje, a nie chciała go przestraszyć. Wyciągnęła do niego rękę.

– Chodź tutaj, synku.

Kiedy Chance stanął obok niej, oparła mu dłoń na ramieniu.

– Kochanie, to jest pan Yaman.

Sam wstał, a Andi natychmiast dostrzegła zachwyty w jego oczach, ogromne przejęcie związane z pierwszym spotkaniem z synem. Ze swoimi czarnymi włosami i ciemnymi oczami Chance był niemal miniaturową kopią ojca. Nie było sensu zaprzeczać oczywistej prawdzie.

– Mam na imię Samir – powiedział w końcu szejk. – Możesz do mnie mówić Sam – zakończył z uśmiechem.

Chance aż otworzył usta ze zdumienia.

– To trochę tak jak moje imię. Bo ja jestem Chance Samuel Paul Hamilton. Ciocia Tess czasami nazywa mnie Maluchem – dodał wyraźnie zde gustowany.

– Ładne imiona – Sam spojrzał przelotnie na Andi, po czym skupił się znowu na synu. Mimo to zauważyła w jego oczach smutek i żal. Może myślał o Paulu, może o tym, jak bardzo jego syn go potrzebował. Andi jednak nie mogła pozwolić się zwieść. Musiała być silna, dla dziecka.

Nagle pojawiła się Tess.

– Nie bój się, Maluszkę. Podaj mu rękę. To stary przyjaciel.

Chance spojrzał na Andi, a kiedy skinęła głową, ujął podaną mu przez ojca dłoń. Uśmiech Sama był pełen ojcowskiej dumy. Andi nie mogła mieć mu tego za złe. Ona też czuła to samo, od kiedy mały się urodził.

– Co masz na głowie? – zapytał Chance.

– To nazywa się kefia.

– A dlaczego ją nosisz?

– To część mojego oficjalnego stroju. Przyjechałem z

zagranicy, z daleka. Jestem szejkiem.

– A niech mnie kule biją – mruknęła pod nosem Tess.

– Takim jak w McDonalddie?

– Nie. On jest księciem – wyjaśniła Andi, wdzięczna, że Sam nie oświadczył od razu, iż jest jego ojcem.

– Takim jak Mały Książę? – Chance spojrział na nią. Andi uśmiechnęła się na wspomnienie jednej ze swoich ulubionych książek.

– Nie. Raczej jak Aladyn.

– Och – chłopiec przyjrzał się gościowi uważniej. – I masz latający dywan?

– Niestety nie – roześmiał się Sam.

– Tylko ten wielki czarny samochód – stwierdził Chance, któremu najwyraźniej brak dywanu raczej nie przeszkadzał.

Andi wzięła go za rękę, zdecydowała odprowadzić go na górę, zanim zacznie zadawać kolejne pytania.

– Kochanie, już czas jechać na obóz. Jeżeli zaraz nie wyjdziemy, spóźnimy się na autobus.

Chance wydawał się rozczarowany koniecznością pożegnania się z nowym znajomym. Od miesiący nie dawał Andi żyć, odliczał dni wyjazdu na obóz, którego zresztą ona bardzo się bała, choć wiedziała, że pewnie będzie to dla dziecka dobre. A teraz sprawiał wrażenie, jak gdyby przestało mu zależeć na wyjeździe.

– Mogę zostać jeszcze chwilę i porozmawiać z księciem?

– Jak długo będziesz na tym obozie? – zapytał go Sam.

– Dwa tygodnie – Andi odpowiedziała za chłopca. – Zapewne zdążysz już wyjechać...

– Obiecuję, że się spotkamy, kiedy wrócisz – oświadczył Sam, patrząc chłopcu prosto w oczy.

Chance uśmiechnął się szeroko, a na jego lewym policzku pojawił się dołeczek.

– A pozwolisz mi się przejechać twoim samochodem?

– Masz to jak w banku.

– Musimy już iść – Andi popchnęła małego w stronę drzwi.

– Andrea – usłyszała za sobą głos Sama – jeszcze jedno.

Spojrzała za siebie. Zobaczyła, że Tess usiadła naprzeciwko Sama, który czuł się zupełnie jak u siebie. Niepokoiło ją to.

– Słucham? – zapytała, chociaż nie była pewna, czy chce wiedzieć.

– Zaczekam tu na twój powrót.

Spełniło się to, czego niegdyś tak bardzo pragnęła i czego dzisiaj tak bardzo się obawiała.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Widział wiele sławnych zabytków w Rzymie, Paryżu i Atenach, ale wszystkie te doświadczenia bladły w porównaniu z pierwszym spotkaniem z własnym dzieckiem. Sam siedział w milczeniu, pragnąc jedynie nadrobić wszystkie te stracone lata. Ale to nie było możliwe. Nie było takich godzin, którymi można by było zastąpić stracony czas.

– Wszystko w porządku, Sam?

Podniósł oczy znad filiżanki z kawą i spojrzał w twarz Tess.

– Na tyle, na ile to możliwe.

– Zdaje się, że nowina o chłopcu była dla ciebie szokiem.

– Wiedziałem o nim, zanim tu przyjechałem.

– Wiedziałeś?!

– Czy Andrea nie powiedziała ci, że rozmawialiśmy ze sobą wczoraj, po aukcji?

– Słowem o tym nie wspomniała. Powiedziała mi tylko, że jakiś facet zapłacił jej furę pieniędzy za przygotowanie jego konia do wyścigów.

– To ja. Niska cena za możliwość poznania syna. – I możliwość przebywania w towarzystwie Andrei, choć na krótko. Może był to rodzaj masochizmu, gdyż wiedział, że nigdy nie będzie mógł jej nawet dotknąć, nie mówiąc o tym, by wziąć ją w ramiona. Pewnych rzeczy nawet czas nie jest w stanie zmienić.

– Od jak dawna wiedziałeś?

– Od kilku miesięcy. Dowiedziałem się, kiedy i tak już zdecydowałem się przyjechać do Stanów. Pewna osoba dostarczała mi wiadomości o Andrei. Nie miałem pewności, że dziecko jest moje aż do wczorajszej rozmowy z nią.

– Przyznała, że jesteś ojcem Chance'a?

– Nie, ale sam to wywnioskowałem na podstawie jego

wieku i kilku zdań, które padły podczas naszej rozmowy. Zobaczenie go dzisiaj rozwiało ostatnie wątpliwości. A ty od jak dawna wiedziałaś? – zapytał odsuwając filiżankę.

– Wiedziałam, że po śmierci Paula z Andi coś jest nie w porządku i nie chodziło tylko o stratę brata. Nagabywałam ją tak często, aż w końcu przyznała się, że jest w ciąży. Próbowала mi wmówić, że to dziecko jakiegoś chłopaka, którego poznała w mieście, ale kiedy ttttły się urodził, przestałam mieć wątpliwości. To twój syn.

Sam poczuł ucisk w żołądku.

– To stało się tej nocy, kiedy zmarł Paul. Oboje szukaliśmy pociechy. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się być tak bezmyślnym. Wiem, że to nie zdejmuje ze mnie odpowiedzialności, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że to wszystko nie było zamierzone.

– Wiem. Wiem też, że Andi zadurzyła się w tobie od chwili; gdy po raz pierwszy zobaczyła cię w drzwiach. Dodając do tego rozpacz po śmierci brata, rezultat nie jest niczym zadziwiającym.

– To nie usprawiedliwia mojego zachowania. Powinienem był się o nią troszczyć, chronić ją przed problemami – wtrącił Sam gwałtownie. – Nie powinienem był sobie na to pozwolić.

Tess pochyliła się i łagodnie położyła mu dłoń na ramieniu.

– Za późno już, żeby nad tym rozmyślać. Ważne jest to, co masz zamiar zrobić teraz.

Sam wiedział, co chciałby zrobić. Wiedział też, czego nie może zrobić. Nie mógł pozwolić sobie na odnowienie związku z Andrea, wiedząc, co go czeka po powrocie do kraju. Nie mógł też ponownie porzucić swojego dziecka.

– Chciałbym wykorzystać ten miesiąc, który mam spędzić w Stanach, by jak najlepiej poznać mego syna.

– Więc masz zamiar wtłoczyć sześć lat w kilka tygodni? – skrzywiła się Tess.

– Obawiam się, że tak. Chciałbym również ustanowić specjalny fundusz, żeby małemu niczego nie brakowało.

– Wyjaśnijmy sobie pewne rzeczy, wasza wysokość – Tess spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem. – Andi pracowała jak opętana, żeby chłopak miał wszystko, czego mu potrzeba. Po tym, jak pieniądze z ubezpieczenia po rodzicach się skończyły, zaczęła ujeżdżać konie, którymi nikt nie chciał się zająć, ryzykując własne zdrowie, żeby opłacić wszystkie rachunki i zrobić zakupy. Pomagam jej, jak mogę, i zaręczam ci, że Chance, mimo cukrzycy, jest naprawdę szczęśliwym chłopcem.

– Chance ma cukrzycę? – w głosie Sama zabrzmiała panika.

– Owszem. Pewnie Andi o tym też ci nie wspomniała. Obóz, na który właśnie pojechał, to specjalna akcja dla dzieci chorych na cukrzycę. Andi boi się o syna jak o własną duszę, ale uznała, że wyjazd dobrze na niego wpłynie.

– Od dawna choruje?

– Diagnozę postawiono nieco ponad rok temu. Ale, póki co, radzi sobie nieźle. Masz dzielnego syna.

– Gdybym wiedział, zrobiłbym więcej. Wysłałbym go do najlepszego szpitala, opłacił najlepszych lekarzy.

– To niczego by nie zmieniło, Sam. Mały jest chory. Możemy jedynie mieć nadzieję, że kiedyś znajdzie się na to lekarstwo. Na razie mamy zamiar traktować go jak normalne dziecko. Przynajmniej ja próbuję. Andi bywa nieco nadopiekuńcza.

Tego sam był świadkiem.

– Jeżeli przyjmie moje pieniądze, będzie miała większą swobodę finansową.

– Nie przyjmie niczego od ciebie.

– Nie odmówi, wiedząc, że pragnę jedynie wszystkiego, co najlepsze dla naszego syna.

– Może i nie, ale bardzo ją zraniłeś, uciekając bez słowa i nigdy nie próbując nawiązać kontaktu. Nie mam pojęcia, jak chcesz teraz to załagodzić.

Sam też nie wiedział, ale musiał spróbować.

– Myślę, że jeżeli uda nam się porozmawiać dłużej, dojdziemy do porozumienia.

Tess na kilka chwil wbiła wzrok w pustą filiżankę.

– Więc chcesz spędzić kilka tygodni z Chance'em – zaczęła wreszcie. – Myślę, że to dobry pomysł. To znaczy, że powinieneś zamieszkać gdzieś w pobliżu. Moim zdaniem, najlepiej będzie, jeśli wprowadzisz się tutaj.

Sam przyznał w duszy, że też o tym myślał. Pragnął zamieszkać znowu w miejscu, które uważał za swój prawdziwy dom w Ameryce, nie był jednak w stanie wyobrazić sobie reakcji Andrei.

– Nie sędzę, żeby twoja siostrzenica się na to zgodziła.

– Pozwól, że ja się tym zajmę. Proponuję, żebyś pozbył się jak najszybciej tej limuzyny i przywiózł tu swoje rzeczy. Andrea będzie z powrotem najwcześniej za godzinę, bo musi jeszcze pojechać po paszę. Tyle czasu powinno ci wystarczyć. Możesz zająć mój pokój. Ja przeniosę się do domu dla koniuszych.

– Do pana Parkera?

– Nie. Riley pracuje na innej farmie, gdyż Andi nie miała możliwości mu zapłacić. Ale czasami do nas zagląda.

Sam uśmiechnął się na widok jej rumieńca.

– Czy wreszcie ci się oświadczył?

– Nie raz, ale jestem za stara, by zastanawiać się nad małżeństwem.

– Ale nie za stara, żeby... – Sam nie skończył tego pytania, ale nie mógł się powstrzymać, by się z nią nie podroczyć.

– Za stara na pójście z nim do łóżka od czasu do czasu? Na to nikt nie jest za stary, Sam. Nikt, jeżeli naprawdę zależy mu

na tej drugiej osobie.

Jego myśli wypełnił obraz kochania się z Andrea, wyrazu spełnienia w jej oczach, zamiast smutku czy nienawiści. Ale nie mógł myśleć o takich głupstwach, niezależnie od tego, jak bardzo ich pragnął.

– Może powinienem zaczekać, aż Chance wróci z obozu – powiedział, obawiając się nieco pozostania w domu sam na sam z Andrea.

– Możesz – wzruszyła ramionami Tess – ale myślałam, że kiedy będziesz tutaj, zarobisz na swoje utrzymanie. Wszystko dokoła się rozpada, szczególnie stodoła i stajnia. Miło by było, gdybyś trochę pomógł. Mógłbyś to zrobić, zanim Chance wróci.

Przynajmniej miałby jakieś zajęcie za dnia. Ale nocami....

– Z przyjemnością. Muszę przyznać, że tęskniłem za » normalną, fizyczną pracą, od kiedy stąd wyjechałem.

– Wiesz, dziwi mnie, że jeszcze żadna kobieta cię nie usidliła – Tess posłała mu pytające spojrzenie.

– Mam się ożenić pod koniec lata.

– Czy Audi o tym wie? – Tess starała się nie wyglądać na zaskoczoną, ale głos jej się załamał.

– Nie. Wolałem jej o tym nie mówić.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – rzuciła, sięgając po dzbanek.

Doskonale wiedział, co robi – ma zawrzeć związek / kobietą, do której nic nie czuje. Związek ten jednak był korzystny dla obydwu rodzin. Wszystko w imię wydania na świat potomka królewskiej krwi.

– Nie mam wyboru.

– Jesteś w błędzie, Sam – stwierdziła Tess, napelniano swoją filiżankę. – Całe życie opiera się na dokonywaniu wyborów. Będziesz w stanie żyć z tą decyzją? i Zanim wrócił do Stanów Zjednoczonych, pogodził się ze swoim losem.

Teraz, gdy znowu zobaczył Andreę, stracił pewność siebie.

Nie mógł teraz się nad tym zastanawiać. Przede wszystkim musiał zająć się losem swojego dziecka i zapewnić mu wspomnienia, które wystarczą mu na resztę życia. A w tym celu musi najpierw przekonać Andreę, by znowu mu zaufała.

Andi nie ufała Samowi ani motywom jego przyjazdu. A co gorsza, nie ufała sobie samej w jego obecności. Rozpłakała się, gdy jej dziecko po raz pierwszy samo opuszczało dom. Nie była pewna, czy zostało jej dość sił, by porozmawiać z jego ojcem. Ale musiała się na to zdobyć. Najważniejsze było dobro Chance'a i musiała się dowiedzieć, jakie są plany Sama w stosunku do syna.

Zaparkowała za limuzyną i zebrała w sobie całą odwagę. Ochroniarz siedział na ganku z bardzo poważną miną. Na jej widok wstał.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Nie dosłyszałam przedtem pana nazwiska. Spojrzał na nią i niechętnie ujął jej dłoń.

– Rashid.

– Miło mi pana poznać. Może wejdzie pan do środka.

– Wolę pozostać tutaj, żeby mogli państwo porozmawiać bez świadków.

– Jak pan uważa – wzruszyła ramionami Andi – ale jestem pewna, że to nie potrwa długo.

– Z pewnością, panno Hamilton – Rashid skłonił się lekko.

Andi energicznie otworzyła drzwi, przygotowana na wszystko. A jednak widok Sama w kraciastej koszuli i dżinsowych spodniach rozpartego na sofie w salonie i pogrążonego w oglądaniu albumu ze zdjęciami wyraźnie ją zaskoczył. A on nawet jej nie zauważył, tak był zajęty studiowaniem obrazkowej historii ich dziecka.

W końcu Sam zamknął album i uśmiechnął się, nagle jednak na jego twarzy pojawił się wyraz melancholii. Andi

przymknęła oczy, usilnie starając się odpędzić od siebie natłok pomieszanych uczuć.

– Był takim pięknym niemowlęciem – powiedziała, zdobywszy się na odwagę, by podejść bliżej.

– To prawda – zaskoczony Sam spojrzał na nią już bez poprzedniej czułości.

Andi usiadła na sofie, zachowując jak największy możliwy dystans między nimi. Ileż to razy marzyła, by wraz z nim oglądać te fotografie? Ile razy śniła, że kiedyś powróci? Więcej, niż mogłaby zliczyć. A teraz, kiedy wreszcie był obok niej, straciła głowę.

– Dlaczego nazwałaś go Chance?

– Podoba mi się to imię. Poza tym można powiedzieć, że był moją szansą na to, by ktoś mnie pokochał bez stawiania warunków.

Był też jej szansą na zatrzymanie przy sobie choć części Sama, ale tego nie miała zamiaru mu powiedzieć.

Pokazała mu zdjęcie z pierwszych urodzin Chance'a. Mały jubilat miał więcej kremu na sobie, niż udało mu się zjeść. Następne było zdjęcie Chance'a na kucyku.

– Widzę, że odziedziczył po matce miłość do koni.

– Owszem. Ten kucyk to Scamp. Ciągłe jest z nami, choć nie wiem, jak długo jeszcze pożyje. Ma już ponad dwadzieścia lat. Nie wiem, co bez niego zrobimy.

– Kupię mu innego.

– Nie wszystko da się łatwo zastąpić.

– Życie nauczyło mnie tej prawdy – rzucił z oczyma wbitymi w zdjęcie.

Wydało jej się, że to dobry moment, by porozmawiać o jej największej trosce.

– Nie pozwolę ci go sobie odebrać, Sam. Mężczyzna zamknął album, odłożył go na stolik i pochylił się. Nie mógł spojrzeć jej w oczy.

– Myślisz, że to jest celem mojego przyjazdu? Rozłączyć cię z dzieckiem?

– A jest?

– Nie, Andreo. On jest stąd i należy do ciebie. Chociaż powiedział to bez wahania, Andi nie opuszczały wątpliwości.

– Więc teraz, kiedy już go poznałeś, masz zamiar odwrócić się do nas plecami i wyjechać?

– Nie mam zamiaru odwrócić się do syna plecami – zawołał z gniewem. – Założę specjalne konto bankowe na twoje nazwisko. Tess wspominała mi, że koszty leczenia Chance’a są dla ciebie dużym obciążeniem finansowym.

Niech licho weźmie Tess!

– Chance ma się dobrze, a ja spłacam rachunki w ratach. Nie potrzebujemy więc twoich pieniędzy.

– Pozwól mi zrobić to dla niego – jego twarz złagodniała. – I dla ciebie.

– Przemyślę to.

Rzeczywiście, pomyśli nad tym. Mimo wszystko Sam miał zobowiązania w stosunku do swojego syna, a ona mogła wykorzystać dodatkowe wpływy, żeby uprzyjemnić małemu życie. Zresztą szejk na pewno nie odejmował sobie tych pieniędzy od ust. Dla Chance’a ona zrezygnuje z dumy i pozwoli mu sobie pomóc.

Sam podszedł do półki po drugiej stronie pokoju i dotknął oprawionego w ramkę zdjęcia chłopca, jak gdyby starał się nawiązać kontakt z synem, którego poznał zaledwie kilka godzin temu.

– Wiadomo, jakie są przyczyny jego zachorowania?

– Nie. Tak się po prostu stało. To nie jest niczyja wina.

– Jak sobie z tym radzi? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– Nieźle, od kiedy bierze insulinę i dokładnie wiemy, jakiej diety powinien przestrzegać. Jest bardzo dzielny. Nie skarży się nawet wtedy, kiedy musi brać zastrzyki.



– Nie mogę znieść myśli, że musi tak cierpieć – westchnął Sam, po czym znowu spojrzął na zdjęcie. – Pytał o mnie?

– Tak, kilkakrotnie – odpowiedziała Andi wstając.

– I co mu powiedziałaś?

– Powiedziałam, że nie mogłeś z nami zostać, że mieszkasz daleko stąd, w innym kraju. Powiedziałam mu też, że go kochasz i że byłbyś z nami, gdybyś mógł.

– Więc powiedziałaś mu prawdę – Sam odwrócił się do niej twarzą.

– Tak sądzisz?

– To jest prawda, Andreo – powiedział ze spuszczoną głową. – Nie mogłem zostać w Stanach. A teraz, kiedy go zobaczyłem, wiem, że wolałbym umrzeć, niż pozwolić, by stała mu się jakakolwiek krzywda. Andi poczuła ucisk w gardle.

– Miło mi, że tak to odczuwasz, ale nie wiem, co i jak powinniśmy mu powiedzieć.

~ Zostawiam to tobie, ale chciałbym, żeby chłopiec dowiedział się, że to ja jestem jego ojcem.

W doskonałym świecie Andi uznałaby to za bardzo dobry pomysł. Ale ich sytuację trudno było nazwać doskonałą.

– I co wtedy? „Cześć, Chance, jestem twoim tatą. Przykro mi, ale teraz muszę wyjechać, bo wzywają mnie moje książęce obowiązki”?

– Mogę przyjeżdżać tutaj podczas jego letnich wakacji.

– I myślisz, że to wystarczy?

– A ty zrezygnowałabyś z okazji spędzenia czasu z Paulem i twoim ojcem, nawet gdybyś wiedziała, że niedługo już ich nie zobaczysz?

Andi przekleła w myślach jego logikę.

– Nie, nie zamieniłabym tego czasu na nic. Ale to co innego. Ty byłeś nieobecny z własnej woli, nie zabrała cię śmierć.

ktoś inny dokonuje za nas wyboru.

– Masz na myśli swoje obowiązki wobec kraju? Nie jestem pewna, czy Chance zrozumie, dlaczego twoja książęca pozycja jest ważniejsza od niego. Po jakimś czasie może się do ciebie zniechęcić.

– Jak jego matka? – zapytał cicho.

Andi musiała przyznać, że ciężko przeżyła jego nagły wyjazd. I to, że się z nią kochał, zostawił ją ciężarną, i pozostawił samą ze wszystkimi kłopotami i rozpaczą po śmierci brata. Ale nie mogła go za to winić, przynajmniej jeżeli chodzi o Chance'a, gdyż w momencie wyjazdu Sam jeszcze nie wiedział o istnieniu dziecka. Z drugiej strony jego lojalność wobec czegoś, czego Andi nie rozumiała, uniemożliwiła im jakikolwiek kontakt. Co gorsza, Sam nie próbował się nawet wytłumaczyć, po prostu nie dał znaku życia.

Mimo wszystko jednak musi zrobić to, co będzie najlepsze dla wszystkich trojga, nawet jeżeli będzie to wymagało pójścia na kompromis.

– Już nie rozpaczam, Sam.

– Ale nigdy mi nie wybaczysz, prawda?

– Już ci wybaczyłam.

To prawda, ale nigdy nie będzie w stanie zapomnieć.

W jego oczach błysnęło zadowolenie.

– Cieszę się, Andreo. Mam jedynie nadzieję, że uda mi się odzyskać twoje zaufanie.

To będzie trudniejsze. Bała się, że Sam może w każdej chwili zmienić zdanie i spróbować zabrać jej syna ze sobą, szczególnie kiedy go lepiej pozna. Mimo to miała zamiar na razie wyjaśniać wątpliwości na jego korzyść.

– Gdzie się zatrzymałeś?

– Tutaj.

– Słucham?

– Tess powiedziała, że, jej zdaniem, będzie najlepiej, jeżeli będę blisko was, z czym się zgadzam. Ona chce się przenieść do dawnego domu dla robotników, chociaż starałem się jej to wybić z głowy. Przywiozłem ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy i odesłałem Rashida do hotelu w Lexington, gdzie ma na mnie czekać tak długo, jak uznam za stosowne.

Nie podobało jej się to. Jeżeli Sam będzie mieszkał w tym samym domu, nie będzie mogła uniknąć codziennego widywania się z nim. Małego nie będzie jeszcze przez dwa tygodnie. Bała się, że nie uda jej się tak długo opierać Samowi.

– Uważam, że powinieneś poczekać na powrót Chance’a i dopiero potem się wprowadzić.

– Obiecałem Tess, że pomogę w kilku naprawach na terenie farmy, zanim chłopak wróci.

Tess? Oczywiście! Czy nie mogłaby kiedyś o czymś zapomnieć?

– Tak, pewnie przyda nam się pomoc – przyznała w końcu. A jej przydałoby się trochę więcej odwagi. Teraz całymi siłami powstrzymywała się, by go nie dotknąć. Więcej odwagi, powtórzyła w duchu.

Jak gdyby miał zamiar poddać ją próbie, Sam ujął jej dłoń. Zwyczajny dotyk, a ona już traciła kontrolę nad sobą. Ale musiała się opanować, udowodnić jemu i sobie, że jest silniejsza niż kiedykolwiek. Udowodnić sobie, iż jej wspomnienia były raczej fantazjami dorastającej dziewczynki, że rzeczywistość była całkiem inna. Powinna przeprowadzić własny test.

Zdobyła się na uśmiech, wysunęła dłoń z jego uścisku i otwarła ramiona.

– Witaj w domu, Sam.

Przyjrzał się jej od stóp do głów, po czym wreszcie pozwolił się objąć. Był ciepły i silny. Pamiętała jeszcze, jak wspaniale się czuła, mając go blisko siebie, pamiętała jego

niezwykły zapach, ciepło jego ciała. Pamiętała też, jak bardzo jej go brakowało, kiedy pozostawił ją jedynie z nadzieją, że kiedyś jeszcze wróci, i wspomnieniami jedynej nocy, podczas której należał tylko do niej.

Drżąc pod wrażeniem intensywności własnej reakcji wysunęła się z jego objęć i zrobiła krok w tył. Oto ziściły się jej najgorsze obawy. Właściwie przez wszystkie te lata nic się nie zmieniło.

Sam delikatnie ucałował ją w policzek.

– Dziękuję, Andreo. Jak dobrze jest wrócić do domu.

Gdyby tylko to był jego dom, pomyślał Sam stojąc pośrodku wiekowej już stajni, niegdyś jego ulubionego miejsca na farmie. Spędził tu niejedną godzinę z Paulem i Andreą, pomagając im w codziennych obowiązkach, wyrzucając nawóz, karmiąc jedyne dwa konie, które pozostały na farmie po śmierci ojca Paula i Andrei, oraz te, które przywożono na treningi od czasu do czasu. Już wtedy Andrea przyprawiała obce źrebaki, by je ujeździć, i to zwykle dla samej frajdy, nie zaś dla pieniędzy. Teraz tylko cztery z dwunastu boksów były zajęte, w tym jeden przez kucyka Chance'a.

Tak dalej być nie może, zdecydował Sam. Natychmiast musi pomóc Andrei znaleźć odpowiednie konie do treningu. Konie kupione za jego pieniądze należały do związku jeździeckiego, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, by kupić inne. Miał talent do wybierania obiecujących źrebaków. Zresztą właśnie dlatego przyjechał na aukcje w Kentucky. Zaoferowano mu interesującą dwuletnią klaczkę. Wystarczy jeden telefon, a zwierzę będzie jego, chociaż właściciel żądał pół miliona dolarów. Nieistotne. Zresztą zapłacił już za usługi Andrei jako trenerki, miał zamiar więc wykorzystać tę inwestycję. Ale najpierw trzeba wyporządzić kilka boksów.

Znalazł w skrzynce narzędzia młotek oraz kilka gwoździ

i zabrał się do roboty. Chociaż kilkakrotnie przytłukł sobie palec, powitał ból niemal z zadowoleniem. Przez siedem lat zajmował się jedynie dokumentami, gdyż pracę fizyczną w jego kraju uważano za niegodną księcia. Ale teraz był w Ameryce, w stajni, a nie w Baraku, i mógł robić to, na co przyszła mu ochota.

– Co ty wyprawiasz?

Andrea przypatrywała mu się, jak gdyby nagle wyrosły mu rogi.

– Naprawiam te boksy, zanim zdarzy się tu jakiś wypadek.

Biorąc pod uwagę jego dotychczasowe wysiłki, o wypadek było nietrudno. Tyle że to on będzie ofiarą. Andrea podeszła bliżej.

– Chyba nie zauważyłeś, że w tym boksie nie ma żadnego konia i raczej w najbliższym czasie nie będzie.

– Mylisz się.

– O czym ty mówisz?

– Właśnie kupiłem klaczkę – stwierdził, ocierając pot z czoła. – O ile pamiętasz, zapłaciłem górę pieniędzy za twoje usługi i mam zamiar zrobić z nich użytek.

W tej chwili miał ochotę zrobić użytek z kilku rzeczy, z których żadna nie miała nic wspólnego z jazdą konną. Nie był w stanie oderwać oczu od jej znoszonej trykotowej koszulki i obcisłych dżinsów. Jego ciało budziło się. Zbyt długo odmawiał mu zaspokojenia pewnych potrzeb. W dodatku przypomniało mu, jaki Andrea miała na niego wpływ, nawet gdy wcale jej na tym nie zależało. Andrea podeszła bliżej i stanęła po drugiej stronie boksu.

– Więc naprawdę chcesz, żebym trenowała twojego konia?

– Naprawdę. – Miał też ochotę jej powiedzieć, że gdyby wiedziała, co jest dobre dla nich obojga, włożyłaby biustonosz.

– A kiedy ten koń ma się tutaj pojawić?

– Za dwa dni. To da mi dość czasu, by naprawić boks.

– Masz zamiar remontować stajnię w tym ubraniu? – uśmiechnęła się rozbawiona.

Sam spojrzał na swoje spodnie i koszulę.

– To jedyne nieformalne ubranie, jakie mam. Jutro pojedę na zakupy.

– Pan Rashid nie może tego załatwić?

– Odesłałem go do hotelu. Wolę, żeby nikt nie wiedział, gdzie jestem. Może w ten sposób na jakiś czas uda mu się uniknąć pytań ojca.

– Nie potrzebujesz ochrony?

Tylko przed požądaniem, ale Rashid chyba nie był w stanie mu w tym pomóc.

– Tutaj czuję się raczej bezpiecznie.

Mimo to ciągle ryzykował utratę kontroli w jej obecności.

– Nie musisz nic kupować. Jestem pewna, że coś ci tu znajdę.

Sam nie spuszczał z niej oczu. Dostrzegł, jak jej sutki stwardniały pod cienką bawełną.

– Obawiam się, że nie zmieszczę się w twoje dzinsy.

– Nie dam ci moich. Są twoje. Zostawiłeś tu trochę swoich ciuchów. Wszystkie są w skrzyni na poddaszu. Ale wtedy byłeś szczuplejszy.

– Szczuplejszy?

Obejrzała go od stóp do głów, jak on wcześniej ją.

– Owszem. Przybyło cię trochę.

W tej chwili przybyło go w jednym konkretnym miejscu. Aby uniknąć niezręcznej sytuacji, odwrócił się ku ścianie boksu.

– Za chwilę możemy pójść na strych.

– Dlaczego nie pójdziemy od razu? Najwyraźniej zostało jej wiele z dawnej naiwności.

Sam wziął głęboki oddech, ale nie odważył się odwrócić.

– Przyjdę, jak tylko skończę przybijać tę deskę. Wolę nie przerywać roboty, zanim jej nie skończę.

Chciałby też przestać tak jej pragnąć, ale wątpił, czy kiedykolwiek to nastąpi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Andi usiadła po turecku na podłodze strychu i otworzyła drewnianą skrzynię, w której przechowywała różne szczególne pamiątki – niemowlęce ubranka Chance'a, jego pierwsze buciki, kilka drobiazgów Paula, skarby, z którymi nie była w stanie się rozstać. Przełknęła łzy, już tęskniąc za synem, chociaż nie było go zaledwie od kilku godzin. I chyba już tęskniła za Samem, choć miał z nią spędzić jeszcze kilka tygodni.

Odłożyła na bok jego džinsy i przejrzała resztę drobiazgów. Znalazła sportową bluzę Paula z numerem siedem na plecach. Paul zawsze mówił, że to szczęśliwa siódemka. Gdyby tylko jego szczęście nie opuszczało go także poza boiskiem, nie pozwoliło mu umrzeć, zanim został ojcem, zanim poznał Chance'a...

Jak Paul kochałby swojego siostrzeńca! Byłby idealnym wujkiem. Gdyby nie jego śmierć, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Pewnie nie spędziłaby nocy z Samem. I nie zaszłaby w ciążę.

Nie mogła sobie wyobrazić życia bez swojego synka. Nie mogła też cofnąć czasu, więc nie było sensu zastanawiać się nad tym, co by było, gdyby... Gdyby nawet Paul żył, Sam wróciłby do swojego kraju. Przecież sam jej to powiedział.

Włożyła bluzę z powrotem i przycisnęła do piersi džinsy Sama, jak gdyby miały jej go zastąpić.

– Jesteś niepoprawną idiotką – mruknęła do siebie. – Ciągłe płaczesz z powodu faceta, którego nie możesz mieć. Koniec z tym. Dość!

– Znalazłaś to, czego szukałaś?

Andrea zastygła. Była odwrócona plecami do drzwi i mogła jedynie mieć nadzieję, że Sam nie usłyszał jej ostatnich słów.

Spojrzała przez ramię. Na szczęście patrzył na otwartą



skrzynię, nie na nią. Podszedł do niej z rękami w kieszeniach. Wyglądał jak pomnik męskiej urody.

– Pamiętam, że Paul często ją nosił – gestem głowy wskazał leżącą na wierzchu bluzę.

Andi odłożyła dzinsy na bok i usiadła tak, by móc lepiej obserwować reakcje Sama. Był mistrzem w ukrywaniu uczuć. Wyciągnęła rękę i pokazała mu kolejną pamiątkę.

– A to pamiętasz?

Sam przysiadł obok niej i wyjął z jej dłoni piłkę baseballową. Jego rysy złagodniały.

– Bardzo dobrze pamiętam. Mój pierwszy mecz ligowy. Drużyna Cleveland Indians. W kwietniu tego roku, kiedy poznałem Paula.

– A Paulowi udało się ją złapać.

– Owszem, choć nie w tak bohaterski sposób, jak zwykł był opowiadać.

– Zatrzymaj ją – powiedziała, kiedy spróbował oddać jej piłkę.

– Nie mogę...

– On chciałby, żebyś ty ją miał, Sam. Poza tym nie chcieliście mnie zabrać na tamten mecz, więc dlaczego ja miałabym ją zatrzymać?

– Nie wzięliśmy cię, bo Paul obawiał się, że twoja obecność będzie mi przeszkadzała w grze – roześmiał się Sam.

– Nie wierzę!

– Może zresztą nie bał się o mnie aż tak bardzo, ale ja się ciebie obawiałem, więc nie naciskałem.

– Czarus! – rzuciła, nagle zarumieniona.

– To prawda, Andreo. Nie mogłem się przy tobie skupić. I nadal nie jestem w stanie.

Andi uznała, że czas zmienić temat.

– Usiądź wygodniej. Muszę ci jeszcze coś dać. Andi sięgnęła w róg skrzyni i znalazła prezent w tym samym

miejscu, w którym położyła go kilka lat temu. Był zawinięty w pożółkłą już gazetę, a błękitna wstążeczka była nieco wymięta. Pod kokardę wsunięto kopertę z napisem „dla Sama”.

– To prezent dla ciebie z okazji ukończenia studiów przez Paula. Znalazłam go w jego sypialni, kiedy przerabialiśmy ją na pokój dziecienny.

Sam wziął paczkę i położył ją sobie na kolanach. Andi zauważyła, że drżą mu ręce. Wyjął z koperty list i przeczytał go po cichu. Nagle zobaczyła na jego twarzy wyraz takiego bólu, że aż zaparło jej dech.

– Co napisał?

Bez słowa podał jej list, który ona również przeczytała w milczeniu.

*Cześć, Sam. To tylko drobiazg, który możesz zabrać ze sobą do domu. Posłałbym z tobą Andi, ale miałbyś z nią tylko kłopoty. Więc na razie zatrzymam ją tutaj, chyba że zdecydujesz się wrócić i zabrać ją ze sobą. A teraz serio: gdyby cokolwiek mi się stało, zaopiekuj się nią. Ona zasługuje na szczęście.*

*Pamiętaj o mnie. Twój kumpel Paul*

Poczuła w oczach palące łzy. Tak długo broniła się przed tym bólem, a jednak nie była w stanie od niego uciec.

– On wiedział – wyszeptała w końcu drżącym głosem.

– O czym?

– Kiedy wynosiliśmy jego rzeczy, znaleźliśmy też dwa prezenty gwiazdkowe, jeden dla mnie, a drugi dla Tess. Paul nigdy nie kupował prezentów wcześniej niż w dzień Wigilii. Myślę, że wiedział, co się wydarzy.

– Andreo, nie mam zamiaru uwierzyć, że Paul świadomie zapisał się na śmierć. Niemożliwe. To nie było samobójstwo.

– Nie o to mi chodzi. To rodzaj intuicji. Zdolność przewidzenia własnego losu.

– Ty w to wierzysz?

– Myślę, że wszystko jest możliwe. – A przynajmniej tak myślała kiedyś.

Andi spojrzała na paczkę leżącą na kolanach Sama.

– Nie masz zamiaru jej rozpakować?

Sam uważnie odwinął oprawione w ramkę zdjęcie, które kiedyś zrobiła im Tess. Andi stała pomiędzy Samem i Paulem, obejmując obu w pasie. Wszyscy mieli szerokie uśmiechy na twarzach umazanych błotem po jakimś rodeo.

Wyglądali na tak szczęśliwych... Gdyby tylko mogli przewidzieć, co niesie przyszłość. Wtedy bawiliby się nieco dłużej, byli ze sobą jeszcze bliżej, powiedzieliby sobie wszystko, co im leżało na duszy...

Andi nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Sam otoczył ją ramionami i zaczął kołysać ją tak, jak ona nieraz kołysała swojego synka. Nie chciała, by ją pocieszał, nie pragnęła czuć jego siły. Ale potrzebowała go. O wiele bardziej, niż powinna.

Uniosła głowę i leciutko pocałowała go w policzek, wiedząc, że naraża się na odtrącenie. Ale możliwe zyski sprawiały, że warto było zaryzykować. Nie odepchnął jej. Zamiast tego ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Cały smutek ulotnił się w jednej chwili, a jego miejsce zajęło pożądanie.

Jak dobrze to pamiętała: delikatny dotyk jego języka, jego aksamitne wargi, jego niezwykle umiejętności. Nikt inny nigdy jej tak nie całował. Ani przedtem, ani potem.

Sam nagle przerwał pocałunek i wstał.

– Przepraszam – powiedział tonem księcia, nie przyjaciela.

Andi poczuła złość. Spojrzała na porzucone zdjęcie i uświadomiła sobie, że wcale jej nie pragnął, że szukał u niej

tylko pocieszenia. Chociaż teraz znajdowali się na zakurzonej strychu, a nie na łące nad stawem, historia wydawała się powtarzać.

– To nie może się powtórzyć, Andreo – oznajmił, po czym szybko wyszedł, zostawiając dzinsy, zdjęcie i piłkę. Zostawił ją samą z myślami.

Ona też była zdania, że to nie powinno się powtórzyć, o ile nie chciała, by znów złamał jej serce, niezależnie od tego, jak bardzo go pragnęła. Poza tym musiała pogodzić się z faktem, że przez jakiś czas Sam będzie blisko niej, i jakoś sobie z tym poradzić.

Podniosła dzinsy i pozostałe rzeczy, po czym pobiegła za nim.

– Masz, przymierz. Może się w nie zmieścisz – powiedziała.

Sam odsunął się od ściany i stanął z nią twarzą w twarz.

– Wątpię, a przynajmniej nie w tej chwili. Przymierzę, ale nie teraz. Później.

Zmieszana Andi zauważyła, że ich pocałunek i na niego miał wyraźny wpływ. Spojrzała mu w oczy, które były pełne dumy i zarazem pożądania, dokładnie takiego jak tamtej nocy nad stawem.

Czyżby to była wskazówka dla niej. Może, kochając się z nim, będzie w stanie jakoś się od niego uwolnić, upewnić się, że jej dziewczęce wspomnienia nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, że to nie była miłość, a tylko rozpaczliwa samotność.

Wątpiła, czy Sam zechce przystać na jej warunki, ale zawsze mogła spróbować go przekonać, szczególnie jeśli zacznie od razu.

Wcisnęła mu dzinsy w ręce, a potem, z odwagą, jakiej wcześniej nie знаła, przesunęła piłeczką baseballową w okolicach jego rozporka, po czym wsunęła mu ją do kieszeni.

Zanim się wycofała, dotknęła palcem wybrzuszenia poniżej jego pasa.

– Jeżeli potrzebujesz pomocy, daj mi znać.

Zbiegła na parter, nie odważywszy się sprawdzić jego reakcji. Zanim zdążyła zamknąć drzwi, usłyszała coś jakby piłeczkę odbijającą się od ściany i zrozumiała, że chyba trafiła w dziesiątkę. Teraz postara się, by Sam oszalał z pożądania, by wrócił w jej ramiona, a wtedy będzie mogła na zawsze wyrzucić go z serca.

Musi przeprowadzić swój zamiar powoli, dokładnie zaplanować, a co najważniejsze, pamiętać, że ma zamiar pożegnać się z nim na zawsze.

Sam siedział w kuchni wyczerpany pracą fizyczną i brakiem snu. Po tym, w jaki sposób Andrea dotknęła go przedwczoraj, po jej pocałunku i obietnicy w jej głosie, nie przespał ani minuty. Każdej nocy nasłuchiwał, czy nie zbliża się do jego łóżka. Bał się, że nie będzie w stanie jej odmówić. Ale ona niemal się do niego nie odzywała, ani razu nie wspomniawszy tego, co się wydarzyło.

Sam unikał jej, ale nie zawsze było to możliwe. Kilkakrotnie złapał się na wpatrywaniu się w jej usta podczas śniadania. Zachwycało go w niej wszystko, od nielicznych piegów na nosie przez długą szyję do pełnych blasku oczu, na których widok jego serce nieodmiennie przyspieszało.

Nasłuchiwał przyjazdu ciężarówki z kłaczą, ale nie był w stanie dostatecznie się skupić. Dawniej pies, owczarek o imieniu Kłopot, zaalarmowałby wszystkich po pojawieniu się nieznanomych. Dziwne, ale jakoś do tej chwili nie zauważył braku psa.

– Gdzie jest Kłopot? – zapytał, odsuwając talerz.

– Wpadł pod samochód, kiedy Chance skończył cztery lata  
– odpowiedziała mu Tess.

– I nie znaleźliście innego psa?

– Nie miałam na to czasu – powiedziała Andrea, wstając.  
Albo pieniędzy, pomyślał Sam.

– Mogę się tym zająć – zaoferował.

– Nie, dziękuję – odrzekła, wkładając talerze do zlewu. – Biorąc pod uwagę rosnący ruch na szosie, boję się, że następny skończyłby tak samo, a nie chcę, żeby Chance znowu przez coś takiego przechodził.

Sam nie chciał, by jego syn cierpiał, ale z drugiej strony chłopiec musiał kiedyś się nauczyć, że niektórych strat w życiu nie da się uniknąć.

– Więc on go pamięta?

– Oczywiście, że pamięta – wtrąciła się Tess. – Ale Andi powiedziała mu, że Kłopot jest razem z wujkiem Paulem, i skacze z gwiazdy na gwiazdę.

Najwyraźniej Andrei nie minęła fascynacja gwiazdami. W noc śmierci Paula twierdziła, że najjaśniejsza gwiazda na niebie to jego dusza i że będzie zawieszać na niej swoje marzenia, żeby brat się nimi opiekował. W tamtej chwili Sam zrozumiał, że jego miłość do niej była również niezmiernie jak rozgwieżdżone niebo. Kochanie się z nią było sposobem okazania jej tej miłości, której nigdy nie wyraził słowami.

Odgłos silnika przywrócił go rzeczywistości.

– Myślisz, że to oni? – zapytała Andrea. Była wyraźnie podniecona. Po raz pierwszy od chwili wyjazdu Chance'a Sam zauważył w jej oczach radość.

– Chyba powinienem sprawdzić.

Zanim zdążył się poruszyć, Andrea stała już przy drzwiach.

– Nic tak nie działa na tę dziewczynę jak dobry koń – zaśmiała się Tess.

Sam doskonale wiedział, co jeszcze na nią działa, ale postarał się odsunąć od siebie tę myśl.

– To prawda. Mam nadzieję, że ten nie sprawi jej zawodu.

– Wątpię, by odczuła zawód. Mam nadzieję, że o to

zadbasz, o ile już tego nie zrobiłeś – rzuciła Tess z przewrotnym uśmiechem.

Sam wyszedł bez słowa, mając zamiar ignorować komentarze Tess. Nic nie dałoby mu większej radości, niż zadowolić Andreę w każdy możliwy sposób, ale tymczasem będzie musiał się ograniczyć do powierzenia jej tej klaczki. W przeciwnym razie zacznie powtarzać dawne błędy, wiedząc, że i tak za jakiś czas będzie ją musiał zostawić.

Stanął obok Andrei przy zejściu z przyczepy. Jak dotąd nigdy nie zdarzyło mu się kupić konia, którego wcześniej nie widział, ale kiedy kierowca opuścił rampę, Sam przyznał, że klaczka była prawdziwym skarbem. Andrea też szeroko otworzyła oczy.

– Sam, ona jest niewiarygodna – szepnęła.

– W pełni się z tobą zgadzam.

– Należy do pani – kierowca podał jej sznur.

– No, na co czekasz? – rzucił Sam, gdy nie wykonała żadnego ruchu.

Andrea ujęła sznur, po czym pozwoliła klaczce obwąchać swoją rękę. W końcu podrapała ją za uszami. Zwierzę zaakceptowało pieszczotę potulnie, jak gdyby wiedziało, że znalazło przyjaciela.

– Jak się nazywa?

– W stajni wołaliśmy na nią Słoneczko – odpowiedział kierowca. – Chociaż została zarejestrowana jako Bogini Słońca.

– Niech będzie Słoneczko – Andrea poprowadziła klacz w stronę stajni. – Dam jej dłuższą linkę i sprawdzę, jak się porusza – rzuciła przez ramię.

– Dobrze, za chwilę do ciebie dołączę – odpowiedział Sam.

Zanim skończył podpisywanie dokumentów, Andrea powoli wyprowadziła klacz na arenę i skłoniła ją do kłusu.

Sam przyglądał się klaczy i trenerce, siedząc na ogrodzeniu.

Grzywa i ogon klaczy poruszały się płynnie. Złoto-rudawe włosy Andrei też unosiły się w czerwcowej bryzie. Kolorem przypominały nieco tylko ciemniejszą grzywę kasztanki. Trenerka i klacz tworzyły świetny zespół, pełen piękna i gracji.

Sam przyjrzał się klaczy tylko przez chwilę, po czym skupił się na Andrei. Była teraz dojrzałą kobietą. Na tę myśl zrobiło mu się gorąco.

Miała na sobie krótką jasnoniebieską koszulkę i bardzo obcisłe dzinsy. Kiedy uniosła ramię, zauważył skrawek nagiego ciała w okolicy talii. Wyobraził sobie, jak by się czuł, dotykając tego miejsca, zsuwając dłonie na jej pośladki, przyciągając ją do siebie, pozwalając jej dostrzec, jak mocno na niego działa. Od dwóch dni bez przerwy był podniecony i nie było na to rady, chyba że...

Nie, nie mógł poddać się temu pragnieniu. To nie byłoby dobre dla żadnego z nich, chociaż Andrea zaoferowała mu swoją pomoc w tego rodzaju kłopotach.

– To urodzona zwyciężczyni, Sam – zawołała do niego Andrea.

Zaraziła go uśmiechem. Cieszył się, że sprawił jej przyjemność, ale nie mógł się pozbyć myśli o innych przyjemnościach, o innego rodzaju satysfakcji...

Nagle usłyszał jakiś ruch na podjeździe. Tuż obok ganku zaparkowała duża czerwona ciężarówka. Wsiadł z niej jakiś mężczyzna w typowym kowbojskim ubraniu. Bez zaproszenia otworzył wrota na arenę i stanął obok Andrei.

Sam nie był w stanie usłyszeć ich rozmowy, ale przyjął, że dotyczyła klaczy. Potem oboje się roześmieli, a mężczyzna przysunął się do Andrei. Bardzo blisko.

Sama ta bliskość zdenerwowała go, ale potem kowboj dotknął policzka trenerki, a na koniec poklepał ją po pośladku, jakby miał do tego prawo. Sam o mało nie zeskoczył z



ogrodzenia i nie rzucił się na niego z pięściami. Na szczęście zaraz po tym mężczyzna odszedł. Poza tym nie miał prawa tak zareagować. Andrea była wolna. Mogła utrzymywać takie stosunki, jakie chciała, z każdym mężczyzną, jaki przypadł jej do gustu.

Mimo to Sam nie potrafił opanować swojego gniewu. Ruch bioder Andrei tylko podżegał jego furję.

Andrea wprowadziła klacz do boksu i sięgnęła po wiadro.

San oparł się o przeciwległą ścianę. Nie mógł dłużej znieść milczenia.

– Co to za facet?

Andrea odwróciła się do niego plecami i sięgnęła po wąż, by napełnić wiadro.

– Caleb? Przyjaciel rodziny.

– Tylko przyjaciel? Spojrzała na niego przez ramię.

– Ogier w ostatnim boksie należy do niego. Wpadł, żeby zobaczyć, jak mi idzie. Ma zamiar zostawić go u mnie jeszcze przez miesiąc.

– Więc interesuje się tobą tylko ze względu na konia?

– Naturalnie.

– Ciągłe jesteś taka naiwna, Andreo?

– O co ci chodzi? – ściągnęła brwi.

– Podobasz mu się. To widać z daleka.

– Daj spokój, Sam. Caleb chce, żebym trenowała jego konia. To wszystko.

– On chce ciebie.

– Skąd to, u licha, wiesz?

– Widziałem, jak cię dotyka.

– Jak mnie dotyka?

– Chcesz mi powiedzieć, iż nie zauważyłaś, że położył ci rękę na... na... tyłku?

Gdy Andrea wybuchnęła śmiechem, Sam zupełnie stracił

panowanie nad sobą.

– Co w tym śmiesznego?

– Śmieję się z twoich nieuzasadnionych podejrzeń w stosunku do Caleba.

– Nie możesz zaprzeczyć temu, co sam widziałem.

– Wygląda na to, że jesteś zazdrosny. – Andrea rzuciła wąż na ziemię.

Sam też zdał sobie z tego sprawę, ale nie mógł się powstrzymać.

– Sypiasz z nim?

W oczach Andrei załśnił gniew.

– Nie pchaj nosa w nie swoje sprawy.

– Tak czy nie?

Andrea oparła się plecami o drzwi boksu.

– Pozwól, że ja cię o coś zapytam. Czy przez wszystkie te lata żyłeś w celibacie?

– Nie o to chodzi.

– Dokładnie o to. Jeżeli masz zamiar zajmować się moim życiem, ja mogę zainteresować się twoim.

– Chodzi mi o dobro naszego syna – rzucił Sam, łapiąc się czegokolwiek, byle nie musiał przyznać, że były w jego życiu inne kobiety, choć nie tyle, ile zapewne mu przypisywała. I żadna z nich nie dorównywała Andrei. – Obawiam się, że jakiś mężczyzna mógłby wejść w twoje życie i nie traktować Chance'a tak, jak na to zasługuje.

– Jeśli chcesz wiedzieć, spotykałam się z kilkoma mężczyznami, ale z żadnym się nie związałam, ponieważ nie przypadli do gustu małemu. Dla mnie jego zdanie jest najważniejsze. Jesteś zadowolony?

Tylko jedna rzecz mogła go zadowolić – scałowanie tej niechęci z jej twarzy, zmiękczenie zaciśniętych w gniewie ust.

– Najwyraźniej ten Caleb też ma ochotę spróbować.

– Wyobraźnia cię ponosi, wasza wysokość.

Bynajmniej nie wyobraźnia. Sam pragnął dotknąć Andrei, sprawić, by zapomniała o tym głupcu, który wcześniej jej dotykał. O wszystkich innych mężczyznach, którzy kiedykolwiek jej dotykali. Ale nie ośmielił się na więcej niż drobną uwagę.

- Twoje ubranie nie zostawia wiele pola dla wyobraźni.
- Codziennie ubieram się tak samo. W dzinsy i koszulkę.
- W bardzo obcisłe dzinsy i w bardzo cienką koszulkę.
- Jeżeli chodzi o obcisłe dzinsy, to ciebie nikt nie pobije. Ale muszę przyznać, że ciągle wyglądasz w nich nieźle, choć jestem zaskoczona, że w ogóle udało ci się je dopiąć.

Spodnie rzeczywiście ledwie się dopinały, co w tej chwili stanowiło dla niego pewien problem.

– Moje ubranie nie jest w tej chwili istotne – spojrzał na jej piersi. – Nie masz na sobie biustonosza. Uważasz, że jakikolwiek mężczyzna jest w stanie tego nie zauważyć?

- Koszulka zupełnie wystarcza.
- Jest prześwitująca.
- Nie sądzę, żebym miała coś szczególnego do pokazywania. Ale dziękuję za uznanie, Sam.
- Nie masz racji, Andreo.
- Czyżby to ta stara koszulka tak przyspieszyła puls waszej wysokości? – zapytała Andrea z przewrotnym uśmiechem.

Nie mógł zaprzeczyć.

– Przecież ona jest praktycznie przezroczysta. Andrea sięgnęła po wiadro. Sam myślał, że ma zamiar napoić klacz, ale nie. Andrea uniosła wiadro i wylała jego zawartość na siebie, po czym wskazała na swoje piersi.

– Teraz jest rzeczywiście przezroczysta.

Sam nie był w stanie oderwać wzroku od ciemnych krążków jej sutków widocznych pod przemoczonym materiałem. Zacisnął pięści, by tylko jej nie dotknąć.

– Podoba ci się, Sam? – zapytała takim tonem, że nie

odważył się odpowiedzieć.

Nie wytrzymał jednak. Stał przy niej, jeszcze zanim to sobie uświadomił, i przycisnął swojej usta do jej warg, nie myśląc o konsekwencjach. Wsunął w nie język, dłońmi szukając piersi ukrytych pod moką koszulką. Andrea jęknęła, gdy ich dotknął, a jej biodra zaczęły się poruszać tak, że jeszcze chwila i zupełnie postradałby rozsądek. Pragnął jej już, zaraz, bez względu na wszystko.

Kiedy uniosła ramiona, Sam zdjął z niej koszulkę i nachylił się, by ucałować jej piersi. Andrea wygięła plecy w łuk. Jej biust unosił się i opadał w rytmie uderzeń jego serca. Gdy Sam zaczął pieścić jeden z sutków ustami, zupełnie wstrzymała oddech.

Tak zatracił się w smaku jej wilgotnego ciała, w gładkości jej skóry, że dopiero po chwili zorientował się, że coś się dzieje z jego rozporkiem. Złapał ją za nadgarstek.

– Nie – odsunął się i zrozumiał, że właśnie uratował się od zguby.

Zdjął z siebie koszulkę i podał jej.

– Włóż to, proszę.

– Ale...

– Włóż.

Wreszcie wzięła z jego rąk koszulkę, a Sam podszedł do ściany i oparł się o nią czołem. Trudno mu było odzyskać spokój. Kiedy się wreszcie odwrócił, z zadowoleniem zauważył, że Andi spełniła jego prośbę. Koszula sięgała jej niemal do kolan.

– Przyrzekłem sobie, że to się nigdy więcej nie zdarzy – wydusił ochryplym głosem.

– Nie po raz pierwszy nie dotrzymałbyś obietnicy.

– A jakiej nie dotrzymałem?

– Tamtej nocy nad stawem obiecałeś, że mnie nie opuścisz.

– Miałem na myśli tamtą chwilę, Andreo. Tamtą noc. Nie

mówiłem, że nigdy cię nie opuszczę.

– Nie takie odniosłam wrażenie.

Sam przyznał, że prawdopodobnie pozwolił jej na taką interpretację, co sprawiło, że poczuł się jeszcze gorzej.

– Tamtej nocy mówiłem wiele rzeczy, ale musisz zrozumieć, że oboje byliśmy w wielkim stresie.

Zagubili się w sobie, zagubili się w miłości, wiecznej i zarazem zakazanej.

– Więc nic z tego, co mówiłeś, nie było prawdą? Większość z tego, co mówił, było prawdą, ale też nigdy się nie zastanawiał nad tym, w czym ją okłamał.

– Mając cię w ramionach, zapomniałem, kim jestem, czego ode mnie oczekiwano. Żałuję, że okazałem się takim głupcem.

– To pewnie odnosi się do nas obojga. – Wzruszyła ramionami. – Tyle, że ja jednego nie żałuję.

– Czego?

– Naszego syna. Urodzenie go pomogło mi znieść śmierć Paula i rozstanie z tobą. Dziękuję ci za ten podarunek. Za niego.

Sam nie mógł chyba poczuć się gorzej.

– Żałuję, że nie było mnie u jego boku. U twojego boku.

– Ale masz zamiar znowu wyjechać. Tego też żałujesz?

Bardziej niż czegokolwiek w życiu.

– Nie mogę pozwolić sobie na żale, Andreo. Zostało mi bardzo niewiele czasu, by poznać mojego syna, zanim będę musiał wrócić.

– Dlaczego więc nie wykorzystać tego czasu we dwoje jak najlepiej? – posłała mu uwodzicielski uśmiech. – Robić to, na co mamy ochotę...

– Jeżeli chcesz powiedzieć, że powinniśmy pójść do łóżka, uważam, że to bardzo nierozsądne – wydusił Sam przez zaciśnięte zęby.

Andrea podeszła do niego niemal na wyciągnięcie ręki.

Całą siłą musiał się powstrzymać, by znowu nie chwycić jej w ramiona i nie skończyć tego, co zaczęli.

– Chyba jeszcze nie zauważyłeś, wasza wysokość, że jestem już dorosła. Nie rozpadnę się na części po twoim wyjeździe. – Nagle opuściła oczy, mimo pewnego siebie, wręcz wyzywającego tonu. – Więc gdybyś kiedyś zmienił zdanie....

Przeszła obok niego i skierowała się do komórki na narzędzia.

– Łap – usłyszał po chwili. Mimo zaskoczenia, udało mu się chwycić piłeczkę w locie.

– A teraz o co chodzi?

– Chciałam tylko ci przypomnieć, że moja oferta jest ciągle aktualna, gdybyś miał ochotę trochę pograć. Chyba że już nie jesteś w stanie.

Nie był w stanie znowu jej zranić, a tak na pewno by było, gdyby dowiedziała się o przyczynach jego powrotu.

– Napój konia, dobrze? – rzuciła wychodząc ze stajni. – Dzisiaj jestem wyjątkowo niezgrabna.

Po raz drugi Sam z całych sił uderzył piłką o ścianę, mając ochotę zrobić to samo z własną głową. Może w ten sposób udałoby mu się usunąć Andreę ze swoich myśli.

Ale tysiąc uderzeń i milion lat nie zdołałoby usunąć Andrei Hamilton z jego serca.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Andi przeszła przez tylne drzwi, nagle ogarnęły ją dreszcze. I bynajmniej ich przyczyną nie była klimatyzacja w kuchni. Chodziło o Sama.

Ciągle jeszcze czuła dotyk jego języka na swoich piersiach, jego dłonie na swoich pośladkach. Samo myślenie o nim sprawiało, że czuła się jak w gorączce.

Skrzyżowała ręce na piersiach. Musiała jakoś ukryć efekty tego, co się właśnie wydarzyło. Dopiero teraz zdała i sobie sprawę z faktu, że ma spostrzegawczą ciotkę.

Odchodząc od zlewu, Tess ujęła w dłoń ręcznik, po czym bacznie przyjrzała się siostrzenicy.

– Wydawało mi się, że rano widziałam w tej koszuli Sama.

Andi poczuła, że czerwieni się, jak mała dziewczynka złapana na wagarach.

– Oblałam się wodą w stajni. Sam pożyczył mi swoją koszulę, bo moja była zupełnie przemoczona.

– Zaledwie trzy dni, a wy już musicie szukać ochłody Tess uśmiechnęła się znacząco.

– Nie wyobrażaj sobie za wiele, Tess – westchnęła Andi. Za to jej wyobraźnia dzięki Samowi działała na pełnych obrotach.

– Rumieniec na twojej twarzy z pewnością nie jest z wytworem mojej wyobraźni. Jestem stara, ale nie głupia.

Andi podeszła do kredensu i wyjęła szklanekę. Starła się nalać do niej wody, ale ręce jej drżały.

– Nie powiedziałam, że jesteś głupia. Po prostu nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

– Dobrze, o ile ty zrobisz to samo. Właściwie uważam, że powinniście przestać i zastanowić się nad tym, ‘ co robicie, zanim popełnicie kolejną pomyłkę – dodała tonem o wiele poważniejszym.

– Nie uważam, żeby Chance był pomyłką, jeżeli dobrze

zrozumiałam aluzję.

Tess pochyliła się w jej stronę, gotowa prawić jej kazanie.

– Oczywiście, że nie jest pomyłką. Jest raczej darem niebios. Ale pomyłką byłoby związanie się z Samem. Tym razem też tutaj nie zostanie. Nie powinnaś o tym zapominać.

Było to główną treścią rozmyślań Andi od kilku dni. Tess nie musiała jej przypominać, że Sam znowu wyjedzie w imię obowiązków wobec swojego kraju. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, ale miała zamiar zachować odpowiedni dystans. Nie wiedziała jeszcze jak to zrobi. Poza tym nie spodziewała się, że Tess zrozumie jej zamiar – zaciągnięcie Sama do łóżka po to, żeby na zawsze pozbyć się go ze swojego serca.

– A tak przy okazji – rzuciła Tess, wycierając stół – dzwonił z obozu.

– Co się stało? – Andi natychmiast poczuła wzbierający strach.

– Nic. Chcieli ci przypomnieć, że w sobotę jest Dzień Rodziców. Masz tam być o wpół do dziewiątej rano.

Więc jej synek miał się dobrze. Odczuła natychmiastową ulgę. Wypiła łyk wody, wylała resztę do zlewu i odstawiła szklanke.

– Pamiętałam, że to w najbliższy weekend, ale nie wiedziałam, że trzeba tam być tak wcześnie. Poproszę Sama, żeby nakarmił i napoił konie.

– Ja nakarmię konie. Sam powinien jechać z tobą – stwierdziła Tess, patrząc jej prosto w oczy.

Andi poczuła kolejny atak strachu.

– Nie mogę tego zrobić, Tess. Chance może zacząć zadawać zbyt wiele pytań. Nie powinnam mu fundować żadnych dramatycznych przeżyć, kiedy jest z dala od domu.

– Kiedy w takim razie zamierzasz mu powiedzieć? Nigdy?

Szczerze mówiąc, jeszcze o tym nie myślała. Wiedziała jedynie, że nie chce dostarczać synowi dodatkowego stresu,



kiedy po raz pierwszy przebywa poza domem.

– Jeszcze nie wiem, kiedy mu to powiem. Chyba niedługo. Zanim Sam wyjedzie.

– To twoja sprawa, ale i tak uważam, że Sam powinien jechać z tobą – westchnęła Tess.

– Dokąd mam jechać?

Andi zamarła na dźwięk głosu Sama dochodzący z za jej pleców. Była w pułapce. Nie miała innego wyjścia, jak opowiedzieć mu o imprezie.

Odwróciła się do niego i jej wzrok padł prosto na jego nagi tors. W stajni nie miała czasu dokładnie mu się przyjrzeć. Właściwie świadomie unikała tego widoku, teraz jednak nie była w stanie go zignorować, mimo obecności Tess.

– Właściwie to nic wielkiego. Na obozie dla dzieci sobotę ogłoszono Dniem Rodziców. No wiesz, gry i zabawy, mięso z grilla i inne atrakcje. Nic ciekawego – szczególnie dla mężczyzny, który pewnie spędzał większość swego czasu w jakimś pałacu otoczony tancerkami i służbą, podającą mu wszystko, na co tylko przyjdzie mu ochota. – Prawie się roześmiała, myśląc o tym absurdalnym, stereotypowym obrazku, po czym zakłęła w myślach, dochodząc do wniosku, że to może być jednak prawda.

– Bardzo chciałbym tam z tobą pojechać – powiedział Sam, podając Andi jej własną przemoczoną koszulkę.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej. Będę mógł spędzić więcej czasu z moim synem.

– Tak właśnie myślałam – wtrąciła Tess.

Andi stłumiła chęć powiedzenia ciotce, że nikt nie prosił jej o zdanie.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Chance może zacząć się zastanawiać, dlaczego ze mną przyjechałeś.

– Możesz mu powiedzieć, że jestem twoim przyjacielem.

Nie będę cię zmuszał do żadnych wyznani, jeżeli tego się obawiasz.

Gniew i ból w jego głosie wywarły na Andi silne wrażenie. Pozbawiła go już wielu okazji poznania swego dziecka, choć nie zrobiła tego umyślnie. Mimo wszystko to on zniknął z ich życia. To on ją porzucił, jak gdyby to, co ich połączyło, nie miało najmniejszego znaczenia. Mimo to musiała dać Chance'owi okazję poznania ojca.

~ Przemyślę to.

~ Zostawię was samych, żebyście mogli to omówić. Mąm trochę grochu do wyłuskania – rzuciła Tess, wychodząc na ganek.

Gdy wyszła, Sam jeszcze raz podał Andi mokrą koszulkę.

– Może oddałabyś mi moje ubranie?

– Chcesz to zrobić teraz? – Andi nie mogła powstrzymać przekornego uśmiechu.

– Zrobić co?

– Zamienić się koszulami. A może chcesz ode mnie czego innego?

Sam wydał z siebie coś pomiędzy jękiem a warknięciem.

– Przestań składać mi propozycje, których nie mogę przyjąć.

Przeciagnęła palcem w dół jego torsu, zatrzymując się w okolicach pępka.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Już przez to przechodziliśmy, Andreo. Nie jestem w stanie ich przyjąć.

– Moim zdaniem jesteś – stwierdziła spoglądając na jego spodnie.

Przytrzymał jej dłoń i odetchnął. Andi wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy tym razem zaakceptuje jej propozycję. Może się podda, wiedząc, że oboje pragną tego samego. Chociaż utrzymywał, że nie chce się z nią kochać, była w

stanie poprawnie zinterpretować oczywiste znaki. W jego czarnych oczach lśniła żądza. Oddychał coraz gwałtowniej.

– Czy tylko tego ode mnie chcesz, Andreo? – zapytał cicho.

– Nic więcej? Czy to naprawdę ci wystarczy?

– Tak – sama nie poznała swojego głosu. Odsunął jej rękę i zrobił krok w tył.

– Może tobie to wystarczy, ale mnie nie. Jeżeli będę się z tobą kochał, będę też chciał zrobić to po raz kolejny, coraz częściej, a potem nadejdzie dzień wyjazdu. Zastanów się, czy na pewno chcesz fizycznej bliskości, wiedząc, że nic innego nigdy nas nie połączy.

Mówiąc to rzucił jej moką koszulkę na stół i wyszedł, zostawiając Andi. Jeżeli jeszcze raz – chociaż raz – będzie miała go całego, czy kiedykolwiek jej to wystarczy?

Nigdy nie będą mieli dość czasu.

Sam rzucił telefon komórkowy na fotel i przeklął wszystkie swoje książęce obowiązki. W opinii jego ojca sytuacja w Baraku wymagała natychmiastowego powrotu syna. Udało mu się wyprosić jeszcze dwa tygodnie zamiast początkowych czterech, tłumacząc się, że musi osobiście dopilnować pewnych inwestycji. Po powrocie synka z wakacji Sam będzie mógł z nim spędzić tylko tydzień.

Cisnął na podłogę czytaną gazetę i stwierdził, że zachowuje się jak dziecko. Wściekłość nic tu nie pomoże. Może jedynie starać się jak najlepiej wykorzystać ten czas. Reszta jest poza jego kontrolą.

– Masz jakieś problemy, Sam?

Andrea zjawiała się w jego pokoju w jedwabnej piżamie i usiadła na sofie. Zapach perfum pozwolił mu zapomnieć o kłopotach, a widok Andrei w prawdziwie kobiecym wydaniu zaparł mu dech w piersiach. Mimo to musiał najpierw z nią porozmawiać o swoim wcześniejszym wyjeździe.

– Obawiam się, że będę musiał skrócić swoją wizytę.

Wezwano mnie z powrotem.

– Dzisiaj?

– Nie, ale muszę wrócić szybciej, niż planowałem. Zostały mi tylko dwa tygodnie.

– Czy to Rashid przekazał ci tę radosną wieść? – zapytała Andrea, siadając po turecku.

– Nie. Rozmawiałem z ojcem. Taka jest jego wola.

– Zawsze robisz to, co ci powie? – zapytała Andi marszcząc brwi.

San spodziewał się reakcji negatywnej, ale nie aż tak bezpośredniej.

– Mam obowiązki, Andreo. Na pewno to rozumiesz. W końcu masz dziecko.

– Nie traktuję Chance’a w kategoriach obowiązku – odpowiedziała zdenerwowana. – Jest dla mnie radością, a nie nielubianą pracą ani służącym, który robi to, co mu powiem.

San zacisnął pięści.

– Chcesz, żebym zignorował moje zobowiązania?

– Nie, ale myślałam, że książęta są nieco szczęśliwsi.

– Na jakiej podstawie twierdzisz, że nie jestem szczęśliwy?

– Nie wyglądasz na szczęśliwego. – Andi wzruszyła ramionami. – Zmieniłeś się. Teraz prawie się nie uśmiechasz. Śmiejesz się rzadko. Właściwie przez większość czasu sprawiasz wrażenie śmiertelnie poważnego. Nie takim cię pamiętałam.

Sama z jej wspomnień zastąpił szejka Samir Yaman. Złożono na jego barkach zbyt wielką odpowiedzialność.

– Ten beztroski student, którego poznałaś, już nie istnieje.

– A ja myślę, że istnieje, tylko nie pozwalasz mu się wydobyć na powierzchnię.

– Mylisz się, niestety.

Andi przyciągnęła kolana pod brodę.

– Nawet nie chcę myśleć, że to może być prawda. Tak jak

nie chcę myśleć o tym, że Chance kiedyś może w podobny sposób utracić radość życia.

– Wątpię, żeby kiedykolwiek tak się stało, sądząc po determinacji jego matki.

– Mam nadzieję, że to komplement – uśmiechnęła się Andi.

– Jak najbardziej. Podziwiam twoją siłę ducha, swobodę i namiętne umiłowanie życia.

– Ja podziwiałam twoją namiętność.

Sam nie miał ochoty wracać na tę drogę. Nie miał dość siły. Chrząknął i usiadł wygodniej, mając nadzieję się odprężyć, choć z każdą chwilą stawało się to trudniejsze.

– Nauczyłem się radzić sobie z wymogami mojej pozycji. Jestem księciem.

– To tylko tytuł, Sam. To nie definicja ciebie. Mój ojciec nigdy nie starał się zrobić ze mnie kogoś, kim nie chciałam być. Paul też nie. Obaj pozwalali mi być sobą.

– O ile mnie pamięć nie myli, Paul powiedział kiedyś, że potrzebowaliby holownika, stalowej liny i solidnego dębu, żeby osadzić cię na miejscu.

– Dźwigu holowniczego, a nie holownika – roześmiała się Andi. – Ale ty mówiłeś o mnie gorsze rzeczy. Zawsze się ze mnie naśmiewaliście.

– Byłaś łatwym celem.

– Przede wszystkim ruchomym celem. Szczególnie, kiedy próbowaliście załaskotać mnie na śmierć.

Sam uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Masz bardzo wrażliwe kolana.

– Nawet o tym nie myśl – Andrea podciągnęła je bliżej brody.

Sam przysunął się nieco, choć instynkt podpowiadał mu co innego.

– Ciekawe, czy to się nie zmieniło. Dawniej to był jedyny sposób, byś zrobiła to, co chciałem.

Mimo że z jej twarzy zniknął uśmiech, miał wrażenie, że spełniłaby teraz każde jego życzenie.

– To nie był jedyny sposób – usłyszał.

Sam nagle powrócił myślą do tamtej nocy nad stawem. Nigdy żadna kobieta nie dała mu tak wiele. A skoro wtedy była jeszcze niemal dzieckiem, mógł się jedynie zastanawiać, jaka jest teraz, gdy dorosła.

Andi przysunęła się do niego i odgarnęła mu włosy z czoła.

– Czy kiedykolwiek wracałeś myślą do tamtej nocy, Sam? Nie do Paula, ale do tego, co wydarzyło się między nami?

Nawet po siedmiu latach ta noc wracała do niego w snach.

– Oczywiście, że ją pamiętam.

– Czy kiedykolwiek żałowałeś tego, co się stało? Jak mógł jej to wytłumaczyć?

Ujął jej dłoń i ucałował

– Myślę, że gdybym mógł cokolwiek zmienić w przeszłości, byłyby to tylko dwie rzeczy.

– Jakie? – zapytała dotykając jego policzka.

– Chciałbym uratować Paula. I zostać z tobą.

Jej twarz rozpromieniła się, jak gdyby ofiarował jej wszystkie gwiazdy, na których zawieszała swoje marzenia.

– Dziękuję – wyszeptała i pocałowała go w policzek. Nie zasługiwał na jej wdzięczność.

– Nic się nie zmieniło, Andreo. Nie możemy wrócić do przeszłości. Muszę wyjechać.

– Możemy nadrobić stracony czas. Czternaście dni to sporo godzin.

Zbyt mało, uznał Sam. Zbyt mały jest też dystans między nimi. Zwykle był człowiekiem o silnej woli, ale przy Andrei stawał się jak figurka z plasteliny. Spojrzał na jej usta i nie mógł się powstrzymać.

Nie wiedział, że posiada w sobie aż tyle pasji, ile włożył w ten pocałunek. Gdzieś w głębi umysłu zdał sobie sprawę, że

powinien czuć wyrzuty sumienia, gdyż był zaręczony z inną kobietą. Ale ta kobieta była mu równie obca jak konieczność powrotu do kraju i objęcia dziedzictwa. W tej chwili liczyło się tylko ciepło warg Andrei, dotyk jej ciała.

Andrea również włożyła w ten pocałunek całą nagromadzoną w sobie namiętność. Jej dłonie przesuwwały się po plecach Sama, jak gdyby chciała nauczyć się ich na pamięć. Poczwała, że chwytają za włosy, jak gdyby chciał się do niej przywiązać, przycumować. Kiedy zarzuciła mu nogę na biodro, ujął ją w talii. Odsunęli się od siebie na krótką chwilę, by zaczerpnąć oddechu, zanim ich usta znów się złączyły. Jak łatwo jest ją pieścić, pomyślał Sam. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i poczuł, jak Andrea porusza się w narzuconym rytmie.

Po chwili Sam zrozumiał, że jeżeli nie przestanie teraz, sprawy zajdą za daleko. Za chwilę utraci wszelkie skrupuły, weźmie ją na ręce i zanieśie do najbliższego łóżka, będzie się z nią kochał przez całą noc, a potem zrani ją jeszcze bardziej, niż mu się to dotąd udało.

Przerwał pocałunek i oparł czoło o jej czoło, starając się odzyskać spokój.

– Trudno ci się oprzeć.

– Więc dlaczego w ogóle usiłujesz?

– Wiesz, dlaczego – spojrzał jej w oczy. – Ponieważ...

– Powinieneś wrócić do swojego bajkowego królestwa – dokończyła, odsuwając się na brzeg sofy. – Nie musisz mi o tym przypominać.

– Cieszę się, że w końcu zaczynasz mnie rozumieć. Andi podniosła poduszkę i osłoniła się nią jak tarczą.

– Skoro oboje już wiemy, że musisz wyjechać, bo zdążyłeś mi to powiedzieć ze sto razy, podjęłam pewną decyzję.

– Czego dotyczy?

– Chance'a. Zdecydowałam, że możesz pojechać ze mną w

sobotę.

Sam uśmiechnął się, szczerze zadowolony.

– Cieszę się. Możemy pojechać moją limuzyną zamiast tego wraku, który nazywasz ciężarówką.

Andi rzuciła w niego poduszką.

– Co ci się nie podoba w mojej ciężarówce?

– Nic, jeżeli używasz jej do przewozu paszy, i to na krótkie odległości. Myślę, że mój środek transportu jest wygodniejszy i nieco bardziej niezawodny. Poza tym, o ile sobie przypominasz, nasz syn chciał się przejechać limuzyną. Rashid może nas odwieźć.

– Może to i niezły pomysł. W limuzynie jest mnóstwo miejsca – dodała z uśmiechem. Uśmiechem, który mógł oznaczać tylko kłopoty. – Założę się, że można się w niej nawet położyć.

– Andreo! – rzucił ostrzegawczym tonem, nie mogąc pozbyć się z myśli obrazu jej nagiego ciała na tylnym siedzeniu.

– Odpręż się. Obiecuję ci solennie, że nie zmuszę cię do robienia niczego, czego byś nie chciał – powiedziała, wstając.

Tego się właśnie obawiał. Jeżeli będzie miał okazję, doskonale wiedział, na co będzie miał ochotę – kochać się z nią, jak gdyby mieli nie dożyć następnego dnia.

– Andi, czy mogę z tobą pogadać? – zapytała ją Tess następnego ranka.

– Oczywiście. O co chodzi? – zapytała Andi, zajęta pakowaniem kilku drobiazgów na sobotni wyjazd.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Andi odłożyła koc i usiadła na łóżku, zbierając siły, by przetrwać kolejne kazanie.

– Zgodziłam się, żeby ze mną pojechał, jeżeli o to ci chodzi.

– Wiem, Sam mi o tym powiedział. Ale ta sprawa nie ma z



nim nic wspólnego.

Andi zdała sobie sprawę, że chodziło o coś poważnego i wskazała ciotce krzesło.

– Usiądź i powiedz mi, dlaczego jesteś w takim dziwnym nastroju.

Tess usiadła obok niej i otoczyła ją ramieniem.

– Kochanie, Riley poprosił mnie, żebym za niego wyszła.

– Jak zwykle. Co w tym nowego?

– To, że tym razem się zgodziłam.

Andi nagle stanęła przed perspektywą utraty jedynej osoby, na którą mogła liczyć w dobrej i złej doli, jedynej pewnej przystani wśród problemów. Postarała się ukryć swoje samolubstwo pod maską uśmiechu i poklepała ciotkę po udzie.

– Najwyższy czas.

– Naprawdę? Nie masz nic przeciwko temu?

– Pytasz mnie o zgodę?

– Pytam cię o zdanie.

Andrea wstała i podeszła do lustra, żeby ciotka nie mogła dostrzec wyrazu jej twarzy.

– Oczywiście, że się cieszę. To wspaniale – powiedziała, chociaż jej głos nie wyrażał szczególnej radości.

Poczuła na ramionach spracowane dłonie Tess.

– Wiem, że to nie najlepszy moment ze względu na Sama, ale Riley kupił właśnie jedną z tych wielkich przyczep kempingowych i chce podróżować.

– To znaczy, że stąd wyjedziesz?

– Będziemy podróżować przez większość czasu. Chcielibyśmy zwiedzić kraj, zanim zestarzejemy się za bardzo, by się tym cieszyć.

Andi chciała się zdobyć na uśmiech, ale jej usta były jak z gumy.

– Możecie dołączyć do nas z Chance'em podczas wakacji.

– Tak, Tess. Na pewno Riley będzie zachwycony naszym

towarzystwem podczas waszego miodowego miesiąca.

– Następnego lata, głuptasie. Nie mamy zamiaru podejmować żadnych radykalnych kroków, zanim Sam nie wyjedzie.

– Dlaczego nie od razu? – wzruszyła ramionami Andi. – Sam może zostać świadkiem. Nie na każdym ślubie świadkiem jest arabski książe. – Chciała zażartować, ale próba się nie udała.

Tess odgarnęła jej włosy z ramion. Ten znajomy, pieśczeniwy gest sprawił, że znowu stanęły jej łzy w oczach.

– Zobaczysz, przyjdzie twój czas. Musisz się tylko otworzyć. Możesz spróbować, gdy tylko Sam wyjedzie.

Czy wszystko sprzysięgło się, by przypominać jej o nieuchronnym wyjeździe Sama? I czy wszyscy naprawdę uważali, że jej świat kręci się wokół niego?

– Obecność czy brak Sama tutaj nie sprawia mi różnicy. Chodzi tylko o Chance'a. Z Samem nic nas nie łączy.

Gdyby tylko brzmiało to bardziej przekonująco. Gdyby tylko sama była tego pewna.

– Andi, zawsze będzie was coś łączyć. Dziecko. On nie może dać ci tego, czego potrzebujesz, ale któregoś dnia spotkasz innego mężczyznę, który ci to wynagrodzi.

Andrea miała ochotę kłąć i krzyczeć, że ten „szczególny” mężczyzna nie istniał w żadnym świecie, a już na pewno nie w tym, w którym ona żyła.

– Jestem zadowolona ze swojego życia – wydusiła w końcu. – Prócz pracy i Chance'a nie mam innych potrzeb. I naprawdę cieszę się z twoich planów. Jesteś jedyną matką, jaką kiedykolwiek miałam, i gdyby nie było cię tutaj po śmierci taty i Paula, nie wiem, jak bym sobie poradziła. Ale ty też zasługujesz na trochę szczęścia.

Tess wzięła ją w ramiona.

– Zawsze będę przy tobie, kochanie, póki mi Bóg pozwoli,

tak jak byłam dotąd. Będę też, kiedy twój książę znowu cię zostawi.

Twój książę! Andi nigdy nie lubowała się w baśniach ani nie oczekiwała pojawienia się księcia na białym koniu. Szejk Samir Yaman dawno temu zdruzgotał jej marzenia i zrobi to po raz kolejny, jeżeli tylko ona mu na to pozwoli.

Ale nie, tak się nie stanie. Potrafi przetrwać. Ona i Chance. Nie potrzebuje księcia, nawet takiego, którego zapewne nie przestanie kochać do końca życia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sam spojrział na Andreę sponad gazety, którą udawał, że czyta przez większą część drogi na obóz. Na szczęście poprzedniej nocy wcześniej poszła spać, nie robiąc mu przedtem żadnych propozycji. Właściwie prawie się nie odzywała, zarówno wczoraj, jak i teraz. W tej chwili zaś wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma w okno.

Jej dziwne milczenie nagle go zaniepokoiło. Odłożył na bok gazetę.

– Czyżbyś bała się, że nasz syn już o tobie zapomniał?

– Oczywiście, że nie – spojrzała na niego zaskoczona. – Skąd ten pomysł?

– Sprawiasz wrażenie bardzo nerwowej. Andi poprawiała spięte w kucyk włosy.

– Dziwi cię to? Zabieram cię ze sobą na obóz. Nawet jeżeli Chance nie zapyta, dlaczego jest do ciebie tak podobny, inni ludzie od razu domyśla się, że jesteś jego ojcem.

– Niekoniecznie.

– Daj spokój, Sam. Jest do ciebie niezwykle podobny, nawet ma dołeczek w tym samym miejscu.

Sam nie posiadał się z dumy.

– Ale nos odziedziczył po tobie.

– Póki co przypomina mój, ale Chance jest jeszcze mały. Jestem pewna, że gdy dojdzie do matury, będzie miał twój arystokratyczny nochal.

– Nie podoba ci się mój nos?

– Nie, dlaczego. Jest bardzo... elegancki.

– Cieszę się, że nie masz nic przeciwko niemu. Uśmiechnęła się wreszcie.

– Nie mam nic przeciwko żadnej części ciebie, o ile pamiętam, bo od dawna nie widziałam ich wszystkich.

Sam zmienił pozycję i oparł się propozycji

przeprowadzenia inspekcji. Przynajmniej na razie udało im się dojechać do celu nie wykorzystując limuzyny do bardziej prywatnych celów, ale w drodze powrotnej...

– Chyba jesteśmy na miejscu.

Andrea wysiadła, zanim jeszcze limuzyna zdążyła dobrze zaparkować. Sam rzucił się za nią, obawiając się, że zostawi go samemu sobie. Nie wiedział, jak ma się tutaj zachować. Nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć na pytania dotyczące jego związku z Andreą i Chance'em. Musi więc zdać się w pełni na Andreę i jej zdrowy rozsądek. Przeczynał, że jej wyjaśnienia nie sprawią mu przyjemności.

Dogonił Andreę obok dużej drewnianej chaty, przy której stało kilkoro dorosłych. Młoda kobieta oderwała się od grupy i skierowała w ich stronę.

– Dzień dobry, pani Hamilton, jestem Trish.

– Miło mi, Trish.

– Nie pamięta mnie pani? Poznałyśmy się, gdy przyjechała pani obejrzyć obóz.

– Ach, rzeczywiście, przepraszam. Mieliśmy długą podróż.

– Cieszymy się, że mogli państwo przyjechać – kontynuowała niezrażona wychowawczyni. – Chance jest taki szczęśliwy. To naprawdę fantastyczny chłopiec i doskonale sobie tutaj radzi.

– A gdzie on jest? – zapytała Andrea, rozglądając się dokoła.

– W jadalni. Właśnie kończą śniadanie. A pan musi być panem Hamiltonem – zwróciła się do Sama.

– Nie, to pan Yaman – wtrąciła się Andrea. – Przyjaciół rodziny.

– Och, przepraszam – wychowawczyni poczuła się zakłopotana. – Chance jest bardzo do pana podobny.

– To prawda – Andrea zdobyła się na uśmiech. – Czy to nie dziwny zbieg okoliczności?

Samowi nie podobała się ta scena, a przede wszystkim to, że Andrea zaprzeczyła jego ojcostwu.

– Pochodzę z tego samego kraju, co ojciec Chance’a – wydusił w końcu.

Kłopotliwą scenę przerwały śmiechy i okrzyki wysypujących się z jadalni dzieciaków.

– Mamusiu! Przyjechałaś! – Chance rzucił się na matkę, by ją uściskać, a ona uniosła go z ramionach.

– Tęskniłam za tobą, synku. Dobrze ci tutaj?

– Tak. Fajnie się bawię. Postaw mnie z powrotem, zanim inni chłopcy zobaczą.

Andrea spełniła jego prośbę, ale nie zdjęła ręki z ramienia małego. Chance spojrział na Sama, zaskoczony, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z jego obecności.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przyjedziesz z księciem?

– Bo wpadliśmy na ten pomysł dopiero kilka dni temu.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, Chance – Sam podał mu rękę.

– Wcale nie – stwierdził chłopczyk, patrząc na Sama z szerokim uśmiechem. – A przyjechałeś tym czarnym samochodem?

– Stoi na parkingu.

Chłopczyk szeroko otworzył oczy z zachwytu. Przypominał w tej chwili matkę.

– Mogę zabrać kolegów na przejażdżkę?

– Nie teraz, kochanie – wtrąciła się Andrea. – Najlepiej przed naszym wyjazdem. Teraz, zdaje się, przygotowano nam jakieś gry.

Andrea wzięła Chance’a za rękę i dołączyła do grupy rodziców zebranej wokół masztu flagowego. Sam patrzył, jak odchodzą, nie myśląc o tym, że zostawiają go samego. Nie chciał się czuć obcym, atrakcyjnym tylko ze względu na

posiadanie większego niż inne samochodu. Chciał być częścią tej rodziny.

Może byłoby najlepiej, gdyby Chance nigdy nie dowiedział się prawdy. Może powinien odejść teraz, nie oglądając się za siebie, wiedząc, że będzie to pożyteczne dla wszystkich, a głównie dla syna. Ale to była też najtrudniejsza decyzja z możliwych.

Nagle Chance wysunął rękę z uścisku Andrei i biegiem wrócił do Sama.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj – Sam pogłodził go po głowie.

– Chodzi o przysługę.

Sam przykląkł na jedno kolano, by nie górować nad chłopcem wzrostem.

– Proszę bardzo. Możesz mnie poprosić o cokolwiek chcesz.

– Możesz dzisiaj udawać, że jesteś moim tatą?

Andi nie miała żadnych pretensji do Chance'a o to, że poprosił Sama, by udawał jego ojca. Nie miała też nic przeciwko temu, że Sam skupiał na sobie uwagę wszystkich przez cały dzień. W końcu był księciem. Nie przejęło ją to, że został wybrany, by pomagać drużynie Chance'a w przeciąganiu liny – był przecież wystarczająco dobrze zbudowany. Nie przeszkadzało jej też to, że Chance przedstawił Sama absolutnie wszystkim, niemal nie pamiętając o mamie. Jednak kiedy zadrapał sobie kolano podczas meczu piłki nożnej, to do niej przybiegł po pociechę.

Mimo to nie mogła stłumić ukłucia zazdrości, kiedy Chance powiedział Samowi, że jeszcze nigdy się tak dobrze nie bawił, nawet wtedy, kiedy razem z mamą i swoim kucykiem brał udział w paradzie z okazji Święta Niepodległości. Jak mogła konkurować z Samem?

Nie mogła i nie powinna nawet o tym myśleć. Powinna być

szczęśliwa, że ojciec i syn tak dobrze czują się razem. A jednak zupełnie nie potrafiła się cieszyć, wiedząc, że za kilka dni Sam znowu ich opuści, może teraz na zawsze.

Andi czekała cierpliwie, gdy prowadzona przez Rashida limuzyna, w której siedzieli Sam, Chance i pół tuzina innych chłopców, po raz kolejny okrążyła parking.

Niech przeżyją tych kilka szczególnych chwil razem. Tylko ona wiedziała, jak niewiele ich już zostało.

Samochód zatrzymał się w końcu i chłopcy biegiem pomknęli na kolację. Chance zamieniał jeszcze ostatnie słowa z Samem, kiedy Andi pakowała ich rzeczy do samochodu. Kiedy podeszła do chłopca, okazało się, że Sam właśnie wyjaśniał mu podstawowe zasady wyścigów konnych. To dziwne, ale jej nigdy nawet o to nie zapytał.

– Już czas, żebyś poszedł na kolację, kochanie – powiedziała do syna, kładąc mu rękę na ramieniu. – My musimy wrócić do domu, żeby nakarmić konie.

W oczach chłopca widać było rozczarowanie.

– Dobrze. Ale czy Sam może przyjechać po mnie limuzyną w następną sobotę?

– Nie wiem, kochanie. Będę musiała go zapytać...

– Obiecuję, że przyjadę – wtrącił się Sam.

Andi wzięła Chance'a w objęcia, szczęśliwa, że jej na to pozwolił.

– Bądź grzeczny.

– Tak, mamusiu.

– Zjadaj wszystko i sprawdzaj sobie poziom insuliny.

– Tak, mamusiu.

– Nie przemęczaj się i...

– Mogę już iść, mamo? Jestem głodny. Mamo? Od kiedy to przestała być mamusią?

Andi ucałowała go w policzek, zdając sobie sprawę, że kiedyś w końcu będzie musiała pozwolić mu odejść. Jak



wszystkim mężczyznom, którzy coś znaczyli w jej życiu.

Chance odwrócił się do Sama i przybił mu piątkę.

– Na razie, panie szejku.

Machając jeszcze ręką, Chance pobiegł do jadalni.

– Jedziemy? – Sam wskazał na drzwi samochodu.

– Chyba tak – Andi stwierdziła, że Chance już zniknął z zasięgu jej wzroku.

Przez pierwszych kilka chwil jechali w milczeniu, ale Sam nie mógł powstrzymać uśmiechu. Andi rozumiała jego radość. Spędzanie czasu z własnym dzieckiem było najwspanialszym doświadczeniem na świecie.

– Dobrze się bawiłeś, wasza wysokość? – zapytała, by się z nim podroczyć.

– Prawdę mówiąc, doskonale.

– Cieszę się. Zauważyłam, że bardzo ci się spodobały zawody pływackie.

– Owszem.

– Najwyraźniej zebranych kobietom też się podobały.

– Nie rozumiem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie zauważyłeś, jak się na ciebie gapily, kiedy wyszedłeś z wody jak jakiś arabski bożek?

– Andreo, twoją wyobraźnię można porównać tylko do twojego zamiłowania do koni – roześmiał się Sam.

– Niczego sobie nie wymyśliłam. Bałam się, że będę musiała niektórym udzielać pierwszej pomocy, kiedy skoczyłeś do wody z trampoliny. Poza tym te kąpielówki podkreślają niektóre z cech twojego wyglądu.

– Są po prostu czarne. Żadnych cudów.

– Na Nancy najwyraźniej zrobiły wrażenie.

– Nancy?

– Matce małego Boba. Tej rozwódce w pantoflach na piętnastocentymetrowych obcasach, która rozpływała się w

zachwytach nad tobą przez cały dzień.

– Nie pamiętam.

– Nie myśl, że ci uwierzę.

Spojrzał na nią tak, że aż przeszły ją ciarki.

– W twoim towarzystwie nie zauważyłbym żadnej innej kobiety. Poza tym twój kostium również przyciągał uwagę, i to nie tylko moją. Niebieski podkreśla kolor twoich oczu, a krój figurę. Bardzo dobrze w nim wyglądasz.

Miała ochotę się roześmiać. Był to najzwyklejszy komplet, a do tego przez większość dnia miała na sobie zbyt dużą wiatrówkę.

– Założę się, że prawisz takie komplementy wszystkim kobietom z twojego haremu.

– Nie mam haremu.

Andi rzuciła się na oparcie w udawanej rozpacz.

– No, nie! Wszystkie moje fantazje okazują się bzdurą. Sam potarł dłonią nagie kolano.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem.

W rzeczywistości wcale jej nie rozczarował. Jeszcze. Ale dopiero się ściemniało, a ona chciała wreszcie dopiąć swego celu – przekonać Sama, że następne dwie godziny w limuzynie mogą być taktudne albo też tak podniecające, jak sami będą chcieli.

– Ciepło tutaj, nie sądzisz? Jego twarz stężała.

– Ja nie narzekam.

– A mnie jest gorąco – rozpięła bluzkę tak, że widać było górę biustonosza. – Tak jest lepiej.

– Poproszę Rashida, żeby zajął się klimatyzacją – przycisnął guzik po swojej prawej stronie i przekazał szoferowi swoją prośbę, po czym sięgnął po gazetę, którą czytał wcześniej.

Tak być nie może, pomyślała Andi. Nie będzie jej ignorował.

– Czy Rashid może nas tutaj zobaczyć?

– Nie, kiedy szyba jest podniesiona – Sam spojrzał na nią podejrzliwie. – Dlaczego pytasz?

– Tak tylko.

Mruczając coś pod nosem po arabsku Sam wrócił do lektury, zaś Andi zaczęła wyciągać bluzkę ze spodenek. Potem rozpięła biustonosz i wyciągnęła go poprzez rękaw bluzki. Krótkie spodenki po chwili znalazły się na podłodze, obok stanika. W tej chwili miała na sobie tylko letnią bluzkę i skape czarne majteczki. Jeżeli to nie zwróci jego uwagi, będzie musiała chyba naga wyskoczyć na zewnątrz.

Kiedy Sam nadal na nią nie spojrzał, zdecydowała się wziąć sprawy, czy cokolwiek, co należało, w swoje ręce. Przez cały dzień musiała znosić rzucane na Sama spojrzenia innych kobiet, kiedy ona zmuszona była udawać, że są tylko starymi znajomymi.

Była zmęczona tą całą grą. Sam był dla niej więcej niż znajomym. Był ojcem jej syna, niegdyś jej kochankiem. Raz tylko, zanim znowu zniknie, chciała doświadczyć wszystkiego, co miał jej do zaoferowania, o ile uda jej się go przekonać.

Andi zsunęła się na kolana i usiadła pomiędzy kolanami Sama. Kiedy poniósł oczy, zauważyła, że był wyraźnie zaskoczony.

Wyjęła mu z rąk gazetę i odrzuciła ją w tył, po czym wsunęła pałce pod brzeg jego zielonych szortów.

– Czy ta gazeta jest naprawdę tak ciekawa, że nie jesteś w stanie ani na chwilę się od niej oderwać?

– Czy chodzi ci tylko o to, bym poświęcił ci jedną chwilę? O to nie musisz mnie prosić na kolanach.

– Nie podobam ci się, kiedy klęczę? – zapytała z sugestywnym uśmiechem.

Jego wzrok padł na jej dekolt.

– Chciałbym, żebyś wróciła na swoje siedzenie i ubrała się, zanim...

– Zanim co?

– Zanim Rashid cię zobaczy.

– Powiedziałaś, że nie może nas zobaczyć, kiedy szyba jest podniesiona.

– Nie sądzę, żeby mógł, ale nigdy osobiście tego nie sprawdzałem. Nie powinnaś się wystawiać na takie ryzyko.

Przekora wzięła w Andi górę. Usiadła na kolanach Sama, odwrócona do niego twarzą.

– Dlaczego nie przyjmujemy, że jednak nas nie widzi? Poza tym zawsze możesz powiedzieć, że coś ci wpadło do oka, a ja starałam się ci pomóc.

Ujął ją rękami w talii, ale nie próbował jej odepchnąć.

– Wątpię, żeby Rashid w to uwierzył.

– Myślę, że Rashid widział tu już ciekawsze rzeczy.

– Co masz na myśli?

– Że pewnie niejedną kobietę woziliś tym samochodem.

– Używam go, podróżując w interesach. Do niczego więcej.

– Może więc powinniśmy przejść do konkretów – szepnęła mu do ucha, przesuwając przy tym językiem wzdłuż małżowiny.

– Andreo, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Spojrzała mu prosto w oczy, zdecydowana dopiąć swego.

– Ponieważ muszę się dowiedzieć, czy tylko wymyśliłam sobie to, jak wspaniale czułam się przy tobie, czy też rzeczywiście nikt ci nie dorównuje. Chcę wiedzieć, czy naprawdę jesteś takim świetnym kochankiem – zakończyła, wsuwając mu język w usta.

– Chcesz wiedzieć, jak wypadam w porównaniu z innymi mężczyznami? Tylu ich było?

Tak naprawdę był tylko jeden, krótki romans, który skończył się wielkim rozczarowaniem, ale przyznanie się do

tego wcale by jej nie pomogło.

– Chcę jedynie powiedzieć, że to zdarzyło się tak dawno, że może moje wspomnienia nie zgadzają się już z rzeczywistością.

– Mimo to ciągle mi powtarzasz, że nie chcesz wskrzeszać przeszłości.

– Teraz mówię ci, że pragnę, byś odświeżył mi pamięć. – Poruszyła się, natychmiast zauważając, jak wypełniły się jego szorty. – Masz w kieszeni wielbłąda czy cieszysz się, że mnie widzisz?

– Nie spodziewałem się tego po tobie – uśmiechnął się wreszcie.

– Bardzo mało o mnie wiesz, ale chętnie pokażę ci kilka rzeczy.

Jego twarz wyrażała niezdecydowanie. Wiedziała, że wygrała, kiedy ciężko westchnął.

– Może ja też powinienem ci coś pokazać. Pamiętam tamtą noc – szepnął. – Pamiętam, jak wyglądałaś, taka niewinna i ufna. Wspominam dotyk twojej skóry.

Wsunął ręce pod jej bieliznę.

– Pamiętasz, jak cię dotykałem?

– Być może. – Wsunęła dłoń w jego włosy.

Sam lekko ucałował szczyt jej piersi, po czym zaczął pieścić językiem sutek.

– Pamiętam, jak wzdychałaś i jęczałaś, kiedy cię tak całowałem, jak błagałaś mnie, żebym nie przestawał.

Teraz też była gotowa go o to błagać.

– Zaczynam sobie przypominać, ale potrzebne będzie więcej szczegółów.

Zaczął poruszać biodrami w rytmie jej ruchów. Ich ciała pasowały do siebie idealnie.

– Pamiętam, jak dzielnie zniosłaś ból.

Ból był niczym w porównaniu do rozkoszy, jaka zaczęła

ogarniać ją teraz. Sam rozpiął dwa guziki u jej bluzki.

– Przypominam sobie, jak drżałaś pod moim ciężarem. Jak ciepłe i wilgotne było twoje ciało. Zupełnie się w tobie zatraciłem.

Ona też to pamiętała. Zaczęła tracić zmysły, kiedy nagle przerwał pieszczoty.

– Spójrz na mnie, Andreo. Z trudem otworzyła oczy.

– Pamiętasz to?

Poruszył biodrami tak, że zaparło jej dech.

– Tak – rzuciła z największą nonszalancją, na jaką w tej chwili było ją stać.

– Pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem?

Ledwie była w stanie oddychać, a co dopiero myśleć.

– Powtórz mi to na wszelki wypadek.

– Powiedziałem ci, że nigdy nie straciłem kontroli nad sobą do tego stopnia. I że nigdy nikogo tak bardzo nie pragnąłem.

Sam przyspieszył swoje ruchy, doprowadzając ją na sam krawędź przepaści, chociaż, jak dotąd, w ogóle nie użył rąk. A tego właśnie pragnęła. Mimo to Sam miał własną koncepcję tego wieczora.

– Pamiętam też, że w kulminacyjnym momencie zawołałaś mnie po imieniu.

To właśnie stało się w tej chwili. Andi dosłownie zobaczyła gwiazdy. Drżąc, opadła na tors Sama, który przytulił ją do siebie, póki się nie uspokoiła. Kiedy wreszcie odzyskała pełnię świadomości, poczuła się nieco głupio. Zauważyła też, że Sam przykrył jej dłonią usta.

– Rashid na pewno cię usłyszał. Czy będziesz jeszcze krzyczeć?

Zdołała jedynie pokręcić głową.

– Czy dość dokładnie przypomniałem ci tamtą noc?

– W każdym detalu.

– To dobrze. – Posadził ją na siedzeniu, a sam zajął drugie.

– To wszystko? Uważasz, że to wszystko? – Andi wykrzyknęła zaszokowana.

– Nie wystarczyło?

– Chcę, żebyś skończył, co zacząłeś.

– Już skończyłem.

– Przecież ty...

– To nie twoja sprawa.

Spojrzała na jego wciąż wypchane szorty.

– Owszem, moja. Chcę pójść na całość i założę się, że ty też tego chcesz.

– Chcesz więcej, niż mogę ci dać. Nie chcę wyjechać z poczuciem, że cię skrzywdziłem.

– Jeżeli boisz się, że znowu zajdę w ciążę, jestem na to przygotowana. – Sięgnęła po torebkę, by pokazać mu kupione wczoraj prezerwatywy.

– To rozsądne. Ale zastanowiłaś się, jak osłonić swoje serce?

Poczuła w duszy gniew, który zaognił niezabliźnioną od siedmiu lat ranę. On ciągle traktował ją jak dziewczynkę, która spijała z jego ust każde słowo. Ale ta mała już dawno odeszła w niepamięć.

Podniosła z podłogi swoją bluzkę.

– Jakoś nie może to do ciebie dotrzeć, Sam. Nie chcę od ciebie niczego prócz szybkiego seksu. Żadnych obietnic. Żadnych miłosnych wyznań. Nawet nie musisz przespać ze mną całej nocy.

To kłamstwo wiele ją kosztowało, ale była zbyt dumna, by się przyznać, że pragnęła czegoś więcej. Chciała spędzać z nim każdy kolejny dzień. Pragnęła, by stanowił część życia Chance'a. Ale przede wszystkim marzyła o jego miłości, choć wiedziała, że nigdy jej nie zdobędzie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie skrzywdzi Andrei, a to właśnie zrobił, zachowując się tak, jak gdyby te pieszczoty nic nie znaczyły. Bynajmniej.

Resztę drogi przebyli w grobowym milczeniu. Na podjeździe Andrea złapała swoją torbę i wybiegła bez słowa, ale nie skierowała się do drzwi. Sam wiedział, gdzie jej szukać.

Nie mógł tego tak zostawić. Musi jej wytłumaczyć, dlaczego nie jest w stanie podjąć żadnych zobowiązań. Może powinien wspomnieć o zbliżającym się ślubie z Maila. Chociaż nic go z nią nie łączyło, czuł, że splamiłby swój honor, nie dochowując jej wierności.

Ścieżka biegnąc przez pola była zasnuta mgłą, podobnie jak jego myśli. Nie wiedział, jakimi słowami zwrócić się do Andrei. Zresztą kiedy znalazł ją na kocu nad stawem, wszystko to, co sobie ułożył, nagle wyleciało mu z głowy.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę – powiedział, obejmując ją od tyłu. Zadrżała. – Zimno ci?

– Nie. Po prostu mam wrażenie, że to już się zdarzyło. Sam usiadł tak, by widzieć jej twarz i ujął jej dłonie w swoje.

– Przykro mi, że porzuciłem cię wtedy bez słowa wyjaśnienia zaraz po pogrzebie. Bałem się, że jeżeli poprosisz mnie, bym został, nie znajdę siły, by ci się oprzeć, a musiałem wyjechać.

– Sam, nie mówmy o tym dzisiaj. Zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne.

Sam wziął głęboki oddech.

– Poza tym chciałbym cię przeprosić za moje zachowanie w samochodzie.

– Powiedziałaś mi już wcześniej, że mnie nie chcesz, więc nie masz za co przeproszać.



– Ależ ja cię pragnę. Nigdy nie przestałem.

Jej twarz rozjaśniła się nieco, ale ciągle wyglądała na urażoną.

– W dziwny sposób mi to okazujesz.

– Myślałem, że to niemożliwe do ukrycia. Andrea w końcu uśmiechnęła się. Nigdy nie zapomniał jej uśmiechu.

– Rzeczywiście, było to raczej ewidentne. Ale w końcu to tylko fizyczna reakcja. Tak naprawdę to nic nie znaczy.

– Nie wyobrażasz sobie, jak wiele dla mnie znaczysz. Ile zawsze znaczyłaś. Ale nie jestem w stanie niczego ci obiecać.

– Powiedziałaś ci już, że nie oczekuję obietnic. Życie jest takie krótkie. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co nam przyniesie jutro. Oboje to wiemy. Proszę cię tylko o tu i teraz. Chcę spędzić ten czas z tobą. Kiedy się skończy, oboje wrócimy do dawnego życia.

Sam pomyślał o umowie dotyczącej jego ślubu. Jak dotąd, tylko ustnej. Ojciec właśnie w tej sprawie dzwonił.

Rodzina narzeczonej traciła cierpliwość z powodu przedłużającej się nieobecności Sama. Najwyraźniej szybko potrzebne im były pieniądze.

Maila była od Sama o kilka lat młodsza. Spotkali się tylko dwa razy i nie zamienili ze sobą ani słowa prócz wyrecytowanego przez nią ślubowania, że będzie się starała dać mu syna, chociaż nie wyglądała na szczególnie do tego przekonaną. Poza tym on już miał syna – wspaniałego chłopca wychowywanego przez matkę, na której bardzo mu zależało. Która właśnie oddała mu się, nie stawiając warunków. Powinien chyba zapomnieć o tamtych zobowiązaniach i spełnić jej życzenie ten ostatni raz.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Czyżbyś zmienił zdanie?

– Jak już mówiłem, boję się zrobić ci krzywdę.

– Będę się czuła skrzywdzona, jeżeli będziesz nadal

udawał, że nic nas nie łączy.

– A nie boisz się rozczarowania?

Andrea podniosła się i zaczęła rozpinąć bluzkę, po czym odrzuciła ją za siebie. Potem zdjęła resztę ubrania.

– Wyglądam, jakbym się bała?

– Nie. Wyglądasz wspaniale.

Poczuł przyływ gorąca i przemożną potrzebę, by znowu znaleźć się w jej wnętrzu. Przestał zastanawiać się nad konsekwencjami. Wiedział jedynie, że nie jest w stanie dłużej się jej opierać.

Stanął przed nią i zdjął koszulę. Kiedy sięgnął do pasa, Andrea chwyciła go za rękę.

– Pozwól mnie to zrobić. Wtedy nie dałeś mi okazji. Z tego, co pamiętam, nawet się nie rozebraliśmy do końca.

– Bardzo się spieszyliśmy.

– Dzisiaj mamy czas.

Przyglądali się swojej nagości tak długo, aż Sam nie był w stanie dłużej tego znieść. Wziął Andreę w ramiona, ciesząc się dotykiem jej skóry, po czym pocałował ją, wkładając w pocałunek całe swe pragnienie gromadzone od siedmiu lat.

Pocałunek zrodzony z uczucia przerodził się w wyraz czystego pożądania. Usta Sama zsunęły się na szyję Andirei, a stamtąd ku jej piersiom. Schodziły coraz niżej. W końcu Sam upadł na kolana i zaczął pieścić ustami jej najdelikatniejsze miejsca.

Zacisnęła dłonie na jego włosach i zakołysała się lekko, gdy przebiegał językiem każdą fałdkę, każdy centymetr jej ciała. Pod wpływem jej drżenia i on zaczął tracić nad sobą kontrolę. Kiedy zamarła, wstrzymując oddech, wsunął palec do jej wnętrza, by przedłużyć rozkosz, by samemu w niej uczestniczyć. Potem ułożył ją na kocu i zaczął kołysać.

– To było... – Wzięła głębszy oddech – ... warte zapamiętania.

- Tak bardzo chciałem to zrobić tamtej nocy.
- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?
- Nie chciałem cię przestraszyć. Roześmiała się cicho.
- Połóż się.

Nie był w stanie się jej oprzeć. Jej usta zaczęły błędzić po jego ciele, wzmagając jego pożądanie, o ile to jeszcze było możliwe. W końcu zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie musisz tego robić.
- Owszem, muszę. Ale nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc okaż mi trochę cierpliwości.

Ta uwaga wyraźnie go ucieszyła. Może i Andrea nie miała doświadczenia, ale w tej chwili trudno mu było w to uwierzyć. Radziła sobie doskonale. Miał nadzieję, że on sprawił jej równie dużo przyjemności, jak ona jemu.

Balansując na krawędzi, Sam zmienił pozycję, by w nią wejść, ale Andrea zaprotestowała.

– Czyżbyś nagle zmieniła zdanie? – zapytał z westchnieniem.

– Niemal straciłam głowę. Znowu o czymś zapomnieliśmy. Kocham Chance'a, ale nie sądzę, by obdarowanie go rodzeństwem było w tej sytuacji najlepszym pomysłem.

Sam obrócił się na wznak i przeklął swoją głupotę. Jak mógł być tak bezmyślny?

– Zajmę się tym – usłyszał jej szept, po czym poczuł rozwijający się lateks. – Już w porządku.

Podniósł się na ramieniu i zobaczył, że Andrea wpatruje się w niego z oczekiwaniem. To on powinien zrobić następny krok.

Gdy wziął ją w ramiona, Andi poczuła, że jej dotychczasowe życie sprowadzało się do tej właśnie chwili, do zjednoczenia ciał i dusz z ukochanym mężczyzną.

Sam ułożył ją na plecach i rozchylił kolanem jej uda, po czym wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Poczowała, że cała

należy do niego – mężczyzny, za którym tęskniła niemal przez całą dekadę. Jęknęła.

– Skrzywdziłem cię?

– Ale skąd!

– Jeszcze nie. Ale zrobi to, gdy znowu wyjedzie.

– Jest lepiej, niż w moich wspomnieniach – szepnął, całując ją w czoło.

– Ja też mam takie wrażenie – powiedziała, unosząc biodra, by przyjąć go jeszcze głębiej. Gdy znaleźli właściwy rytm, Andrea starała się zapamiętać każdą chwilę, każde niesamowite odczucie, wyraz twarzy Sama, który jeszcze usiłował nad sobą panować.

– Chodź ze mną – usłyszała, po czym Sam zmienił pozycję tak, że teraz leżeli twarzą w twarz.

– Jestem z tobą.

Tak. Przynajmniej w tej chwili byli razem.

W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że to może zdarzyć się jeszcze raz. Przywarła do Sama, jakby nie chciała pozwolić mu odejść. Szepnął do niej coś po arabsku, po czym raz jeszcze wzniosł ich oboje na szczyty. Usłyszała, jak powtarza jej imię. Czyżby jednak coś dla niego znaczyła?

Opadła na plecy. Musiała się przez chwilę zastanowić, jak uniknąć uczuciowego zaangażowania.

Jak mogła się okazać taką idiotką? Jak mogła wierzyć, że w ten sposób pozbędzie się Sama ze swojego serca, kiedy stało się coś dokładnie przeciwnego?

– Czyżbym cię rozczarował, Andreo?

– Nie, ani trochę – odpowiedziała z uśmiechem. Gdyby ją rozczarował, nie byłoby kłopotu.

– Znowu powierzasz swoje marzenia gwiazdom?

– Już tego nie robię, Sam – westchnęła. Dawno temu nauczyła się, że w ten sposób niczego nie osiągnie. Sama musiała wziąć w ręce swój los, przynajmniej gdy chodziło o

niego. Nieważne, jak wspaniała była ta noc. Musiała stąpać po ziemi i pamiętać, że nic nie trwa wiecznie.

– Przestałaś marzyć?

Owszem, marzyła. Ale nie o rzeczach nie do zdobycia.

– Chcę być najlepszą trenerką koni wyścigowych w historii.

– Jak twój ojciec?

– Tata był w tym bardzo dobry, ale nigdy nie zależało mu na tym, by być najlepszym.

– Ludzie zdadzą sobie sprawę z twojego talentu.

– Skoro tak mówisz...

– Na pewno, jeżeli będę miał cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie.

– Poradzę sobie sama. – W jej oczach błysnęła duma pomieszana z gniewem. – Sama muszę sobie wyrobić markę. To jedyna droga.

– Przyjmiesz moją pomoc?

– Dość zrobiłeś, oddając mi swoją klacz do treningu.

– Zostawię ci ją, gdy wyjadę. Świetnie. Nagroda pocieszenia.

– Nie musisz tego robić.

– Nie ma o czym mówić. Poza tym wystawię ją do zawodów, na mój koszt, kiedy uznasz, że jest do tego gotowa.

– Jeżeli chcesz, by tu została, ja wolałabym, byś podarował ją Chance'owi.

– Jak sobie życzysz.

Andi zaczęła się ubierać, by powstrzymać się od jakiegoś głupstwa. Na przykład błagania, by został.

– Dokąd idziesz?

– Tess pewnie zastanawia się, co się z nami stało.

– Ja myślę, że dawno poszła spać.

Andi założyła spodenki, po czym wstała. Widok nagiego ciała Sama odcinającego się od jasnego koca niemal skłonił ją do zmiany decyzji, ale musiała rozeznać się we własnych

uczuciach. Rzuciła w niego jego szortami.

– Proszę to założyć, wasza wysokość. Tess nie toleruje nagich mężczyzn w swojej kuchni.

– A skąd wiesz, że nie ma tam teraz jakiegoś nagiego mężczyzny? – Sam uśmiechnął się przewrotnie.

– Wiesz, że w końcu mają zamiar pobrać się z Rileyem?

– Naprawdę?

– Owszem, za kilka tygodni. Nawet nie mogę sobie wyobrazić tej farmy bez Tess – westchnęła.

– Nie mają zamiaru tu zamieszkać?

– Nie. Chcą podróżować po kraju.

– Będzie ci jej bardzo brakowało – stwierdził.

– I mnie, i Chance'owi. Ale jakoś sobie poradzimy – oświadczyła, chociaż nie miała pojęcia, jak.

– Może wrócimy do rzeczy przyjemniejszych? – powiedział, pociągając ją ku sobie.

Po raz drugi ubrania Andi znalazły się rozrzucone na trawie. Po krótkiej zaledwie chwili Sam usłyszał jej westchnienia i prośby, by nie przestawał.

To za wiele, pomyślała, gdy wprowadzał ją do jej prywatnego rajku. To o wiele za mało.

Sam przyglądał się śpiącej Andrei. On wstał kilka godzin temu, by zająć się końmi. Chciał, by mogła wypocząć po pełnej wydarzeń nocy.

W myślach zbeształ się za brak silnej woli. Za to, że nie mógł się powstrzymać od kochania się z nią niemal do świtu. Mimo to nie żałował niczego prócz faktu, że nie pozostało im wiele czasu razem.

Była prawie dziesiąta, więc zdecydował, że jednak czas ją obudzić. I tak będzie na niego wściekła. Przesunął palcem wzdłuż jej pleców. Poruszyła się lekko i westchnęła, ale chyba nie otworzyła oczu. Po chwili uniosła głowę.

– Która godzina?

– Pora wstać.

Przewróciła się na plecy, nie starając się wcale ukryć swojej nagości, co zrobiło na Samie wrażenie. Zbyt duże wrażenie.

Nagle Andrea sięgnęła po zegarek.

– O, rany. Zmarnowałam sporą część dnia.

– Musiałaś się wyspać.

– Rzeczywiście, biorąc pod uwagę, że prawie przez całą noc nie pozwoliłeś mi na to – odpowiedziała z uśmiechem. – Wydaje mi się, że odkryłeś jakieś części mojego ciała, których istnienia nie byłam świadoma – stwierdziła, przeciągając się.

– Coś cię boli?

– To przyjemny rodzaj bólu.

– Może powinienem jakoś go znieczulić – rzucił, całując jej szyję i piersi.

– Przykro mi, ale nie teraz. – Zeskoczyła z łóżka. Sam odczuł odmowę niemal jak policzek.

– Muszę zająć się Słoneczkiem, jeżeli chcę ją osiodłać pod koniec tego miesiąca.

Niech i tak będzie. Gdyby to od niego zależało, spędziliby w łóżku cały dzień. Ale nie powinni zaniedbywać obowiązków i zapominać o przyszłości, choć tak byłoby łatwiej.

– Riley jest w stajni. Zgodził się pomóc mi ją wyporządzić.

– Nie stać mnie, żeby mu zapłacić.

– Ja się tym zajmę.

– Dobra. Idę się wykapać – usłyszał w odpowiedzi.

Sam był zaskoczony, że tym razem Andrea nie zaprotestowała. Może wreszcie zrozumiała, że jego pieniądze są w stanie ułatwić życie jej i synowi.

Gdy zszedł do stajni, okazało się, że Riley skończył już wyrzucać starą ściółkę z pierwszego boksu.

– Czy Andi mówiła ci, że mamy zamiar pobrać się z Tess?

– Owszem, powiedziała mi wczoraj. Gratuluję.

- Tess mówiła, że ty planujesz to samo pod koniec lata.
- Tak zostało postanowione.
- Dziwnie do tego podchodzisz.

Sam właśnie w ten sposób to widział. W grę nie wchodziły uczucia, decyzje nie należały do niego.

– Wolałbym, żebyś nie wspominał o tym Andrei, zanim sam z nią nie porozmawiam.

– To twoja sprawa – Riley wzruszył ramionami – ale prywatnie uważam, że ona ma prawo wiedzieć. Wiesz, jej ojciec był moim dobrym przyjacielem – dodał.

– Pamiętam – Sam zaczął się zastanawiać, dokąd zaprowadzi ta rozmowa.

– Wydaje mi się, że spodobałbyś mu się.

– Wiem, że to był bardzo dobry człowiek.

– Najlepszy. A Andi była jego oczkiem w głowie. Nie mówię, że nie kochał Paula, bo to nieprawda. Ale Paul był bardziej podobny do matki, wolał książki i takie tam rzeczy – uśmiechnął się. – Andi to cały ojciec. I, według niego, nie była w stanie zrobić niczego złego.

– Nie wątpię w to.

– Ja też nie. I właśnie dlatego muszę ci coś powiedzieć.

Tego się właśnie obawiał.

– Słucham.

– Chance to dobry dzieciak. Zasługuje na wszystko, co najlepsze. Powinien mieć takiego ojca, jakim był jego dziadek. Ja starałem się pomóc, jak mogłem, nauczyć go tego, co wiem, ale na niewiele tego wystarczyło. Poza tym jestem za stary. Dlatego mówię ci, że jeżeli nie masz zamiaru zostać ojcem z prawdziwego zdarzenia, może powinieneś dać Andi szansę, by znalazła kogoś, kto zostanie z małym na zawsze.

Sam przeklął w myślach zainteresowanie Rileya, ale wiedział, że chodziło mu tylko o dobro Andi i dziecka. Poza tym wywodom kowboja nie brakowało logiki.



– Pomyślę nad tym.

– To dobrze. Chociaż zdaję sobie sprawę, że taką kobietę jak Andi trudno zignorować. Tess jest taka sama. Ma mnóstwo uporu i silnej woli. Takiej kobiecie niełatwo pozwolić odejść.

A to właśnie czekało Sama – musiał pozwolić jej odejść. Od dawna o tym wiedział. Był świadomy, że jakiegokolwiek zbliżenie między nimi to wielki błąd. Mimo to znowu się zaangażował, dodatkowo komplikując całą sprawę.

– Obiecuję, że jakiegokolwiek decyzję podejmę, zawsze będę miał na celu dobro mojego syna.

– Liczę na to, Sam. Aha, jeszcze jedno. Jako że byłem najlepszym przyjacielem ojca Andi, mam zamiar wziąć na siebie jego obowiązki. Jeżeli w jakikolwiek sposób ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając Sama pogrążonego w myślach. Nie chciał zranić Andrei, o ile był w stanie tego uniknąć. Ale im bardziej się do siebie zbliżali, tym większe stawało się ryzyko złamania jej serca. Jego własne też zresztą nie było z kamienia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Andi wpadła tylko do domu po kanapkę i natychmiast wróciła do koni, nawet nie zwróciwszy uwagi na Sama, który zaraz po obiedzie w towarzystwie Tess wrócił do pracy w stajni. Przed domem zobaczył czerwoną ciężarówkę Caleba i usłyszał śmiech Andrei.

– Kolacja to doskonały pomysł – usłyszał jej słowa – ale musimy ją przełożyć. Może za jakieś trzy tygodnie. Chance będzie już w domu, a mój gość wyjedzie.

Gość? Czyżby traktowała go jedynie jako gościa? Zaraz jednak zbeształ się za swoją głupotę. Przecież był właśnie gościem, a nie członkiem rodziny. Interesującym znajomym dla własnego syna. Egzotycznym kochankiem Andrei.

– Zadzwoń w przyszłym tygodniu – usłyszał głos Caleba – chyba że zmienisz zdanie.

Sama ogarnął taki szal zazdrości, że wpadł do stajni jak burza.

– O wilku mowa – stwierdziła Andrea. – Calebie, to jest Sam, przyjaciel rodziny.

Sam z ociąganiem ucisnął dłoń kowboja, ale nie odwzajemnił jego uśmiechu.

– Miło cię poznać, Sam. Słyszałem od Andi, że jesteś kimś w rodzaju księcia.

– Jestem szejkiem.

– Super! Świetnie sobie radzisz z tym koniem – zwrócił się do Andi. – Oby tak dalej.

Po wyjściu Caleba Sam nie był w stanie dłużej utrzymać swoich uczuć w ryzach.

– Pójdiesz z nim na kolację po moim wyjeździe?

– Na to wygląda.

– Z Chance'em?

– Tak.

– Czy nasz syn lubi tego faceta?

– Prawie go nie zna.

– Więc nie wiesz jeszcze, czy to odpowiedni kandydat.

– Nie sądzę, by był odpowiedni, bo jest żonaty i ma dwoje dzieci.

– Jest żonaty?

– Owszem. Jego żona również będzie na tej kolacji. Jesteś zadowolony?

Sam ciągle nie był przekonany.

– Wydaje mi się, że jego zamiary w stosunku do ciebie nie są czyste.

Andrea wzniosła oczy ku niebu.

– Słuchaj, Sam, Caleb to miły człowiek. Wyświadczył mi przysługę, zatrudniając mnie jako trenerkę swojego konia i jak

dotąd jest to jedyna rzecz, jakiej ode mnie chciał.

– Jak dotąd.

– Nie wiem, dlaczego tak się na niego uwzięłaś. Przecież nawet go nie znasz.

Ale znał ten typ mężczyzn i wiedział, jak bardzo Andi jest atrakcyjna. Dla niego była chodzącą pokusą. Ten kowboj może i był żonaty, ale na pewno nie ślepy. Choć on nie miał prawa nikogo oceniać, wiedząc, co robił z Andreą ostatniej nocy mimo zaręczyn z inną kobietą.

– Nie wspomnę o tym więcej – obiecał, chociaż wiedział, że nie powinien obiecywać, bo nieraz jeszcze będzie myślał, czy nie znalazła się w ramionach innego mężczyzny. Ale na razie należała do niego, chociaż nie powinien naciskać na fizyczne zbliżenia – nie czuł się wystarczająco silny, by się jej oprzeć.

Gdy schyliła się po siodło, ogarnął go zachwyt nad jej doskonałą figurą.

– Pomóc ci?

– Robiłam to tyle razy, że poradziłabym sobie z zamkniętymi oczyma.

– Myślę, że z wieloma rzeczami poradziłabyś sobie z zamkniętymi oczyma.

Andi stanęła jak wryta, czując wzrok Sama na swoich plecach. Poczwała, jak wyjmując bandankę, którą miała upchniętą w tylnej kieszeni spodni.

– Sprawdźmy?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zasłonił jej oczy chustką i zawiązał ją na supeł.

– Naprawdę chcesz, żebym wyczyściła to siodło nie widząc go? – zapytała, doskonale wiedząc, że nie o to mu chodziło.

– Myślę, że siodłu na razie możemy dać spokój. – Ucałował ją w usta. – Chcę, żebyś się skupiła na swoich odczuciach.

Fala ognia, która zrodziła się gdzieś w jej podbrzuszu,

skupiła się teraz pomiędzy udami.

– Sam, jestem zgrzana i spocona. – Nie było jej stać na bardziej stanowczy protest.

– Ja też. Ale ręce mam czyste – dotknął jej piersi.

– A Tess? – Musiała przyznać, że obawa, iż zostaną nakryci, tylko wzmogła jej podniecenie.

– Pojechała na targ – szepnął Sam, pieszcząc językiem jej ucho. – Riley wróci dopiero o zmierzchu.

Kiedy złapała go za ramiona, ujął ją za ręce i oparł je o jej własne biodra.

– Nie dotykaj mnie. Jeszcze nie.

Andi chwyciła się drzwi do boksu, gdyż kolana chciały jej odmówić posłuszeństwa. Musiała jeszcze długo poczekać, zanim Sam ucałował wnętrze obu jej dłoni, po czym skierował je ku swojej twarzy.

– Dotknij mnie, Andreo. Przypomnij mi sobie. Jak mogłaby kiedykolwiek go zapomnieć? Nie raz już próbowała, ale bezowocnie. Najpierw przebiegła palcami tę twarz, którą tak często oglądała w snach. Dotknęła jego arystokratycznego nosa, pięknie wykrojonych ust, pokrytego krótkim zarostem podbródka. Nieważne, że nie mogła go zobaczyć – i tak w jej myślach na zawsze zostanie przy niej.

Zsunęła dłonie wzdłuż szyi w dół, gdzie odkryła, że zdjął z siebie koszulę. Jego skóra była ciepła i wilgotna. Zeszła jeszcze niżej, wsuwając czubek palca w zagłębienie pępka. Gdy jednak dotarła do pasa, Sam złapał ją za nadgarstek.

– Unieś ręce.

Poddała się rozkazowi jak marionetka. Sam zdjął z niej bluzkę. Do pasa była teraz zupełnie naga. Przesunął palcem przez jej piersi od jednego ramienia do drugiego w taki sam sposób, w jaki ona przed chwilą dotykała jego. Potem niezwykle powoli zaczął pieścić jej piersi samymi opuszkami palców.

– Pięknie wyglądasz w świetle słońca. Niewiarygodnie pięknie.

– To niesprawiedliwe. Ty mnie widzisz, a ja ciebie nie.

– Wystarczy, że czujesz tę chwilę.

Dobrze, pomyślała, gdy dotknął jednej z jej piersi ustami. Wygięła plecy, zupełnie poddając się uczuciom, i wpiła palce w jego włosy.

– Odwróć się – usłyszała nagle.

Znowu spełniła polecenie, opierając się rękami o siodło, by nie stracić równowagi. Sam przesunął najpierw palcami, a potem językiem wzdłuż jej kręgosłupa. Była tak skupiona na tej pieśczoście, że dopiero po chwili zdała sobie sprawę, iż udało mu się wsunąć jedną rękę pomiędzy nią a siodło. Nagle poczuła, jak rozpina jej spodnie i omal nie jęknęła z desperacji, czekając na jego kolejny ruch. Po chwili jej dzinsy spływały w dół wraz z bielizną. Poczowała powiew ciepłego powietrza na pośladkach, jednak to odczucie było niczym w porównaniu z pocałunkami, które nastąpiły potem.

– Wspaniały deser – zaśmiał się.

Nie miała zamiaru zaprzeczać. To było dużo lepsze nawet od jej ulubionych lodów. Lepsze niż cokolwiek, co dotąd była w stanie sobie wyobrazić.

Sam podniósł się i, całując Andi w kark, wsunął dłoń pomiędzy jej uda, gdzie zaczął bawić się wilgotnymi loczkami, ale cofnął rękę, gdy wykonała pierwszy ruch. Jęknęła, rozczarowana.

– Cierpliwości. Zajmę się tobą, ale najpierw muszę załatwić coś innego.

Usłyszała zamek błyskawiczny i szelest papieru, po czym zdała sobie sprawę z faktu, że wszystko to uprzednio zaplanował. Chciał ją oszołomić, przekonać o tym, że żaden mężczyzna nie jest w stanie mu dorównać. Ale co ją to obchodziło. Najważniejsza była chwila obecna, ten głód,

potrzeba, którą jedynie on był w stanie zaspokoić.

Po chwili znowu dotknął jej pleców i miejsca, które tak bardzo pragnęło jego uwagi. Tym razem zagłębił palce w jego wilgotne fałdy. Andi nagle zaczęła silniej odczuwać zapach siana i wyprawionej skóry, wyraźniej słyszeć parskanie koni, ale wraz z ruchami jego sprawnych dłoni wrażenia te szybko odeszły w zapomnienie.

Była coraz bliższa spełnienia i wiedziała tylko tyle, że pragnie, by Sam w nią wszedł teraz. Uchwyciła go za biodra i przyciągnęła go do siebie, on zaś spełnił jej pragnienie jednym zdecydowanym ruchem. Zdawało jej się, że zakołysała się ziemia.

Podniosła twarz i przyjęła jego długi, namiętny pocałunek. Nie przestał jej pieścić nawet wtedy, gdy jej ciało się rozluźniło.

– Jeszcze raz, Andreo. – Nie jestem pewna...

– Ja jestem. Zobaczysz.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu, gdy Sam osiągnął szczyt, i jej się to udało. Nie była w stanie stwierdzić, które z nich mocniej drży. Byli ze sobą tak złączeni, że trudno było powiedzieć, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie ciało. Byli tak blisko, że Andi pragnęła jedynie, by to trwało zawsze.

– Zabrałaś mnie w miejsca, których nigdy wcześniej nie znałem – wyszeptał Sam. – Nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego.

Ona także. I prawdopodobnie nigdy więcej tego nie doświadczy.

Odzyskali poczucie rzeczywistości, słysząc jakiś samochód na podjeździe. Sądząc po urwanym tłumiku, była to Tess. Andi odepchnęła Sama, zerwała bandankę z oczu i szybkim ruchem wciągnęła spodnie, a potem pokrytą kurzem i słomą koszulę.

– Ubierz się – syknęła do Sama. – W każdej chwili może tu

przyjść.

– Pewnie najpierw zanieś zakupy do kuchni – rzucił z uśmiechem.

Sam Yaman był zbyt pewny siebie, uznała Andi. Bez zmrużenia oka wrzucił zużytą prezerwatywę do kosza na śmieci, po czym nakrył go workiem z paszą.

– Pozbyliśmy się wszelkich dowodów. Teraz nikt się niczego nie domyśli.

Andi spojrzała na swoją koszulę.

– Chyba że powiem Tess, iż zaskoczyło nas tu tornado.

– Możemy też się zabarykadować i spędzić tu resztę dnia. W końcu musimy się jeszcze wiele nauczyć o sobie nawzajem.

– Z tobą mogłabym się uczyć przez całe życie. Jego twarz nagle spoważniała.

– Gdyby tylko to było możliwe. Andi wysunęła się z jego objęć.

– Nie bierz tego tak serio, Sam. Powiedziałam ci, że nie oczekuję od ciebie żadnych zobowiązań. Tak mi się wymyśliło.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał zostać z tobą, ale to niemożliwe.

– Zawsze wierzyłam, że na świecie wszystko może się zdarzyć.

– Nie w tej sytuacji.

Andrea walczyła z napływającymi do oczu łzami.

– Dlaczego? Z powodu twoich królewskich obowiązków? Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo mógłbyś być tutaj szczęśliwy? W ostatnich dniach o wiele częściej się uśmiechasz. Najbardziej, gdy jesteś z Chance'em. Nie mogę uwierzyć, że ty sam tego nie widzisz.

– Naturalnie czuję się tutaj szczęśliwy. – Kopnął beczkę z paszą, która stała mu na drodze. – Zawsze byłem tu szczęśliwy. Ale to niczego nie zmienia. Muszę wypełnić to,

czego się ode mnie oczekuje.

Ile razy jeszcze będzie musiała tego wysłuchać?

– Kto? Twój ojciec?

– Mój... tak, mój ojciec. I mój lud. Andi otarła łzę.

– Doskonale. Rozumiem, że twój syn nie wchodzi w rachubę.

Ani ona.

– Powiedziałem ci już, że zajmę się...

– Pieniędźmi. Ale miłości Chance'a nie uda ci się kupić. Za pieniądze i książęcy tytuł nie uda ci się też kupić szczęścia.

Bez słowa otworzył drzwi i zostawił ją samą ze swym cierpieniem. Gdyby wiedział, jak bardzo go kocha. Gdyby tylko zechciał rozważyć inne rozwiązania. Ale coś go powstrzymywało i wydało się jej, że to nie tylko poczucie obowiązku. Coś przed nią taił.

Odkryje tę tajemnicę, nawet gdyby to była jedyna rzecz, jaką zrobi przed jego wyjazdem.

Sam spędził kilka kolejnych dni, pracując w stajni wraz z Rileyem, za to noce spędzał w objęciach Andrei, która okazała się spontaniczną i pełną fantazji kochanką. Za każdym razem odkrywał w niej coś nowego, co jeszcze głębiej wpisywało ją w jego pamięć.

Męczyło go ciągle rozdarcie pomiędzy winą a pożądaniem, miłością a odpowiedzialnością. Miłość i pożądanie Andrei zwyciężyły, przynajmniej na razie. Kiedy ożeni się z Mailą – o ile się z nią ożeni – skaże się na związek bez miłości i każdej nocy będzie sobie przypominać Andreę.

To nie będzie w porządku w stosunku do Maili. Była dobrą i wykształconą dziewczyną i zasługiwała na mężczyznę, który zaofiaruje jej więcej. Podobnie jak on, zgodziła się na ten związek z poczuciem rodzinnego obowiązku. Jednak gdyby to Sam chciał zerwać umowę, naraziłby się na gniew ojca.

Musi zdecydować, jakie rozwiązanie byłoby najlepsze dla



wszystkich, a nie będzie to łatwe. Już za kilka dni będzie musiał rozstać się z Andreą i z synem.

Po kąpieli zszedł na dół, gdzie zastał Andreę.

– Chance dzwonił. Chciał się upewnić, że odbierzemy go z obozu limuzyną.

– Potwierdziłaś, mam nadzieję – Sam ukrył swoje strapienia pod maską uśmiechu.

– Tak.

– Dobrze. A teraz powiedz, co jeszcze cię trapi. Zamiast usiąść obok, Andi znalazła się na jego kolanach i przytuliła się, jakby szukając obrony.

– Boję się o Chance’a.

– Coś się stało?

– Nie, mówi że wszystko w porządku, ale w jego głosie słychać zmęczenie.

– Mnie to nie dziwi.

– Mam nadzieję, że to wszystko.

– Co innego mogłoby się dziać? – zapytał, całując ją w czoło.

– Mam jakieś dziwne przeczucie. Ale może po prostu jestem przeczulona.

– Po prostu przejmujesz się jego zdrowiem, Andreo. To twoje dziecko.

– Tak – westchnęła. – Wiesz, kiedy miał trzy latka, wspiął się na ogrodzenie, a potem spadł z niego na plecy. Wydawało się, że wszystko jest w porządku, ale następnego dnia zaczął się skarżyć na ból w ramieniu. Zawiozłam go do lekarza i okazało się, że złamał sobie obojczyk. Powinnam była go zawieźć od razu po upadku.

– Każdemu może się zdarzyć. To nie znaczy, że jesteś złą matką.

– Wiem, ale tak właśnie się czułam.

– Jesteś wspaniałą matką. Nie mogłem wybrać lepszej dla

mojego syna.

– Dziękuję – powiedziała w końcu. – A teraz przyznaj się, co ciebie gryzie.

Sam powinien być zaskoczony, że łatwo go przejrzała, ale z drugiej strony przez ten ostatni tydzień tak bardzo się zgrali ze sobą, iż rozumieli się bez słów. Może zresztą zawsze tak było. I mogłoby tak pozostać...

– Mam nie najlepsze wieści.

– Co się stało? – Andrea zeszywniała.

– Rozmawiałem z ojcem przez telefon. Muszę być w Baraku już w czwartek.

– Przecież miałeś wyjechać dopiero w niedzielę. Wystarczy, żeby twój ojciec gwizdnął, a ty przybiegasz jak I tresowany piesek. Chciałabym mieć nad tobą taką władzę.

– To skomplikowane. Ja nie decyduję o swoim losie.

– Przykro mi to słyszeć, Sam. – Wstała z jego kolan. – To musi być okropne być pozbawionym własnej woli.

– Nie jestem ubezwłasnowolniony – wykrzyknął Sam. – Ale mam obowiązki.

– Tak, oczywiście. A obowiązki wobec twojego syna? Prawie w ogóle nie poświęciłeś mu czasu. Na tym ma oprzeć swoją przyszłość? Na ojcu, którego może jeszcze kiedyś zobaczy, a może już nie?

– Myślałem nad tym. Mogę jedynie przyrzec, że będę się starał przyjeżdżać tutaj tak często, jak będę mógł.

– Nie mamy wiele czasu na decyzję, kiedy mu o wszystkim powiedzieć, prawda? – westchnęła Andrea.

– Nie.

– Więc będziemy musieli pokonać tę przeszkodę, gdy do niej dojdziemy.

– O której mamy odebrać Chance'a z obozu? – zapytał Sam, wstając.

– Nie my. Ty.

- Nie rozumiem.
- Zdecydowałam, że możesz sam po niego pojechać. Spędzisz z nim choć chwilę i będziesz mógł go lepiej poznać...
- Ale ty...
- Zobaczę go w domu. Poza tym ze mną spędzi resztę swojego życia. Tobie zostało bardzo mało czasu. Sam zdał sobie sprawę, ile musiało ją to kosztować.
- Jesteś tego pewna?
- W zupełności.
- Chcesz, żebym mu powiedział...
- Nie. Uważam, że powinnam przy tym być.
- Dobrze.
- Dobranoc, Sam.
- Zaraz do ciebie przyjdę.
- Wybacz, ale dzisiaj chciałabym spać sama. Czuję się bardzo zmęczona.
- Jak chcesz, ale miałem nadzieję, że będziemy mogli spędzić razem ten ostatnią noc przed powrotem Chance'a.
- Daj spokój, Sam. Oboje wiedzieliśmy, że to nie będzie trwało wiecznie. Co za różnica – dziś czy jutro. Miał ochotę krzyczeć, że nie chce odejść, że pragnie spędzić z nią resztę życia.
- Niech ci się przyśni coś miłego – to jedyne, na co się zdobył.
- W odpowiedzi usłyszał jej niewesoły śmiech.
- Nie wierzę w sny, Sam. Już nie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Gdzie oni się podziewają? – Andi po raz kolejny przemierzyła kuchnię. Zegar wskazywał trzecią po południu. Sam i Chance dawno powinni być już w domu.

– Może zatrzymali się gdzieś na obiad – zasugerowała Tess, nalewając wszystkim kolejną szklankę herbaty.

– Zapakowałam im kanapki. Chciałam być pewna, że Chance będzie jadł to, co należy – w głosie Andrei brzmiała panika.

– Może zrobili sobie piknik – wtrącił Riley. – Sam wygląda na odpowiedzialnego faceta.

– Tak, takie sprawia wrażenie, ale co my właściwie o nim wiemy? – wybuchnęła Andi.

– Opowiadasz bzdury – zaproponowała Tess. – To Sam. Praktycznie mieszkał tutaj przez cztery długie lata. A przez ostatnie dwa tygodnie harował w stajni jak parobek.

– On się zmienił, Tess. A jeżeli pojechał prosto na lotnisko? Jeżeli zabierze Chance'a ze sobą?

Tess wstała od stołu i złapała Andi za ramiona.

– Cóż ty za bzdury wygadujesz. Sam mi przyrzekł, że nigdy nie będzie usiłował zrobić czegoś podobnego.

– On wiele obiecuje, a potem niczego nie dotrzymuje.

Jak mogę mu wierzyć, że tym razem nie zniknie tak, jak poprzednio?

– Zaufaj swojemu sercu, Andi.

Andi nie ośmieliła się. Kiedyś już to zrobiła i jej serce zostało starte na proch.

Dzwonek telefonu sprawił, że aż podskoczyła. Odepchnęła Tess i sama złapała słuchawkę.

– Słucham?

– Czy mogę rozmawiać z panią Andreą Hamilton? – usłyszała damski głos. – Dzwonię ze szpitala w Lexington.

– Czy zdarzył się jakiś wypadek? – Andi była niemal nieprzytomna ze strachu. Tess natychmiast stanęła u jej boku.

– Nie, nie. Niejaki pan Yaman przywiózł do nas Chance’a. Ma niski poziom cukru.

– Jak się czuje?

– W tej chwili robimy badania. Pan Yaman prosił, żeby panią powiadomić.

– Zaraz u was będę – Andi odłożyła słuchawkę bez pożegnania. – Chance jest w szpitalu – zawołała wychodząc.

Przejechała czterdzieści kilometrów w rekordowym czasie i wpadła do izby przyjęć jak tornado. W końcu wskazano jej małą salkę na końcu korytarza. Weszła do środka i zamarła w drzwiach, zobaczywszy Sama wyciągniętego na wąskim szpitalnym łóżku i Chance’a ułożonego na boku z głową opartą o szeroką pierś ojca. Nie można było przeoczyć ich niezwykłego podobieństwa. Mały podłączony był do kroplówki.

Gdy zrobiła pierwszy krok w ich stronę, Sam otworzył oczy i postarał się o uśmiech. Wysunął się z łóżka powoli, tak by nie obudzić dziecka, i gestem poprosił, by wyszli na korytarz. Zgodziła się z ociąganiem, rozdarta pomiędzy pragnieniem bycia z synem a chęcią usłyszenia wyjaśnień Sama.

– Co się stało?

Sam potarł dłonią podbródek.

– W drodze do domu Chance był bardzo blady. Zaproponowałem mu sok, jak mnie uczyłaś, ale nie chciał pić. Potem zaczął się pocić i zrobił się nerwowy. Byliśmy niedaleko Lexington, więc uznałem, że najlepiej będzie przywieźć go do szpitala. Straciłem głowę.

– Bardzo dobrze zrobiłeś, Sam.

– Nigdy w życiu tak się nie bałem, Andreo. Byłem po prostu przerażony. Dopiero teraz uświadamiam sobie przez co przeszłaś od czasu, gdy zachorowałam.

– Przez co Chance musiał przejść – poprawiła go Andi. – Rodzice szybko się uczą. Wystarczy trochę miłości.

– Ja chyba dopiero zaczynam się uczyć.

Andi za wszelką cenę starała się nie wybuchnąć płaczem, widząc autentyczne cierpienie Sama.

– Czy był już u niego lekarz?

– Tak, dosłownie kilka minut temu. Powiedział, że poziom cukru najwyraźniej się ustabilizował, ale wolałby, żeby Chance został w szpitalu jeszcze przez Mika godzin na wszelki wypadek.

Andi odetchnęła z ulgą.

– To rutynowe postępowanie.

– Więc zdarzyło mu się już coś podobnego?

– Tak. Na początku choroby kilkakrotnie, ale ostatnio to się nie zdarzyło.

– Lekarz uważa, że to może być wynik przemęczenia. Andi w duszy przeklęła swoją głupotę.

– Nie powinnam była pozwolić mu jechać na ten obóz.

– Nie obwiniaj się, Andreo – Sam ujął ją za ramię. – Chance przez całą drogę opowiadał mi, jak doskonale się bawił. Nie miałaś żadnych podstaw, by spodziewać się takiego ataku.

– Powinnam była to przewidzieć.

– Lekarz zasugerował również, że pompa insulinowa byłaby lepsza od zastrzyków.

– Już o tym myślałam, ale pompa jest bardzo droga. Starałam się odłożyć pieniądze na ten cel.

– Ja się tym zajmę – przerwał jej Sam. – Nie musisz przejmować się kosztami.

Teraz miała inne problemy.

– Czy mówiłeś komukolwiek, że jesteś ojcem Chance’a?

– Tak, lekarzowi, ale Chance nie mógł mnie słyszeć, jeżeli o to ci chodzi.

Andi poczuła się okropnie samolubna, wypytując go w takiej chwili.

– Nie chodzi mi o sam fakt, tylko o to, że Chance mógł się dowiedzieć tak ważnej rzeczy w tak nieprzyjemnej chwili.

– Nic mu nie powiedziałem, choć zadawał wiele trudnych pytań. Chciał wiedzieć, czy znam jego ojca. Powiedziałem, że znam, ale niezbyt dobrze. Zresztą to prawda. Coraz bardziej się przekonuję, że wcale siebie nie znam.

– Ja cię znam, Sam – położyła mu rękę na ramieniu. – Jesteś dobrym człowiekiem. I dobrym ojcem.

– Naprawdę tak uważasz? Jestem ojcem, który musi opuścić własnego syna. Nie ma w tym nic dobrego.

– Spędź z nim ten czas tak, żebyście jak najlepiej się poznali.

– Może byłoby lepiej, gdyby nigdy się nie dowiedział.

Lepiej dla kogo? chciała zawołać. Dla Sama na pewno. Żadnych więzów, żadnych zobowiązań ani w stosunku do dziecka, ani do niej.

– Nie mówmy o tym teraz. Chcę być blisko Chance’a.

– Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że zastanawiam się nad najlepszym rozwiązaniem z punktu widzenia naszego syna. Jeżeli byłoby lepiej, by nie widział o moim ojcostwie, zgodzę się na to.

Andi ogarnął nagle nieopisany smutek.

– Skoro tak chcesz...

– Andreo, przyrzekam ci, że wcale tego nie chcę. Ale tak będzie najlepiej dla Chance’a.

Zbyt zmęczona, by walczyć i zbyt zrozpaczona, by rozmawiać, Andrea podeszła do łóżka syna, jedyne pewnego punktu w jej życiu.

Sam spędzał teraz większość czasu z synem. Chance mimo choroby zachowywał się tak jak wszyscy chłopcy w tym wieku – wszędzie było go pełno. Ale Sam, który miał okazję

naocznie sprawdzić, jakie mogły być efekty cukrzycy, martwił się coraz bardziej.

Przynajmniej Andrea wydawała się optymistką, szczególnie teraz, kiedy Chance zaczął używać pompy insulinowej, która utrzymywała poziom cukru w jego organizmie na stałym poziomie. Powiedziała Samowi, że Chance stał się o wiele bardziej aktywny, co ich oboje ucieszyło. W tej chwili ojciec i syn zamiatali razem stajnię.

– Czy jestem podobny do mojego taty? – zapytał mały.

– Tak, raczej tak – Sam zawahał się z odpowiedzią. – Masz podobną cerę i kolor włosów. Ale oczy chyba masz jaśniejsze niż on.

– I mam piegi po mamie.

– Rzeczywiście – roześmiał się Sam.

Chance zaczął rozgrzebywać nogą kopczyk siana.

– Bobby mówi, że tam, gdzie mieszkasz, jest tylko piasek i nic więcej.

– To po części prawda – Sam odstawił miotłę. – Większa część kraju jest pokryta piaskiem. Ale mamy też drzewa i góry. I bardzo dobry nowy uniwersytet oraz kilka świetnych szpitali.

– Nie znoszę szpitali – skrzywił się Chance. Pierwsze ojcowskie faux pas.

– Wiem, i masz ku temu powody. Ale szpitale są potrzebne.

– I tak ich nie cierpię. Czy w twoim kraju wszyscy ludzie są tacy jak ty?

– Większość z nich ma ciemną skórę i włosy, ale różnią się od siebie.

– Są mili?

– Tak jak w Ameryce, niektórzy są dobrzy, a inni nie.

Są tatusiowie i mamusie, bracia i siostry, którzy bawią się ze sobą, ale czasami też się kłócą. Są nauczyciele, lekarze i murarze. Żyje się tam bardzo spokojnie.



- Mieszkasz w pałacu?
- Tak. Należy do mojej rodziny od wielu pokoleń.
- Mogę kiedyś przyjechać do ciebie w odwiedziny? Sam poczuł wyrzuty sumienia. Oby tylko było to możliwe.
- Może kiedy trochę urośniesz.
- Chciałbym, żebyś został tutaj – westchnął chłopiec. – Nie podoba ci się w Ameryce?
- Bardzo mi się podoba. Zresztą urodziłem się tutaj, w Ohio.
- Skoro jesteś Amerykaninem, to dlaczego tutaj nie mieszkasz?

Czasami Sam też się nad tym zastanawiał. Mimo to czuł silny związek ze swoim pustynnym krajem. Wprawdzie wiele się tam zmieniło, ale wciąż pozostało sporo do zrobienia.

– Nie mogę tutaj zostać, bo mój ojciec jest królem mojego kraju i któregoś dnia ja też zostanę królem.

– A nie możesz do niego zadzwonić i powiedzieć, żeby zatrudnił kogoś innego? – zapytał Chance z niewinnością dziecka. – Jedna dziewczynka na obozie mówiła, że jej tata nie ma pracy. Może mógłby cię zastąpić.

Sam przyklęknął obok syna.

– To nie takie proste, Chance. Urodziłem się, by przewodzić mojemu narodowi, pomagać ludziom. Teraz rozumiesz, dlaczego muszę wyjechać?

– Chyba tak, ale wolałbym, żebyś został. – Chance zarzucił mu ręce na szyję. – Chciałbym, żebyś był moim tatą.

Andi stanęła jak wryta w drzwiach stajni, czekając na odpowiedź Sama na to dziecięce życzenie.

– Musimy skończyć sprzątanie, bo spóźnimy się na kolację – usłyszała jedynie.

Odetchnęła. Sam miał doskonałą okazję, by powiedzieć chłopcu o wszystkim. Może pamiętał, że chciała być przy tej rozmowie. A może też rzeczywiście postanowił nic nie mówić

Chance'owi.

Zacząła się obawiać, że nie będzie potrafiła żyć z tym kłamstwem. Czy nie powinna sama o wszystkim powiedzieć synowi mimo sprzeciwu Sama? Może należało poczekać, aż Chance urośnie – i narazić się na jego wściekłość z powodu oszustwa. Kogo będzie za nie obwiniał – ją czy Sama? Czy kiedykolwiek zrozumie, że ojciec chciał dla niego jak najlepiej?

– Jesteś taka blada, Andi. Nie przepracowujesz się czasem?

– usłyszała przed sobą głos Tess.

– Sam wyjeżdża jutro – rzuciła.

– Wiem, kochanie. Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

– Poradzę sobie.

– Poradzisz sobie na pewno, jeśli zrobisz to, co ci zaraz powiem.

– Naprawdę muszę tego wysłuchać? – skrzywiła się Andi zniecierpliwiona.

– Owszem. Chcę, żeby dzisiejszej nocy Chance spał ze mną. To pozwoli ci się pożegnać z Samem jak należy.

– Nie sądzę, by to było konieczne. Tess spojrzała na nią dziwnie.

– To jest konieczne. Spędź z nim dzisiejszą noc. Nie zostanie ci nic prócz tych wspomnień. Muszą być piękne, żeby pomóc ci przetrwać najgorsze chwile.

Choć brzmiało to logicznie, z doświadczenia Andi wiedziała, że nic nie jest tak proste.

– Nie potrzebuję więcej wspomnień, Tess.

– Potrzebujesz. Ja bez moich nie przeżyłabym tych wszystkich lat.

– Czy chodzi ci o jakiegoś innego mężczyznę, czy o Rileya? – zapytała Andi, zdziwiona tą nagłą rewelacją.

– To działo się dawno temu – mruknęła Tess. – On był

żołnierzem, bardzo przystojnym, chociaż mnie wtedy też niczego nie brakowało. Chciał się ze mną ożenić przed wyjazdem na front, ale mu odmówiłam.

– I nie ponowił próby po powrocie?

– Nigdy nie wrócił.

– Och, Tess. Tak mi przykro.

– Nie musi ci być przykro. Przyznaję, że żałowałam, iż się wtedy nie zgodziłam, ale jeszcze bardziej żałuję, że rozpamiętywanie przeszłości powstrzymywało mnie od życia własnym życiem przez tyle lat. Nie chcę, by tobie też się to przydarzyło.

– Będzie mi trudno pozwolić mu odejść – wyszeptała Andi ze łzami w oczach. Miała to być najtrudniejsza rzecz w całym jej dotychczasowym życiu.

– Ale musisz to zrobić. Dla ciebie i dziecka. Dzisiejszej nocy pokaż mu, że go kochasz. Powiedz mu to. Przecież wiem, że tak jest. Jeżeli mimo to odejdzie, to znaczy, że nigdy nie był wart twego uczucia.

– Jestem głodny! – usłyszała nagle głos nadbiegającego chłopca. Tess złapała go w biegu. – Ostatnio jesz jak niedźwiedź. Powiem ci coś, panie misiu. Może pójdziesz dzisiaj spać ze mną i z Rileyem? Możemy przedtem pograć w warcaby.

– A Riley nie może nauczyć mnie grać w pokera? Andi i Tess wybuchnęły śmiechem.

– To chyba da się zrobić, o ile twoja mama się zgodzi, Maluszk.

Andi uśmiechnęła się, że głęboko się zastanawia.

– Dobrze, o ile przyrzekniecie, że nie przegracie domu ani koni.

– Będziemy grać na orzechy. Więc wszystko postanowione. Chance, zaraz po kolacji nauczymy cię grać w pokera.

– Sam też będzie z nami grał?

– Nie, Sam musi dzisiaj omówić kilka spraw z twoją mamą.

Sam pragnął powiedzieć Chance'owi prawdę, ale nie był w stanie. Wyznać chłopcu, że jest jego ojcem na dzień przed wyjazdem, bez pewności, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy, byłoby szczytem egoizmu. Wiedział też, że nie może więcej tu przyjechać, gdyż za każdym razem rozstanie byłoby jeszcze trudniejsze. Mógł jedynie mieć nadzieję, że kiedyś Andrea znajdzie Chance'owi odpowiedniego ojca, choć ta myśl paliła go jak ogniem.

– To dla jego dobra – ciągle powtarzał sobie podczas kolacji, prawdopodobnie ostatniego posiłku, jaki miał spożyć z Andrea i synem.

Niechętnie wrócił do pakowania swoich rzeczy. Zostawił na koniec piłkę baseballową, zdjęcie, które zostawił mu Paul i parę dzinsów, która przedtem leżała na strychu. Wszystkie pamiątki z przeszłości, które musiały mu wystarczyć na całe dalsze życie. Kiedy jednak otworzył walizkę, na stosie ubrań znalazł upominek, który dotyczył teraźniejszości.

Zdjęcie przypominało tamto z Andi i Paulem, tyle że Chance zajął miejsce wuja. Zrobiła je Tess, ale Sam nie wiedział, kiedy zdążyła je wywołać ani w jaki sposób znalazło się pomiędzy jego rzeczami. Może przyniosła je tu, gdy po raz ostatni zszedł do stajni. A może to nie Tess.

Andrea.

Rozpaczliwie pragnął jej obecności. Chciał wziąć ją w ramiona, kochać się z nią, jak o tym marzył przez cały miniony tydzień. Ale wiedział, że nie odważy się tego zaproponować, gdyż i tak spotka się z odmową.

– Ładne zdjęcie, prawda?

Na dźwięk głosu Andrci zamarł, po czym wsunął fotografię pod ubrania i starannie zamknął walizkę. Nigdy nie mów nigdy.

– Zachowam je na zawsze – powiedział cicho. – Dziękuję.

– Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić – rzekła, podchodząc do łóżka.

– Doceniam to.

Zapadło milczenie. Andi odgarnęła grzywkę, ale nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy. W końcu podeszła i stanęła z nim twarzą w twarz, tak blisko, że mógł zauważyć cierpienie w jej niebieskich oczach. Otworzył ramiona, a ona pozwoliła się objąć. Pocałowała go w nieogolony policzek, po czym zebrała całą odwagę, by powiedzieć mu to, przed czym dotąd tak się broniła.

– Kocham cię, Sam.

– Tak jak ja ciebie. – Delikatnie ucałował ją w czoło. Jej zranione serce zatrzepotało z radości.

– Więc zostań ze mną. Bądź częścią naszego życia.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Więc tak naprawdę mnie nie kochasz.

– Kocham cię bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

– Westchnął ciężko. – Ale to nie zmienia mojej sytuacji.

– Zmieniłoby, gdybyś tylko chciał.

– Oby to było prawdą. – Poprowadził ją w stronę łóżka, na którym oboje usiedli. – Kocham też naszego syna i dlatego zdecydowałem, że nie powinien się nigdy dowiedzieć, kto jest jego ojcem.

Właśnie tego się obawiała.

– Nawet gdy wrócisz i – Nie wrócę – stwierdził sucho.

– Ale musisz wrócić. Chance cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję.

– Musisz zacząć nowe życie, beze mnie. Znajdziesz kogoś, kto zatroszczy się o ciebie i o naszego syna. Kogoś godnego twojej miłości.

– Chcę tylko ciebie – wyjąkała, wybuchając płaczem.

– Tak mówisz teraz, ale po moim wyjeździe ujrzysz wszystko w innym świetle.

Otoczył ją ramionami. Gdyby tylko udało jej się przejąć nieco z ich siły. Gdyby tylko była w stanie przewidzieć, do czego to wszystko doprowadzi. Tak naprawdę przez cały czas wiedziała, że Sam znowu ją porzuci, ale chciała wierzyć, że tym razem coś potoczy się inaczej. Jaka była głupia!

– Nie potrafię pozwolić ci odejść.

– Musisz.

Uniosła głowę, zdecydowana po raz ostatni podjąć walkę.

– Nawet gdybyś zrezygnował ze swojego bogactwa i pozycji, zobacz, co zyskałbyś w zamian.

– Doskonale o tym wiem.

– Więc dlaczego nie wybierzesz innej drogi? Dlaczego musisz tam wrócić? Dlaczego? Czego jeszcze mi nie powiedziałeś?

Na chwilę zapadło milczenie, po czym Sam wziął głęboki oddech.

– Mam się ożenić z inną kobietą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– I ukrywałeś to przez cały czas? – zapytała Andrea pozornie spokojnym tonem.

Sam wołałby, żeby zareagowała krzykiem. Zasługiwał na jej gniew.

– Tak, ale muszę ci to wyjaśnić. Zerwała się z łóżka.

– Tak, rzeczywiście musisz to wyjaśnić.

– To małżeństwo zostało w całości zaaranżowane. Ostatnie szczegóły mają zostać ustalone po moim powrocie. Jednego możesz być pewna – ja jej nie kocham.

– Doskonale. Sprawileś, że czuję się o niebo lepiej.

– Zdecydowałem także, że po powrocie porozmawiam z ojcem na temat tego związku. Rozważam możliwość odmowy.

– Świetnie.

Jak miał do niej przemówić? Jak mógł ją przekonać, że była jedyną panią jego serca?

– Zdecydowałem, że nie mogę żyć w kłamstwie, Andreo. Nie po tym, co tutaj znalazłem. Maila jest dobrą dziewczyną i tak jak ty zasługuje na mężczyznę, który da jej z siebie więcej.

– Kiedy na to wpadłeś, wasza wysokość? Zanim poszedłeś ze mną do łóżka czy dopiero potem?

Teraz i on zaczął wpadać w gniew.

– O ile pamiętam, to ty nalegałaś na seks. A ja nie potrafiłem ci się oprzeć. Nigdy nie potrafiłem.

– Więc ja jestem winna temu, że zdradziłaś swoją narzeczoną.

– Winien jest mój brak silnej woli.

– Powiedz mi w takim razie, dlaczego nie możesz zostać z nami, jeżeli masz zamiar wykręcić się od tego małżeństwa.

– Czy mam ci przypomnieć o mojej pozycji?

– Nie, tylko nie to! – Odsunęła się o kilka kroków. – Jeżeli jeszcze raz to usłyszę, zacznę krzyczeć. Ale wydaje mi się, że

to ty nie rozumiesz najważniejszego. Nic na świecie nie zastąpi ci miłości twojego syna i mojej. Jednak jeżeli twoje bogactwa i pozycja znaczą dla ciebie więcej, lepiej, byś stąd wyjechał na zawsze – mówiąc to, skierowała się do drzwi.

– Błagam cię, Andreo, zostań. Spróbujmy o tym porozmawiać. Spędźmy tę noc razem. To ostatnia noc, jaką mamy.

– Nie, Sam. Pozwalam ci odejść. Już teraz.

Andrea zdała sobie sprawę z tego, że Sam po części miał rację. To ona nalegała na seks. Ale to on zataił przed nią kwestię małżeństwa. Urażona duma i krwawiące serce nie pozwoliły jej spędzić z nim tej nocy. W pewien sposób żałowała swojej decyzji, ale wiedziała też, że przynajmniej łatwiej jej będzie pożegnać Sama tego ranka.

Nie powinna była mu zaufać. Może tak naprawdę nigdy jej nie kochał. Może wykorzystał sytuację. Ale kochał się z nią w taki sposób... Mimo całego gniewu, bólu i urażonej dumy nigdy nie zapomni spędzonych z nim chwil. I nie przestanie go kochać, choć nie jest to oznaką mądrości.

Nigdy też nie zapomni sceny, jaka właśnie rozgrywała się na jej oczach. Chance stał obok limuzyny, a Sam przysiadł obok niego, by się pożegnać. Rozmawiali tak cicho, że musiała przysunąć się bliżej, by coś usłyszeć.

– Musisz mi obiecać, że będziesz opiekował się mamą.

– Dobrze – rzekł chłopiec z ociąganiem.

– I musisz też dbać o Słoneczko, skoro teraz należy do ciebie. To dobra klacz i mam nadzieję, że będziesz się o nią troszczył.

– Powiesz mamusi, żeby pozwoliła mi na niej jeździć?

– Na pewno ci pozwoli, kiedy nadejdzie właściwy moment.

Na chwilę obaj zamilkli, po czym Sam położył rękę na ramieniu syna.

– Bądź dumny z tego, kim jesteś.



– Jestem dumny. Powiem wszystkim moim kolegom, że twój kraj to nie jest sam piasek i że ludzie tam są mili i wyglądają tak jak ja.

Sam zdobył się na uśmiech.

– A co ważniejsze, musisz pamiętać, że twój tata zawsze będzie cię kochał, nieważne, gdzie się znajduje.

Andi odwróciła oczy, zanim Chance mógł w nich zauważyć łzy.

– Skąd wiesz? – zapytał rzeczowo chłopiec.

– Bo cię znam. Każdy byłby dumny z takiego silnego i mądrego syna.

Po chwili wahania Chance zarzucił Samowi ręce na szyję.

– Kocham cię, Sam, jakbyś był moim tatą.

Serce Andi omal nie rozdarło się na dwie połowy. Rozpaczliwie pragnęła powiedzieć synowi, że Sam jest jego ojcem, ale skoro Sam nie miał zamiaru tu wrócić, nie było sensu robić dziecku zamieszania w głowie. Mimo to zastanowiło ją, czy Chance w jakiś sposób sam się o wszystkim nie dowiedział. Tak czy inaczej to na jej barkach spoczywało stworzenie mu szczęśliwego domu i odpowiadanie na wszelkie pytania. Miała nadzieję, że kiedyś będzie w stanie na nowo kogoś pokochać, choć w tej chwili wydawało jej się to niemożliwe.

– Czas na śniadanie – zawołała Tess.

Chance biegiem rzucił się w stronę kuchni, ale na chwilę zatrzymał się i wskazał palcem na limuzynę.

– Kiedyś też będę miał taki samochód.

Sam roześmiał się głośno. Kiedy chłopiec zniknął w kuchni, Andi odważyła się podejść bliżej.

– Chyba już czas na ciebie?

Sam przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, po czym ujął jej twarz w dłonie.

– Uważaj na siebie, proszę.

- Nic mi nie będzie – powiedziała z udawanym męstwem.
  - Mój agent bankowy prześle ci informacje o funduszu dla Chance’a. Nie będziecie mieć kłopotów finansowych.
  - Dziękuję.
  - Nigdy sobie nie wybaczę, przez co kazałem ci przejść, ale też nigdy nie będę żałował tych chwil, które spędziliśmy razem – wyszeptał, całując ją w usta.
  - Ja też – odpowiedziała szczerze – i nigdy cię nie zapomnę.
  - Musisz zapomnieć.
  - Nigdy nie zapomnę i obawiam się, że nasz syn też nie.
  - Wspomnienia bledną z czasem.
- Nie dla niej. Przynajmniej nie przez tych siedem lat. Ale Chance był młody, może bardziej odporny, i miał przed sobą całe życie.
- Gdziekolwiek bym był i cokolwiek bym robił, zawsze będę myślał o tobie. Nigdy nie przestanę cię kochać.
  - Nie rób mi tego – wyjąkała Andi, ocierając łzy. – Jedź już.
  - Żegnaj – po raz ostatni pocałował ją w usta, po czym zamknął za sobą drzwi limuzyny.

Andi stała na podjeździe, póki samochód zupełnie nie zniknął jej z oczu. Wtedy przyrzekła sobie, że zbierze wszystkie wspomnienia i odłoży je w bezpieczne miejsce, jak radziła jej Tess. Życie potoczy się jakoś bez Sama. Został jej ukochany syn, dar szejka Samira Yamana, za który zawsze będzie mu wdzięczna.

Sam siedział samotnie w lotniskowej poczekalni, z zainteresowaniem przyglądając się innym pasażerom, a najbardziej podróżującym razem rodzinom. Poczł w sercu bolesną pustkę na myśl, że nigdy nie będzie mógł wyjechać nigdzie z synem. Może kiedyś będzie miał inne dzieci i będzie je kochać równie mocno, ale nigdy nie przestanie się

zastanawiać, co by było, gdyby jego życie potoczyło się inaczej i gdyby nie był księciem.

– Samolot jest gotowy, wasza wysokość.

– Ja też jestem gotowy – oznajmił ale wcale się tak nie czuł. Był w stanie się skupić jedynie na tym, co pozostawiał za sobą.

Z drodze na pas startowy, gdzie czekał na nich prywatny samolot, Rashid zaczął przypominać Samowi o czekających go obowiązkach.

– Wasza wysokość ma się natychmiast udać do pałacu, by podpisać umowę ślubną.

To nie było żadnym zaskoczeniem.

– Ojciec będzie czekał?

– Tak, wraz z narzeczoną i jej ojcem.

Tego właśnie się obawiał. Jako że zdecydował się zerwać umowę, wolałby najpierw porozmawiać z ojcem w cztery oczy.

– Co jeszcze?

– Jutro rano zaplanowano spotkanie w parlamencie w sprawie zbliżających się wyborów.

– Pamiętam.

– Ojciec waszej wysokości prosi również, by wasza wysokość porozmawiał z księciem Jamalem. Brat waszej wysokości w tajemnicy spotyka się z jakąś kobietą, choć jeszcze nie wiemy, z kim.

No i dobrze. Sam cieszyłby się, gdyby przynajmniej bratu udało się samodzielnie wybrać partnerkę.

– Nie będę się wtrącał. Powiem to ojcu.

– Poza tym wasza wysokość ma...

Dziecko, które cię potrzebuje, pomyślał Sam. Kobietę, która cię kocha. Miejsce u jej boku.

Przestał słuchać Rashida. Słyszał jedynie echo słów Chance'a, który chciał, by on, Sam, był jego ojcem. Andrea

mówiła, że go kocha i że go potrzebuje.

Z zastanowienia wyrwał go ryk silnika. Samolot zaczął się toczyć w stronę pasa startowego.

Musisz wrócić. Jesteś Samirem Yamanem, pierworodnym synem i dziedzicem władcy Baraku... Jesteś ojcem Chance'a Samuela Hamiltona...

Nie był w stanie dłużej walczyć z pragnieniem powrotu do Andrei i syna. Jeżeli ich tu zostawi, będzie tylko połową człowieka.

– Każ pilotowi zatrzymać się i zawrócić do terminalu – krzyknął do Rashida.

– Czy coś się stało?

Gdy Sam nie odpowiedział, Rashid przekazał polecenie pilotowi. Po chwili samolot zawrócił.

– Otwórz drzwi – rzucił Sam, gdy znowu stanęli w pobliżu terminalu.

– Czyżby wasza wysokość czegoś zapomniał?

– Tak, Rashid, zapomniałem, kim jestem i czego pragnę. Zapomniałem, co jest w życiu naprawdę ważne.

– I wasza wysokość ma zamiar tutaj zostać?

– Tak. Zostanę tutaj z moim synem i kobietą, którą pragnę pojąć za żonę.

– Ale ojciec waszej...

– Najprawdopodobniej mnie wydziedziczy. Matka będzie płakać, ale mnie zrozumie. Nigdy nie zostanę królem, ale przynajmniej zdobędę wewnętrzny spokój. Czy możesz mnie za to potępić?

– Raczej nie – Rashid odwrócił oczy – ale obawiam się o losy naszego kraju bez waszej wysokości.

– Tym się nie zajmuj – Sam położył mu rękę na ramieniu.

– Po mnie dziedziczy Omar, a on jest o wiele lepiej przygotowany do roli przywódcy. Nie zawiedzie.

– Wasza wysokość nigdy nie wróci do ojczyzny?

– To zależy wyłącznie od mojego ojca – odpowiedział Sam z uśmiechem. – I zdolności przekonywania matki.

Zbiegł ze schodów samolotu. Od lat nie czuł się tak wolny i tak radosny. Oby tylko Andrea chciała przyjąć go z powrotem. Ale jeżeli nie zrobi tego w pierwszej chwili, na pewno kiedyś ją przekona. Poza tym ma jeszcze wiele do załatwienia.

– To już trzeci telefon – rzuciła Andi do ciotki.

– Więcej pracy to chyba dobrze.

– Owszem. W dodatku to był Adam Cantrell. Chce, bym trenowała jego żrebaka.

– W końcu ludzie zdali sobie sprawę z tego, jak dobrym jesteś fachowcem.

– Ale dlaczego tak nagle?

– Wieści szybko się rozchodzą.

– Szczególnie, jeśli Sam im pomógł.

– Dlaczego myślisz, że Sam ma z tym coś wspólnego? A nawet jeżeli, to co?

– Chcę sama wyrobić sobie markę, Tess.

– Żeby zająć się tym na poważnie, chyba będziesz musiała wybudować drugą stajnię.

Andi zastanawiała się nad tym przez ostatni tydzień, od wyjazdu Sama. Oczywiście wtedy, kiedy nie myślała o nim.

– Wiem, ale potrzebuję na to pieniędzy.

– To nie moja sprawa, ale może skorzystałabyś z pieniędzy, które Sam złożył na twoim i Chance’a koncie?

– To pieniądze na szkołę i leczenie Chance’a.

– A ile. tego w ogóle jest?

Andi nie miała zamiaru tego przed nią taić. W końcu Tess przez lata pomagała jej wiązać koniec z końcem, szyjąc i pracując na pół etatu w lokalnym sklepie.

– Powiedzmy, że kwota mojego salda nigdy dotąd nie miała tyłu zer na końcu.

Nagle usłyszała podjeżdżającą przed dom ciężarówkę.

– Ciekawe, kto to jest.

– Nie mam pojęcia, ale mają niezły samochód – stwierdziła Tess, wyglądając przez okno, po czym skierowała się w stronę drzwi.

– O co chodziło? – zapytała ją Andi, gdy wróciła do kuchni.

– To dla ciebie – Tess podała jej białą kopertę. Niezdolna opierać się ciekawości, Andi rozdarła kopertę i wyjęła z niej białą sztywną kartkę.

– To zaproszenie na jakieś przyjęcie w dawnym Leveland Place. Teraz nazywa się Galaxy Farms.

– Myślałam, że nikt tam nie mieszka.

– Ktoś musiał kupić dom, chociaż na zaproszeniu nie ma nazwiska nowego właściciela.

– To musi być jakiś bogacz – stwierdziła Tess. – To najlepsza farma w okolicy. Pójdiesz?

– Nie.

– Dlaczego?

Bo w tej chwili nie miała ochoty na towarzystwo.

– Po pierwsze, to już dziś. Nie przyjmuję takich nagłych zaproszeń. Po drugie, nie mam się w co ubrać.

– A ta czarna sukienka, w której byłaś na aukcji? Musisz iść. Tak się robi interesy. Na pewno spotkasz tam parę grubych ryb.

– To dlaczego nie pójdziesz zamiast mnie?

– Ale zrobiłabym na nich wrażenie. No, wskakuj do wanny. Przyniosę ci kilka kawałków ogórka na te worki pod oczami. Chyba niewiele spałaś.

To prawda. Sam nie opuszczał jej nawet w snach. Budziła się kilkakrotnie i szukała go w łóżku, jak gdyby nie odszedł naprawdę. Ale cóż, musiała żyć dalej. I chociaż nie miała najmniejszej ochoty na to przyjęcie, rzeczywiście powinna na nie pójść.

– Dobrze, pójdę – westchnęła – ale nie zostanę długo.

Chciałabym sama położyć Chance'a spać.

– Ja położę Chance'a i nie będę na ciebie czekać na wypadek, gdyby nowy właściciel okazał się interesującym kawalerem.

– Na pewno jest żonatym pijakiem.

No, dobra! Po prostu zginie gdzieś w tłumie.

Dokoła nie było absolutnie nikogo.

Może wszyscy zaparkowali za stajnią, pomyślała Andi, stając za jedyną ciężarówką – tą, która rano przywiozła jej zaproszenie. Wyjęła je z torebki. Data i godzina się zgadzały. Przyjechała pół godziny później, żeby czas jej się tak nie dłużył. Przecież goście nie mogli już wyjść. A może nikt się nie pokazał? Niemożliwe.

Ale gdyby tak się rzeczywiście stało, po prostu przedstawi się nowym właścicielom, może czegoś się z nimi napije, i wróci do domu.

Wzięła głęboki oddech i zadzwoniła, zastanawiając się, dlaczego wewnątrz jest cicho.

W drzwiach stanęła drobna kobieta w ciemnej sukience i czepku. Służąca.

– Dobry wieczór, panno Hamilton.

Znała jej nazwisko? Najwyraźniej właściciele, kimkolwiek byli, odrobili zadanie domowe.

– Dobry wieczór. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

Przeszły przez elegancki korytarz do salonu. Wszystkie pomieszczenia były luksusowo urządzone. I były kompletnie puste.

– Czy przyjęcie odbywa się w stajni? – zapytała Andi nie widząc żadnego śladu jedzenia czy napojów.

– Pan zaraz zejdzie i odpowie na wszystkie pani pytania – z tymi słowami służąca zniknęła.

To wszystko było więcej niż dziwne, ale Andi nie przeczuwała niebezpieczeństwa. Za to trudno jej było

poskromić ciekawość. Rozejrzała się po salonie i jej wzrok przykuła dziwna ozdoba znajdująca się pomiędzy dwiema szybami. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że świecące punkty odpowiadały gwiazdom. Był to rodzaj modelu Drogi Mlecznej. No tak, Galaxy Farms.

– Ciągłe fascynują cię gwiazdy, Andreo?



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Andi zadrżała na dźwięk tego głosu. To nie mogło się zdarzyć po raz kolejny. Miała zszarpane nerwy. Sam wyjechał. Na zawsze.

Ale ten komentarz na temat gwiazd...

Nie była w stanie się odwrócić. Jedynie oczami szukała wokół siebie jakiegoś dowodu, że nie zwariowała. I znalazła – oprawioną w ramki fotografię małego chłopca, jego matki i ciemnowłosego, przystojnego ojca. Rodziny, o jakiej zawsze marzyła.

Zamknęła oczy, by przypomnieć sobie zapach mężczyzny, którego pożegnała sześć dni wcześniej.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie, Andreo. Jak mogła odpowiedzieć, skoro słowa więzły jej w gardle? Jak mogła tam stać i nie odwrócić się, by sprawdzić, czy to na pewno on?

Poczuła jego dotyk na swoim ramieniu.

– To musi być sen... – W jej głosie brzmiała niepewność i nadzieja.

– To nie jest sen.

W końcu odwróciła się i spojrzała w jego czarne oczy.

– Co tu robisz, Sam?

– Jestem nowym właścicielem tej posiadłości – odparł, uśmiechając się lekko.

B4B To jest chore, pomyślała.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty kupiłeś tę farmę?

Nagle dotarło do niej, że wszędzie widać było pieniądze i gust Sama. Prawdopodobnie chciał zabezpieczyć jej przyszłość, nie pytając jej o zdanie. Więc nie miał zamiaru zostać.

– Jeżeli myślisz, że ja i Chance przeprowadzimy się tutaj, to...

Położył jej palce na ustach.

– Mam nadzieję, że się tutaj przeprowadzicie.

– Mamy już dom, więc...

– Ze mną.

– Z... tobą?

Pogładził ją po twarzy. Chciała zamknąć oczy, ale bała się, że wtedy Sam rozplynie się w powietrzu.

– Zatrzymamy tamtą farmę dla Tess i pana Parkera, a potem damy ją Chance'owi, jeżeli będzie chciał.

– Nie rozumiem.

– To bardzo proste, Andreo. Uświadomiłem sobie, że moje miejsce jest z tobą i z moim synem.

Jak długo czekała na te słowa?

– A twoje obowiązki?

– Moim najważniejszym obowiązkiem jest wychowanie syna. Zrozumienie tego faktu zabrało mi trochę czasu, ale mam nadzieję, że tym razem uwierzysz, że zostaję z wami. Na zawsze.

Pragnęła mu wierzyć z całego serca, ale to nie mogła być prawda. Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach.

– Nie będziesz szczęśliwy, Sam. Będziesz tęsknił za swoją rodziną.

– Teraz ty i Chance jesteście moją rodziną, Andreo. Reszta ułoży się z czasem.

– Jesteś pewien? Jesteś pewien, że chcesz z nami być dzień po dniu? Bez służby, codziennie ciężko pracując? A co właściwie masz zamiar robić?

– Prócz uszczęśliwiania ciebie, mam zamiar zorganizować tu jedną z najlepszych stadnin w kraju. Z twoimi umiejętnościami i moim nosem do koni naprawdę możemy zrobić karierę.

Mimo wątpliwości Andi nie była w stanie ukryć podniecenia.

– Myślisz, że możemy pomyśleć o rozplodzie?

– Wpisałbym to na pierwsze miejsce na liście – uśmiechnął się Sam.

– Mówiłam o koniach! – Dała mu kuksańca w bok.

– A, to też. Więc jak będzie? Rozważysz moją propozycję? Jak łatwo byłoby się zgodzić. Czyż nie o tym tak długo marzyła?

– Przez tych kilka dni pragnęłam, byś wrócił, ale zaczynałam już sobie z tym radzić, podobnie jak siedem lat temu. Mimo to nie wiem, czy przetrzymam jeszcze jedno twoje odejście.

– Nigdy więcej nie odejdę.

Wydawało się, że Sam mówi szczerze, ale pozostała jeszcze jedna niewyjaśniona kwestia.

– A co z twoją narzeczoną?

– Rozmawiałem z nią. Też jest zadowolona z takiego obrotu sprawy. Chyba zakochała się w innym mężczyźnie. Miło mi było to słyszeć.

– A twoi rodzice? Co myślą o twojej decyzji pozostania w Stanach?

– Mój ojciec nie przyjął tego dobrze. – Sam westchnął. – Matka jest smutna, ale powiedziała mi, że kiedy się tu urodziłem, ona wiedziała, że część mnie pozostanie tutaj na zawsze.

Andi stwierdziła, że nie wie o Samie jeszcze wielu rzeczy.

– Ty masz podwójne obywatelstwo?

– Tak. Rodzice byli tutaj w misji dyplomatycznej. Mama koniecznie chciała towarzyszyć ojcu, choć była w zaawansowanej ciąży, no i urodziłem się na amerykańskiej ziemi. Dlatego też przyjechałem tutaj na studia.

– Ale zawsze wolałeś swój rodzinny kraj.

– Zawsze uważałem go za swój, niezależnie od miejsca urodzenia. Jeżeli ojciec mi pozwoli, chciałbym go często odwiedzać, oczywiście z tobą i Chance'em. Ale mój

prawdziwy dom jest tutaj, z wami.

Był taki przekonujący. Wszystko miał doskonale zaplanowane. Więc czego tak się bała?

Jak gdyby wyczuwając jej opór, Sam ujął jej twarz Andi w dłonie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Zaufaj mi, Andreo. Daję ci słowo, że nigdy już cię nie opuszczę. Nigdy.

– Obiecujesz?

– Całym sercem. Objęła go.

– Witaj w domu, Sam – wyszeptała przez łyżki. Nagły wybuch namiętności pozbawił ich oboje zdolności myślenia. Andi nie chciała myśleć. Pragnęła jedynie udowodnić sobie, że to wszystko działo się naprawdę.

– Chodź ze mną – wziął ją za rękę. Poszła za nim, jak gdyby brak jej było własnej woli. Teraz wydała się jej zbędna. Przeszli przez kolejny korytarz do oranżerii. Zajmujące całą ścianę okna wychodziły na ogród i podświetloną na niebiesko fontannę. Sam poprowadził ją w stronę dwuosobowej sofy. Gdy usiedli, Andi zwróciła uwagę, że przez szklany sufit widać było migoczące gwiazdy.

– Jakie to piękne, Sam.

– Nasze własne miejsce pod gwiazdami – rzekł i uśmiechnął się – gdzie możemy się kochać niezależnie od pogody. A teraz zapytam, czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Żoną. Zawsze mawiała, że nie widzi sensu w wychodzeniu za męża, ale kłamała. Pragnęła być żoną Sama i nikogo innego. Ale chociaż chciała wykrzyknąć, że się zgadza, nie zrobiła tego. Jeszcze nie.

Pochyliła się i dotknęła jego ucha czubkiem języka.

– Gdzie jest służąca?

– Wyszła w kilka minut po otwarciu ci drzwi, jak jej poleciłem.

– To dobrze, bo najpierw będziesz musiał mnie przekonać,

że warto przemyśleć twoją propozycję.

Rozpięła pierwszy guzik jego białej koszuli, która miała teraz różowy odcisk ust na kołnierzyku. Zawsze miała ochotę to zrobić. To i o wiele więcej.

– Dobrze – Sam sięgnął do wyłącznika.

– Nie – powstrzymała go. – Tym razem chcę cię zobaczyć w pełnym świetle. Każdy szczegół twego ciała.

– Jak sobie życzysz, Andreo – szepnął, rozpinając jej sukienkę. – Powiedz mi tylko co, a zrobię, cokolwiek zechcesz. Tej nocy jestem twój. I odtąd na zawsze, jeśli tylko zechcesz.

Pragnęła spać z nim każdej nocy, budzić się z nim każdego ranka, pracować wraz z nim, by stworzyć ich synowi bezpieczny i dostatni dom. Ale tej nocy pragnęła przede wszystkim okazać mu, jak bardzo go kocha.

Rozebrali się szybko, po czym ułożyli się na sofie twarzą w twarz. Wzajemna eksploracja rozpoczęła się delikatnym dotykiem, a zakończyła gorączkowymi pieszczotami. W końcu zaczęli się całować, nie zapominając o żadnej części ciała.

Andi gestem nakazała Samowi położyć się na plecach, mając zamiar przejąć kontrolę nad sytuacją, ale nagle przypomniała sobie o istotnym detalu.

– Sam, masz jakieś zabezpieczenie?

– Czy uznasz mnie za wariata, jeżeli poproszę, byśmy dziś o tym zapomnieli? Nie chcę, by nic nas dzieliło, ale tylko wtedy, jeżeli ty się na to zgodzisz.

– Ale mogę...

– Zająć w ciążę. Wiem – przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszym, niż zostać ojcem po raz drugi i móc poznać swoje dziecko od pierwszych dni jego życia.

Andi uznała to za najlepszy dowód jego zaangażowania.

Wiedziała, że Sam nie pozwoli jej samotnie wychowywać drugiego dziecka. Tym razem już na pewno jej nie porzuci.

Bez słowa uniosła biodra i powoli je opuściła. Mieli wrażenie, jak gdyby to była ich pierwsza noc spędzona razem. Każde odczucie wydawało się nowe, dotąd nieodkryte.

Doszli do szczytu, trzymając się w ramionach w akcie miłości, którego nie dało się z niczym porównać.

– Musisz dać mi odpowiedź – wyszeptał Sam, gdy Andi wtuliła się w niego.

Andi spojrzała mu w oczy.

– Chyba muszę kogoś najpierw o to zapytać.

– Naszego syna?

– Tak, chociaż nie mogę sobie wyobrazić, by miał coś przeciwko temu, gdy się wreszcie dowie, że jesteś jego ojcem.

– Tak długo czekałem na tę chwilę.

– Powiemy mu rano.

– Wolałbym jeszcze dziś.

– Dziś?

– Za chwilę. Obawiam się, że będę musiał włożyć jeszcze trochę wysiłku w przekonanie cię.

Dojechali na farmę prawie o jedenastej. Sam wiedział, że Chance najprawdopodobniej już śpi, ale nie był w stanie wcześniej nacieszyć się Andrea.

Na szczęście okazało się, że w oknie kuchni jeszcze pali się światło.

– Zaczekaj chwileczkę, dobrze – Andi zwróciła się do Sama. – Mam ochotę się zabawić.

Sam przyciągnął ją do siebie i objął ją mocno za pośladki, znowu podniecony.

– Nie boisz się, że Tess nas zobaczy?

– Nie o taką zabawę mi chodziło. Chcę zrobić Tess niespodziankę. Ale będzie miała minę!

Nie, nie będzie miała, ale Sam wolał teraz jej tego nie

mówić.

Andrea otworzyła drzwi i zobaczyła Tess i Riley'a siedzących przy stole.

– Pozwólcie na chwilę, chciałabym wam przedstawić nowego właściciela Galaxy Farms.

Tess i Riley nie byli ani trochę zaskoczeni. Andrea spojrzała na Sama, a potem na Tess.

– Oni od początku o wszystkim wiedzieli, prawda?

– Andi, gdybym nie wiedziała, nie starałabym się tak bardzo, żebyś poszła na to przyjęcie – powiedziała Tess.

– Jakoś ci to wynagrodzę – usłyszała głos Sama.

– Będziesz musiał – rzuciła naburmuszona Andi, ale w jej głosie słychać było nutę radości. – Czy nasz syn już śpi? – zwróciła się do Tess.

– Dopiero co go położyłam. Powiedziałam mu, że może tej nocy przydarzy mu się jakaś niespodzianka, ale nie byłam pewna, co Andi w końcu zadecyduje.

Sam też nie był do końca pewien sytuacji, jako że Andi dotąd nie odpowiedziała na jego propozycję małżeństwa.

– Myślisz, że jeszcze nie śpi? – zapytał.

– Chyba nie – wtrącił Riley. – Pewnie ciągle przelicza swoją fortunę. Ograł mnie w pokera jak prawdziwy szuler.

– Nawet jeżeli śpi, powinniście go obudzić.

– Tess ma rację – przyznała Andi, po czym oboje skierowali się na piętro i weszli do sypialni chłopca. Andi włączyła lampkę przy łóżku i delikatnie ujęła małego za ramię.

– Synku, nie śpisz jeszcze?

– Już nie – Chance sprawiał wrażenie lekko zirytowanego.

– Co się stało, mamusiu?

– Masz gościa.

– To nie może być święty Mikołaj, bo jeszcze nie ma świąt.

– Chłopiec podniósł głowę. – Sam! Wróciłeś! Wiedziałem że

wrócisz! Codziennie prosiłem o to, kiedy odmawiałem pacierz. Prosiłem też wujka Paula na wypadek, gdyby on i Pan Bóg byli przyjaciółmi.

– Na pewno są, kochanie. Twój wujek Paul zawsze był dobrym przyjacielem.

– Najlepszym – potwierdził Sam. Był pewien, że Paul byłby zadowolony z jego miłości do Andrei i że pobłogosławiłby ich związkowi, jeśli tylko Andrea się zgodzi. A tego dowie się za chwilę.

– Synku, chcemy ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

– O co chodzi?

– Wiesz, Sam nie jest po prostu naszym przyjacielem. Jest twoim...

– Tata. Wiem, mamusiu. Na obozie założyłem się z Billym Reyną, że Sam jest moim prawdziwym tatą.

Samowi na chwilę słowa uwieźły w gardle. Najwyraźniej nie docenił intuicji dziecka.

– Więc od początku o tym wiedziałeś?

– Pewnie. Ale dlaczego tak długo nie chcieliście mi o tym powiedzieć?

– To skomplikowane, Chance – powiedziała Andrea.

– Czekaliśmy na najlepszy moment – Sam ujął dłoń syna w swoje ręce – aż byłem pewien, że będę mógł zostać z wami na zawsze.

– Zostajesz? – Chłopiec szeroko otworzył oczy.

– Tak. Jeżeli ty i mama chcecie.

– Ja chcę, a ty, mamusiu?

– Ja też. I jeszcze jedno, Chance. Twój tata chce, żebym wyszła za niego za mąż i żebyśmy zostali prawdziwą rodziną.

– Super! – wrzasnął mały, podskakując na łóżku.

– Czyli zgadzasz się? ‘

– Tak. Jeśli nie będziecie się bez przerwy całowali.



– Postaramy się powstrzymać – roześmiała się Andrea. –  
Przynajmniej w twojej obecności.

Sam przycisnął syna do piersi.

– Cieszę się, że się zrozumieliśmy, synu.

– Czy teraz mogę mówić do ciebie „tato”? – zapytał  
Chance.

– Bardzo bym tego chciał.

– Cieszę się, że wróciłeś, tato – chłopiec zarzucił mu rękę  
na szyję.

– Ja też się cieszę.

– Mogę iść spać? – ziewnął mały. – Chcę wstać rano i  
zadzwoić do Billy’ego.

– Oczywiście. Śpij dobrze – Andrea pocałowała go w  
czoło.

– Będziesz tu rano, tatusiu?

– Tak, i każdego kolejnego ranka.

## EPILOG

I każdego kolejnego ranka. To właśnie sobie przysięgali, przypomniawszy sobie Andi, gdy weszli razem na weselne przyjęcie urządzone w ich nowym domu.

Podczas ślubu była niezwykle zdenerwowana, nie skromną ceremonią w kaplicy, ale spotkaniem z rodziną Sama. Okazało się jednak, że przyjechała jedynie jego matka oraz brat Omar z dwojgiem dzieci. Żona Omara spodziewała się trzeciego dziecka i nie była w stanie podróżować, ojciec Sama zaś odmówił udziału w uroczystości.

Chociaż Andi zadawała Samowi mnóstwo pytań, wciąż nie była pewna, jak powinna się zachować, co powiedzieć. Był to dla niej zupełnie nowy świat. Jego świat. Nigdy wcześniej nie uciekała przed trudnościami, ale teraz chciała wypaść szczególnie dobrze, ze względu na niego.

– Po prostu musisz być sobą – powiedział Sam i ścisnął ją za rękę, jakby odczytał jej myśli.

– Mam nadzieję, że to wystarczy.

– W moich oczach zawsze jesteś najlepsza.

Te słowa uspokoiły ją nieco, póki nie weszli pod namiot rozstawiony na trawniku. Nadeszła chwila prawdy. Miała nadzieję, że rodzina Sama oceni ją dobrze. Ale nawet gdyby tak nie było, zawsze zostanie jej własna mała rodzina.

Namiot był udekorowany tysiącem drobnych światełek. Rozstawione pod ścianami stoły były pełne wszelkich możliwych delikatesów. Na przedzie ustawiono piętrowy tort ustrojony girlandami fioletowego bzu oraz drugi, czekoladowy, z piłką baseballową i fotografią uśmiechniętego młodego mężczyzny, który był odpowiedzialny za ten związek.

– Dziękuję, Paul – szepnęła Andi, pewna, że jej brat spogląda na nich z niebios.

– Nareszcie – powitała ich głośno Tess. – Myślałam, że już zaczęliście miesiąc miodowy.

Andi oblała się rumieńcem, gdy Sam poprowadził ją do środka namiotu, gdzie zgromadzili się krewni i znajomi. Jak dotąd nie zauważyła nikogo, kto przypominałby matkę Sama. Za to zobaczyła Chance'a bawiącego się z parą dzieci o oliwkowej skórze, które z pewnością były bratankami jej męża.

Po odebraniu życzeń i wymianie powitań Andi podeszła z Samem do stołu i wypila podaną jej lampkę szampana. Kątem oka dostrzegła wysoką, elegancką panią w długiej granatowej sukni, z włosami upiętymi w kok. Nie miała wątpliwości – to była matka Sama. Dotrzymywał jej towarzystwa mężczyzna w tradycyjnym stroju, który musiał być jego bratem Omarem.

– Chodź. Przedstawię cię – szepnął jej Sam, ujmując ją pod ramię. – Mam przyjemność przedstawić wam moją żonę, Andreę. Andreo, to moja matka, Amina, i mój brat Omar.

Omar skinął jej głową. Wyglądał na nieco zarozumiałego. Poza tym był niezwykle podobny do Sama, z wyjątkiem krótko przyciętej bródki. Matka Sama uśmiechnęła się szeroko.

– Widzę, że mój syn dobrze postąpił. Cieszymy się, że możemy cię powitać w naszej rodzinie, Andreo.

Andi podała jej rękę, którą Amina bez wahania ujęła.

– Ja też się cieszę, że stałam się członkiem tej rodziny. Nagle poważna mina Omara również zamieniła się w uśmiech.

– Ja też cię witam, Andreo. Musisz mieć niezwykły talent, skoro udało ci się ujarzmić mojego nieposkromionego brata.

– I kto to mówi! – wtrącił się Sam. – Gdyby Sadiiqa nie odważyła się wziąć cię za męża, pewnie nadal podróżowałbyś po Europie, zaciągając do łóżka każdą...

– Wystarczy – przerwała mu Amina. – Chcecie przekonać Andreę, że wychowałam dwóch łotrzyków? Wybacz im,

Andreo. Ciągłe zachowują się jak mali chłopcy.

– Rozumiem – roześmiała się Andi. Wiele lat temu Sam i Paul zachowywali się dokładnie tak samo. Cudownie było doświadczyć tego na nowo.

– Musze chyba zająć się dziećmi, bo najwyraźniej Jassim znowu pokłócił się z siostrą – stwierdził Omar.

– Omarze, czy mógłbyś powiedzieć Chance’owi, że jego mama go woła?

– Naturalnie.

Po jego odejściu Amina po raz kolejny zwróciła się do Andi.

– Miło mi było poznać twoją ciotkę. Dowiedziałam się od niej wiele na temat kuchni południowych Stanów. Twoja suknia jest olśniewająca.

– Jest prosta, tak jak ja.

– W prostocie jest wiele piękna. – Amina poklepała ją po policzku. – Wystarczy popatrzeć na niebo. Gwiazdy są takie proste, a jednak piękne.

W tej chwili Andi poczuła prawdziwą bliskość z matką Sama. Może jednak jakoś się porozumieją.

– To najszczęśliwsza prawda – wtrącił się Sam. Matka spoważniała.

– Samir, nawet nie będę próbowała tłumaczyć nieobecności twojego ojca. Poproszę cię tylko o cierpliwość. Jest uparty, ale naprawdę kocha swoje dzieci – dodała, zwracając się do Andi. – I boi się, że straci syna.

– Tak nie musi być, mamo.

– Wiem, synku, i on w końcu też się o tym przekona. Mam nadzieję, że uda nam się załagodzić sprawę na weselu twojego brata. Przyjedziesz?

– Którego brata?

– Jamala.

– Ach, więc ta tajemnicza kobieta przestała być tajemnicza

– uśmiechnął się Sarn.

– Owszem, i mam nadzieję, że cię to ucieszy.

– Kto to jest?

– Maila.

Andi stłumiła okrzyk. Sam wyglądał na równie zaskoczonego i mocno rozgniewanego.

– Więc ojciec zastąpił mnie Jamalem. Wygodne rozwiązanie.

– Mylisz się, synu. Jamal i Maila są razem z własnej woli, bez żadnej umowy.

– Więc cieszę się, naprawdę się cieszę. Czy mówiłaś ojcu o moim synu? Czy wie, że jest Chance?

Andi zastanowiło, czy Amina wiedziała, iż Chance jest synem Sama, ale nie ośmieliła się zapytać.

– Uważam, że najlepiej będzie, jak spotka się ze swoim wnukiem osobiście. Poza tym ja też czekam na oficjalne przedstawienie. Zdaje się, że nadszedł właściwy moment.

W tej chwili pojawił się Chance i złapał mamę za sukienkę.

– Ten pan powiedział, że mnie wołałaś, mamusiu, ale my się tak dobrze bawimy z tymi dziećmi z kraju taty... Mogę do nich wrócić?

– Za chwilę. – Andi odwróciła Chance'a twarzą do Aminy.

– Najpierw chcę ci kogoś przedstawić.

Amina przyklękła, by nie górować nad chłopcem wzrostem.

– Chance, jestem twoja *jadda*.

– Kto?

– Twoja babcia – wyjaśnił Sam. – Moja mama.

– Naprawdę? Ale ja nie mam babci.

– Teraz już masz – Amina wzięła go w objęcia. Andi obawiała się trochę reakcji synka, ale ten tylko się uśmiechał.

– Czy ty też mieszkasz w kraju mojego taty?

– Tak, i mam nadzieję, że przyjedziesz do nas w odwiedziny. Te dzieci, z którymi się bawiłeś, to twoi kuzyni, a

ten pan to twój wujek Omar.

– Tak jak wujek Paul? – Chance spojrział na Andi.

– Tak. Tak jak wujek Paul.

– Fajnie. A teraz mogę się pobawić z moimi kuzynami? Chcę im pokazać Słoneczko.

– Dobrze, ale tylko pod opieką kogoś dorosłego.

– Ja pójdę – zaoferowała się Amina. – Ale co nazywacie Słoneczkiem?

– To mój koń – wyjaśnił Chance, biorąc babcię za rękę. – Spodoba ci się, babciu. Mogę mówić do ciebie babciu?

– Ależ oczywiście. Wiesz, wyglądasz zupełnie jak twój tata, kiedy...

Gdy zobaczyła, jak odchodzą razem, Andi uświadomiła sobie, że różnice nie są aż tak duże. Rodzina była rodziną, niezależnie od kultury. Różnica kultur sprawiała, że te chwile były jeszcze piękniejsze. W końcu prawdziwa miłość nie zna granic.

– Wymkniemy się gdzieś na chwilę? – szepnęła jej Sam.

– Dlaczego nie? Ale potem musimy wrócić i pokroić ten gigantyczny tort.

– Goście mogą jeszcze trochę zaczekać. W tej chwili mam ochotę pobyć sam na sam z panną młodą.

Wyszli z namiotu i udali się do oranżerii. Dokładnie w chwili, gdy miała mu powiedzieć, żeby zapomnieli o torcie i poszli na górę, Sam przerwał pocałunek.

– Chyba tracę nad sobą kontrolę.

– Czyżbyś słyszał moją skargę?

– Skargę nie, ale chyba słyszałem, jak jęczysz.

– To pewnie nie będzie ostatni raz tego wieczora – uśmiechnęła się figlarnie.

– Naprawdę szkoda, że nie pozwoliłaś mi się zabrać w podróż poślubną.

– Wiesz, że teraz nie możemy. W przyszłym tygodniu

musimy być obecni na ślubie Tess i Rileya. Muszę zająć się Słoneczkiem, nie wspominając o innych dziesięciu koniach, które czekają w stajni. A zresztą mamy tu wielkie łóżko i jacuzzi. Czego nam więcej potrzeba?

– Pewnie masz rację. Poza tym chyba powinniśmy zacząć trochę oszczędzać. Wydałem większość pieniędzy na tę farmę i dopóki nie zaczniesz przynosić dochodów, będziemy musieli żyć z funduszy przeznaczonych na inwestycje, gdyż mój ojciec wycofał swoje wsparcie finansowe.

– Sam, mamy tak wiele! – Dotknęła jego twarzy. – Wszystko będzie dobrze. Wiem też, że boli cię zachowanie ojca, ale myślę, że twoja mama ma rację. Cierpliwości.

– Cieszy mnie twój optymizm, ale dobrze znam ojca.

– Nigdy nie wierzyłam w to, że kiedykolwiek będziemy razem.

– Ja też nie. – Sam pocałował ją w rękę.

– Poza tym, kiedy zobaczy nas razem, kiedy ujrzy naszą miłość, będzie musiał uwierzyć, że takie było twoje przeznaczenie. I na pewno oczaruje go jego wnuk.

– Mówiąc o dzieciach, czy w naszej rodzinie nie pojawia się jakieś w najbliższej przyszłości?

– Mam nadzieję, ale jeszcze nie teraz.

– Więc nie jesteś w ciąży?

– Nie. Na początku byłam rozczarowana, ale potem pomyślałam, że na pewno nadejdzie właściwy moment.

Jestem pewna, że szybko poradzisz sobie z tym problemem.

– Mam nadzieję, że dzisiaj pozwolisz mi spróbować.

– Jestem gotowa poświęcić wszystko dla sprawy.

– Chciałbym dać ci wszystko, czego tylko pragniesz – westchnął Sam.

Andi objęła go mocno.

– Ależ dałeś mi wszystko, Sam! Wspaniały dom. Rodzinę. Dziecko. Ale wiesz co?

Andi spojrzała w oczy mężowi i po raz pierwszy nie zobaczyła w nich żadnej tajemnicy. Widziała tylko miłość, śmiałą i piękną.

– Największym darem, jaki mi ofiarowałeś, jest twoja miłość. Bez niej całe złoto świata nic by dla mnie nie znaczyło.

– To prawda, Andreo. To najszczęśliwsza prawda – zamknął jej usta pocałunkiem.